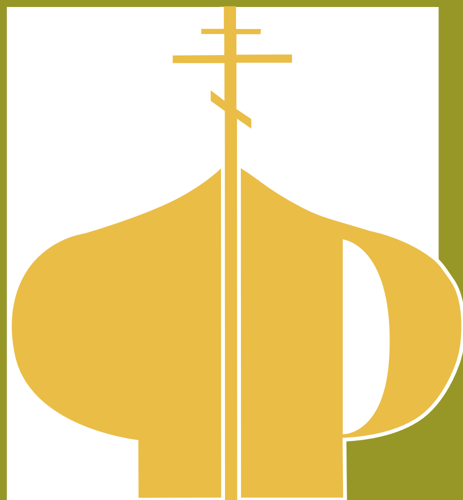
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nagrody Ostrogskiego
- Jubileusz prof. Aleksandra Naumowa
- Czyja ulica?
- Cerkiew w Czarnogórze dyskryminowana

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (416) luty 2020 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Fot. Andrzej Charyło

Dziesięć tysięcy wiernych modliło się w święto św. Amfiłochiusza Poczajowskiego w Poczajowskiej Ławrze. Więcej na stronach 30-31

W numerze

Nagrody Księcia Ostrogskiego przyznane

Kilkunastoosobowa Kapituła Nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego, obradująca po raz 31 pod kierunkiem posła Eugeniusza Czykwina, redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego, przyznała 11 stycznia nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz działania na rzecz jednoczenia chrześcijan. Nagrodzono już 128 osób i instytucji z wielu krajów i kilku kontynentów, w tym hierarchów, teologów, muzyków, ikonopisców, pisarzy, architektów, slawistów, historyków. Nagroda nie zna granic państwowych i konfesyjnych. W tym roku laureatami zostali:

Patriarcha katolikos Gruzji Eliasz II, od 1977 roku zwierzchnik Cerkwi gruzińskiej, jest rzeczywistym duchowym przywódcą narodu. Kiedy w 1977 roku został mianowany przez synod gruzińskiej Cerkwi patriarchą, w Gruzji istniały tylko 34 cerkwie i cztery, oficjalnie nie zarejestrowane, monastery. Przerwane były kontakty z innymi autokefalicznymi Cerkwiami. Nie wydawano żadnej cerkiewnej literatury.

Przy patriarsze Eliaszu II nastąpiło odrodzenie prawosławia w Gruzji. Patriarcha oświecał naród. Organizował publiczne wykłady i głoszenie kazań (w każdy wtorek), założył wydawnicze centrum i niedzielną szkołę, w której uczono śpiewu cerkiewnego, rękodzieła, myśli teologicznej. Działo się to jeszcze w czasach komunistycznych. Ale autorytet patriarchy był tak duży, że przyciągał nawet wysoko postawionych partyjnych działaczy, potajemnie wyznających Chrystusa. Dynamicznie rosła liczba wiernych, uczestniczących w nabożeństwach. Patriarcha założył duchowne szkoły teologiczne w wielu miastach. Wielu Gruzinów posyłał na studia teologiczne za granicę, absolwentom tych szkół udzielając święceń kapłańskich.

Szczególną wagę przywiązuje do spraw miłosierdzia. Przyzywa wiernych, by każdą sobotę poświęcali bliskim – chorym, uwięzionym, biednym, wspierając ich słowem i czynem. Sam regularnie odwiedza więzienia, zwłaszcza znajdujących się w nich młodocianych. Posłał kapelanów do wojska. Roztoczył opiekę nad sierotami i starszymi ludźmi, pozbawionymi opieki rodziny. Otworzył patriarsze domy dziecka m.in. w Batumi, Suchumi, Achałkałaki. Założył bezpłatne stołówki, stowarzyszenie matek, które straciły swoje dzieci.

W 1999 roku założono z inicjatywy władyki patriarsze radio Iweria. Stworzono telewizyjny kanał Iweria.

Doprowadzono do kanonizacji wielu świętych starożytnych oraz współczesnych.

Założono fundację, zabiegającą o rozwój duchowości, nauki i kultury.

Zawsze znajdował się w centrum spraw dziejących się w Gruzji. Kiedy na przełomie 1991 i 1992 roku wybuchła wojna domowa – starał się pojednać walczące strony – Gruzinów, Abchazów, Osetyńczyków, prowadząc z nimi regularne rozmowy. Jego pojednawczy głos słyszano także podczas zbrojnego konfliktu między Rosją i



Gruzją w sierpniu 2008 roku. Pokazał, że konflikt polityczny nie może naruszyć jedności między Cerkwiami ruską i gruzińską i wiernymi obu krajów.

Zabiega o poprawę demograficznej sytuacji w Gruzji. Zaproponował, że będzie ojcem chrzestnym każdego trzeciego dziecka w rodzinie, jeśli zapragną tego rodzice. Patriarcha ma już prawie 40 tysięcy chrześniaków, a w styczniu tego roku przybyło mu kolejnych pięciuset. Wzrosła ilość ślubów i narodzonych dzieci, obserwuje się w Gruzji demograficzny boom.

Patriarcha doprowadził do odrodzenia diecezji w historycznych miejscach ich funkcjonowania, wyświęcił dziesiątki biskupów, otworzył ponad półtora tysiąca cerkwi i 170 monasterów.

Utrzymuje bliskie kontakty z Gruzinami żyjącymi poza granicami kraju, zabiegając o ich powrót do kraju. Zbudował dobre stosunki z innymi autokefalicznymi Cerkwiami, także z innymi Kościołami, czemu sprzyjało jego przewodniczenie w latach 1978-1983 Światowej Radzie Kościołów. W tym czasie wyrażał swój sprzeciw także w sprawach politycznych, domagając się na przykład wyprowadzenia wojsk radzieckich z Afganistanu czy występując przeciw prześladowaniom i zabójstwom Ormian w Bejrucie.

Patriarcha uważa, że religijni liderzy powinni tworzyć mechanizmy służące światowemu pokojowi, ważne zwłaszcza dla małych państw i narodów, szczególnie podatnych na cierpienia w czasie konfliktów oraz na procesy globalizacji.

Patriarcha prowadzi dialog ze światem muzułmańskim.

Znana jest twórczość hierarchy. Jego kazania i wystąpienia, opublikowane w kilku tomach, stały się literaturą dla milionów wiernych. Jest autorem modlitw, kompozycji muzyki cerkiewnej oraz ikon, nawet fresków.

Patriarcha Eliasz II jest laureatem wielu nagród, m.in. za wkład w duchowe i fizyczne ocalenie gruzińskiego narodu, działalność oświatową, odpowiedzialność socjalną, ochronę światowego dziedzictwa kultury, rozwój przyjacielskich stosunków między narodami, dialog z muzułmanami, podnoszenie autorytetu prawosławia w świecie. Otrzymał honorowe tytuły, m.in. doktora *honoris causa* Kijowskiej Akademii Duchownej, honorowego członka Nowojorskiej Akademii Duchownej i innych szkół teologicznych.

Internetowy portal pravoslavie.ru jest najchętniej odwiedzaną stroną internetową na świecie, dostarczającą wiadomości o prawosławiu. Został założony w końcu 1999 roku przez obecnego metropolitę pskowsko-porchowskiego **Tichona** (**Szewkunowa**), laureata Nagrody Ostrogskiego w 2009 roku. Redakcja portalu funkcjonuje przy Srietieńskim Monasterze w Moskwie. Jego administratorem jest Srietieński Monaster i Patriarsza Rada do spraw Kultury. Portal dostarcza informacji w językach rosyjskim, angielskim, serbskim i greckim. Statystyki mówią o 1,3 miliona odwiedzin miesięcznie.

Portal informuje o wydarzeniach, które mają miejsce w Ruskiej Cerkwi Prawosławnej i innych autokefalicznych Cerkwiach w świecie. Oferuje rozważania na tematy duchowe. Przywołuje wydarzenie historyczne. Dokonuje analizy problemów Cerkwi, biorąc pod uwagę także kontekst społeczny i polityczny.

Strona towarzyszyła, poczynając od 2006 roku, procesowi zjednoczenia Ruskiej Cerkwi za Granicą z Patriarchatem Moskiewskim, publikując między innymi najbardziej znaczące dokumenty, dotyczące wzajemnego stosunku obu cerkiewnych struktur.

W 555 rocznicę upadku Konstantynopola utworzono na pravoslawie.ru specjalną stronę „Wizantijskij urok". Szeroka dyskusja na temat wybitnego filmu dokumentalnego w reżyserii, wtedy archimandryty Sretieńskiego Monasteru o. Tichona (Szewkunowa), „Gibiel impierii. Wizantijskij urok", znalazła szerokie odbicie w mediach.

Portal przybliża trudne problemy cerkiewnego życia, na przykład na Ukrainie, Bliskim Wschodzie czy ostatnio w Czarnogórze. Stanowi źródło informacji nie tylko dla szerokich rzesz odbiorców, ale także badaczy religii, stając się jedną z najbardziej odwiedzanych stron o religijnej tematyce na świecie. Profesjonalizm autorów, redaktorów tekstów, grafików oraz fotografów sprawia, że portal jest atrakcyjny w odbiorze i zrozumiały w treści, także dla odbiorców spoza kręgu kultury prawosławnej.



Jan Stradomski, doktor habilitowany, badacz średniowiecznej literatury Słowian południowych i wschodnich, bada rękopisy cerkiewnosłowiańskie, stare druki cyrylickie, śledzi polemikę religijną głównie drugiej połowy XVI i początku XVII wieku. Owoce swoich badań prezentuje na szerokim tle historii Kościoła i historii powszechnej.

Jego dojrzałe prace pozwalają na syntetyczne spojrzenie na kulturę bizantyńsko-ruską I Rzeczypospolitej, na średniowieczną kulturę Bałkanów oraz wzajemne przenikanie się w literaturze obu kulturowych obszarów.

Bractwo Młodzieży Prawosławnej organizuje co roku piesze pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę
Barbara Phieler (z prawej) w cerkwi w Rajsku

Od 1998 roku pracuje w instytucie filologii słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie odbył studia doktoranckie na wydziale filologicznym. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w oparciu o dorobek naukowy i książkę „Rękopisy i teksty. Studia nad cerkiewnosłowiańską kulturą literacką Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej do końca XVI w.", (Kraków 2014). Swoją dojrzałość naukową wykazał już w książce „Spór o «wiarę grecką» w dawnej Rzeczypospolitej" (Kraków 2003).

Jest autorem kilkudziesięciu artykułów naukowych. Bierze udział w licznych projektach badawczych. Jest członkiem towarzystw naukowych: Ceraneum, Centrum Badań nad Historią i Kulturą Basenu Morza Śródziemnego i Europy Południowo-Wschodniej im. prof. Waldemara Cerana, Centrum Studiów Cerkiewnych w Niszu oraz Międzynarodowej sieci naukowej Pax Bizantino-Slava w Niszu.



Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce powstało w 1980 roku dzięki inicjatywie i wcześniejszej wieloletniej pracy oświatowej, prowadzonej wśród prawosławnych studentów warszawskich uczelni przez dr. **Jana Anchimiuka**, późniejszego arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza. Bractwo stało się dla młodzieży najważniejszym forum integracji wokół Cerkwi. Obejmując swoją działalnością tysiące młodych ludzi, grupując ich w strukturach parafialnych, diecezjalnych i krajowej stało się pierwszą organizacją ludzi świeckich założoną w byłym bloku państw komunistycznych. Oferuje młodym ludziom obozy modlitewne, robocze, ikonograficzne, wypoczynkowe w kraju i za granicą. Organizuje piesze pielgrzymki do miejsc świętych. Wydaje duchową literaturę.

Wielu młodych ludzi, ukształtowanych w strukturach bractwa, stało się duchownymi, matuszkami i mnichami oraz założycielami fundacji i stowarzyszeń, działające na rzecz rozwoju prawosławnej duchowości i kultury oraz zachowania tradycji. Młodzieżowe bractwo zrodziło także wiele bractw, skupiających dorosłych.

Stało się przez czterdzieści lat formacją, w której dojrzewają duchowo młodzi ludzie, pozostając w Cerkwi.

Diakonisches Werk der Evangelischen Kirche der Pfalz (Protestantische Landeskirche), czyli Diakonię Kościoła Ewangelickiego w Palatynacie (zachodnie Niemcy) uhonorowaliśmy, na ręce pastor **Barbary Phieler**, za pracę charytatywną we wschodniej Europie, szczególnie w Polsce, gdzie od lat współpracuje z Prawosławnym Ośrodkiem Miłosierdzia Eleos. Diakonia Pfalz z jej 255 pracownikami w 70 poradniach pomaga w rozwiązywaniu problemów socjalnych, życiowych kłopotów związanych z niedostosowaniem społecznym, uzależnieniami, długami, chorobami, zwłaszcza wymagającymi opieki paliatywnej. We wszystkich parafiach ewangelickich w Palatynacie prowadzi zbiórki w ramach programu „Brot für die Welt" (Chleb dla świata) i od 1994, jako odpowiedź na transformację w krajach byłego bloku wschodniego, program „Hoffnung für Osteuropa" (Nadzieja dla wschodniej Europy). Służy on budowaniu sprawiedliwej społecznie Europy na drodze partnerstwa ekumenicznego. Wspierane są inicjatywy osób, grup i parafii, które angażują się w tej części świata w pomoc socjalną, ale też oświatę, budowę społeczeństwa obywatelskiego i pojednanie. Takie partnerskie kontakty utrzymywane są z Polską, ale i z Ukrainą, Białorusią, Rumunią, Mołdawią i Gruzją. Dyrektorem Diakonii w Palatynacie jest ks. **Albrecht Bähr**.



Ważną dla Polski rolę w organizacji odgrywa pastor Barbara Phieler. Na początku lat osiemdziesiątych studiowała ona w sekcji prawosławnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, będąc już absolwentką studiów teologicznych w Niemczech. Naukę przerwał stan wojenny, ale bliskie więzi pozostały. W 2017 roku Prawosławny Metropolitalny Ośrodek Miłosierdzia Eleos wyróżnił ją, za współpracę, nagrodą „Dłonie Miłosierdzia".

Przykładem aktywności w dziele pojednania jest finansowana przez Diakonię inicjatywa Barbary Phieler wydania książki (ukaże się w tym roku nakładem Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego) „Zamordowane wsie", poświęconej pacyfikacjom w okresie okupacji niemieckiej w Bezirk Bialystok. To wielki gest odwagi mówienia o zbrodniach własnego narodu. Książka, upamiętniająca ofiary zbrodni niemieckiego faszyzmu, jest zarazem przypomnieniem, że prawdziwe pojednanie jest możliwe w oparciu o prawdę i wzajemne wybaczenie.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**, **Natalia Klimuk**
http://theorthodoxchurch.info

Kosztowny wdowi grosz

W czwartek 6 lutego, pomiędzy przygotowującymi do Wielkiego Postu niedzielami „O Zacheuszu" i „O celniku i faryzeuszu" słyszymy krótką wzmiankę o biednej wdowie, która w geście heroicznej ofiarności złożyła w świątyni dwa pieniążki, ale oddała wszystko, co miała.

Ewangeliczną opowieść poprzedziło ostrzeżenie przed obłudą ówczesnych elit. *I mówił w nauczaniu swoim: wystrzegajcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozoru odprawiają długie modlitwy. Ci tym surowszy dostaną wyrok* (Mk 12,38-40). Następnie *Jezus usiadł naprzeciw skarbony i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało, ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie»* (Mk 12,41-44). Analogiczną relację z ofiary wdowy zamieścił również św. Ewangelista Łukasz (Łk 21,1-4).



Wdowi grosz, obraz João Zeferino da Costa, rok 1876

Równowartość kromki chleba

Uboga wdowa wrzuciła dwa drobne pieniążki, czyli jeden kwadrans. Drobny pieniądz nosił nazwę lepton, co dosłownie oznaczało „cienki", „mały", „mizerny". Lepton miał najniższą wartość spośród wszystkich ówczesnych monet będących w obiegu. Dwa leptony stanowiły równowartość jednego kwadransa (łac. *quadrans*). Była to drobna moneta rzymska, odpowiadająca wartości 1/64 denara. Jeden denar był średnią, zwyczajową zapłatą za dzień pracy robotnika, więc ofiara kobiety była rzeczywiście bardzo skromna. Za dwa leptony można było kupić garść mąki lub skromny posiłek, dzisiejszą kromkę chleba.

Według Miszny (części Talmudu, pierwszego dzieła judaizmu rabinicznego) na dziedzińcu świątynnym znajdowało się trzynaście skarbonek z otworami w kształcie trąby, do których wierni mogli wrzucać ofiary. Przy ich składaniu często asystowali kapłani, którzy w przypadku hojnego datku głośno błogosławili darczyńców, wywołując uznanie i szmer podziwu. Ofiarę wdowy prawdopodobnie zbyli milczeniem.

Ewangelista Marek, adresując swą księgę do chrześcijan nieżydowskiego pochodzenia, celowo przeliczył jednostkę monetarną z żydowskiej miary na rzymską, podkreślając znikomą wartość ofiary.

Jednak Jezus uznał, że nie wartość obiektywna jest istotna, lecz to, ile znaczy ona dla ofiarodawcy. Bóg liczy inaczej niż my. Nie patrzy na to, co dajemy, ale co nam zostało. Bogacze wrzucili tylko niewielką część procenta z tego, co posiadali, zaś uboga wdowa, wrzucając dwa pieniążki, dała sto procent z tego co miała.

Współczesne „lepty"

W naszych cerkwiach niemal w każdą niedzielę i w święta przeprowadza się jakieś zbiórki wśród wiernych i są to głównie kolekty na utrzymanie świątyni, często na jej budowę, remont lub na wsparcie jakiejś innej, małej parafii. Nasze państwo, prawny sukcesor II Rzeczypospolitej, hojne wobec toruńskiego imperium medialnego, nie raczy zrekompensować prawosławnym choćby części tego, co w przeszłości odebrało im lub zburzyło. W praktyce każda zbiórka, każdy kolejny apel o wsparcie jakiegoś

zbożnego dzieła jest kierowany ciągle do tych samych osób, najczęściej bywających w cerkwi, czyli w większości do starszych kobiet, emerytek i wdów. Kapłan z ciężkim sercem prosi o ofiarę, bo wie, że ma przed sobą te „ewangeliczne wdowy", one zaś nie bez zażenowania rzucają na tacę niekiedy naprawdę ostatnią monetę. Ci z grubymi portfelami w cerkwi bywają na tyle rzadko, że główny ciężar ich utrzymania dźwigają właśnie pobożne „wdowy". Chwała im za dobre serce i za ich „lepty", bo w tym słowie jest i głęboka wiara, i zawierzenie Bogu swego losu, i wielka ofiarność, i wyrzeczenie.

Wielkość ofiary drugorzędna

Chrystus wykorzystał tę historię, aby dać apostołom i naśladowcom cenną lekcję. Wskazał, czym jest ofiara i jaka jest jej istota. Ci, którzy wrzucali spore sumy z tego, co im zbywało, zyskiwali przy tym łechcące próżność ludzkie uznanie. O ofierze można mówić tylko w przypadku poniesienia osobistej straty. Bogacze jej nie doświadczali, natomiast wdowa – tak. Jak pisał św. Jan Złotousty, „Królestwo niebieskie nie jest za pieniądze i nie można go za nie nabyć […] Gdyby rzeczywiście można było je nabyć za pieniądze, to kobieta, która wrzuciła dwa małe pieniążki, niewiele by otrzymała. Lecz ponieważ przeważyła nie wielkość kwoty, ale intencja, wszystko też otrzymała. Wdowa wrzuciła do skarbony jedynie dwa małe pieniążki, Pan jednak nie dał jej zapłaty wartej tylko dwa pieniążki. Dlaczego tak się stało? Dlatego, że nie zwraca On uwagi na wielkość kwoty, ale na bogactwo jej serca. Jeśli bowiem policzysz jej pieniądze, to jej bieda jest doprawdy wielka, ale gdy przyjrzysz się dokładniej jej intencji, dostrzeżesz skarb hojnego serca".

Podobną myśl znajdujemy u błogosławionego Augustyna: „Bracia, co jest potężniejszego ponad to, że królestwo niebieskie nabył nie tylko Zacheusz za połowę swojej własności (Łk 19, 8), ale i wdowa za dwa grosze, i każde z nich tyle samo otrzymało? Cóż potężniejszego, niż to, iż królestwo to jest warte i skarbów bogacza (Mt 10, 42) i kubka zimnej wody podanej ubogiemu?".

Wdowieństwo – bieda i wykluczenie

Tu trzeba dodać, że sytuacja wdowy w społeczeństwie Izraela była godna pożałowania. Wdowy pozbawione były prawa dziedziczenia po mężu. Pozostawione często bez środków do życia, narażone były na pogardę i wyzysk. Wdowa w Starym Testamencie zestawiana była razem z obcym (obcokrajowcem) i sierotą jako tymi, którzy są zdani na łaskę i wielkoduszność innych (np. Pwt 10,18; 14,29; 16,11; 24,19; Ps 94,6; 146,9; Jr 7, 6, Ez 22,7).

Owszem, Stary Testament wspomina o prawach, które teoretycznie miały przyjść wdowom z pomocą. W szczególności prawo lewiratu. Jeżeli zmarły mąż miał braci, to brat męża stawał się nowym mężem i opiekunem kobiety. Do tego prawa odwołują się faryzeusze, pytając Jezusa o sytuację wdowy, która poślubia kolejno siedmiu braci (Mt 22,24-33). Był również obowiązek odkładania dziesięciny z plonów trzeciego roku na potrzeby obcych, sierot i wdów (Pwt 14,28-29). Istniał, jakkolwiek nie zawsze przestrzegany, zakaz pobierania odzieży od wdowy pod zastaw (Pwt 24,17) oraz nakaz pozostawiania części plonów zboża na polach oraz oliwek i winogron, które mogły być zebrane przez wdowy (Pwt 24,19-21). Owdowiała córka kapłana mogła wrócić do domu ojca (Kpł 22,13).

Karty Starego Testamentu podają jednak przykłady łamania praw wdów i uciskania ich: *Biada prawodawcom ustaw bezbożnych i tym, co ustanowili przepisy krzywdzące, aby słabych odepchnąć od sprawiedliwości i wyzuć z prawa biednych mego ludu; by wdowy uczynić swoim łupem i by móc ograbiać sieroty!* (Iz 10,1-2). *U ciebie znieważa się ojca i matkę, u ciebie krzywdzi się cudzoziemca, u ciebie uciska się sierotę i wdowę* (Ez 22,7). *Nieprawi przesuwają granice, trzodę kradną z pasterzem, osła zajmują sierotom i wołu wdowie zabierają w zastaw* (Hi 24,2-3). W Starym Testamencie Bóg przedstawiany jest jako ten, który troszczy się o wdowę: *Nie będziesz krzywdził żadnej wdowy i sieroty. Jeślibyś ich skrzywdził i będą Mi się skarżyli, usłyszę ich skargę* (Wj 22,21-22). On wymierza sprawiedliwość sierotom i wdowom, miłuje cudzoziemca, udzielając mu chleba i odzienia (Pwt 10,18).

Wdowa z Sarepty

Ewangeliczna wdowa powtórzyła wspaniały gest pewnej wdowy z Sarepty Sydońskiej. Jak czytamy w I Księdze Królewskiej, prorok Eliasz udał się do Sarepty w Fenicji. *Kiedy wchodził do bramy tego miasta, pewna wdowa zbierała tam sobie drwa. Więc zawołał ją i powiedział: «Daj mi, proszę, trochę wody w naczyniu, abym się napił». Ona zaś zaraz poszła, aby jej nabrać, ale zawołał na nią i rzekł: «Weź, proszę, dla mnie i kromkę chleba!». Na to odrzekła: «Na życie Pana, Boga twego! Już nie mam pieczywa - tylko garść mąki w dzbanie i trochę oliwy w baryłce. Właśnie zbieram kilka kawałków drewna i kiedy przyjdę, przyrządzę sobie i memu synowi [strawę]. Zjemy to, a potem pomrzemy». Eliasz zaś jej powiedział: «Nie bój się! Idź, zrób, jak rzekłaś; tylko najpierw zrób z tego mały podpłomyk dla mnie i przynieś mi! A sobie i twemu synowi zrobisz potem. Bo Pan, Bóg Izraela, rzekł tak: „Dzban mąki nie wyczerpie się i baryłka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię"». Poszła więc i zrobiła, jak Eliasz powiedział, a potem zjadł on i ona oraz jej syn, i tak było co dzień. Dzban mąki nie wyczerpał się i baryłka oliwy nie opróżniła się według obietnicy, którą Pan wypowiedział przez Eliasza* (1 Krl 17,10-16). Ojcowie Cerkwi upatrywali w postawie wdowy z Sarepty zapowiedzi tego, że również poganie są powołani do wspólnoty uczniów Chrystusowych na równi z Żydami.

Zaufanie zamiast rozsądku

Obie wdowy z różnych epok uczą nas, jak należy korzystać z rzeczy materialnych. Obie umiały się pogodzić

Prorok Eliasz u wdowy z Sarepty, obraz Bernardo Strozziego z około 1630 roku

ze swoim ubóstwem i dlatego były wewnętrznie wolne. Nie przywiązywały się do rzeczy materialnych i całkowicie zdały się na Bożą opatrzność. Kobieta z Sarepty za podzielenie się w



swej nędzy ostatnim kęsem chleba z głodnym prorokiem w nagrodę otrzymuje obietnicę środków do przeżycia oraz od Boga dar wskrzeszenia przez Eliasza jej zmarłego syna. Ewangelia nic nam nie mówi, czy została w jakiś sposób nagrodzona biedna wdowa, wrzucająca ostatni grosz do skarbonki, ale z pewnością została ona wyróżniona pochwałą samego Jezusa Chrystusa. Wątpliwe, aby słyszała Kazanie na Górze, jednak postąpiła tak, jak gdyby kierowała się słowami: *nie troszczcie się o jutrzejszy dzień, bo jutrzejszy dzień sam zatroszczy się o siebie. Wystarczy każdemu dniu jego trosk* (Mt 6,34).

Tak więc dwie wdowy z różnych epok łączy identyczna postawa, choć nie na tym samym poziomie moralnym. Widać też przy tym porównaniu różnicę obu Testamentów. Pierwsza wdowa, z Sarepty, jest poganką, którą Jahwe obarczył ryzykownym dla niej obowiązkiem utrzymania Jego proroka bez ludzkich rękojmi. Mogła się oprzeć tylko na zawierzeniu Bogu, który dał jej zapewnienie przez swoje ludzkie narzędzie. Jednak podjęła ryzyko głodowej śmierci, a po wiekach uznana została za przedmiot wyboru Bożego (por. Łk 4,26). Wdowa z Ewangelii nie słyszała jak tamta żadnych obietnic, żaden też cud nie potwierdził słuszności jej ryzyka. Pochwały Pańskiej o sobie nie usłyszała. Jej ryzyko i bezinteresowność wobec Boga osiągnęły swoisty pułap. Dłoni opróżnionej bez reszty Bóg nie odtrąci, lecz ją uściśnie. Ta myśl powinna nam pozostać jako wniosek praktyczny z Ewangelii i z opowieści o postawie kobiety wobec proroka Eliasza.

Pobożność wewnętrzna

Nasza pobożność, jeśli ma być prawdziwa, musi być wewnętrzna, płynąca z głębi serca, w przeciwnym razie będzie pokazowa jak u faryzeuszy. Niemało wysiłku wkładali oni w podtrzymywanie szacunku, jakim ich darzono za skrupulatne przestrzeganie Prawa oraz patriotyczną postawę i niechęć do rzymskich okupantów. Jednak Jezus nie widział w ich pobożności ani szczerości, ani dobrej intencji. W przypowieści o faryzeuszu i celniku Chrystus wyżej ocenił pokorną, skruszoną modlitwę celnika. Jego grzech był ewidentny, nie podlegał dyskusji, ale fakt, że nie śmiał nawet oczu podnieść do góry, bił się w piersi, wyznawał swoje grzechy, wzywał na pomoc miłosierdzie Boże, został doceniony. Wzgarda i poniżenie w oczach ludzi może być dla grzesznika zimnym prysznicem.

Niekoniecznie pieniądze

Pierwsi chrześcijanie z reguły wywodzili się z nizin społecznych, toteż z przesadnym uogólnieniem ich wiarę nazywano „religią wdów i niewolników”. Wśród uczniów apostołów niewielu było nawet średnio zamożnych, toteż Apostoł Paweł pisał zgodnie z prawdą: *Przypatrzcie się zatem sobie, bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu. Ale to co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne i to, co niskiego rodu u świata i co wzgardzone, wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś unicestwić* (1 Kor 1,26-28). Jednak ci biedni ludzie umieli się wspierać i dzielić wszystkim, co posiadali.

W Dziejach Apostolskich jest opisana wzruszająca historia uzdrowienia człowieka chromego od urodzenia. Piotr i Jan zmierzali do świątyni, ale zaczepił ich żebrak z prośbą o jałmużnę. Apostołowie nic nie mieli, ale w zamian dostąpił cudu uzdrowienia. Piotr rzekł chromemu: *Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, chodź!* (Dz 3,6). Jest to ważna wskazówka dla nas. Umiejmy dawać innym, zwłaszcza braciom i siostrom w potrzebie, to co mamy, niekoniecznie pieniądze. Nawet wolny czas poświęcony człowiekowi w potrzebie jest dobrodziejstwem. W ten sposób okazujemy ducha miłości. Pamiętajmy, że lepszą rzeczą jest dawać aniżeli brać (Dz 20,35) i że najważniejsza jest nie wielkość daru, ale towarzysząca mu intencja.

o. Konstanty Bondaruk

O. JAN TROC

Starosielski batiuszka



Ojciec Jan Troc stał się znaczącą częścią historii parafii w Starosielcach, służąc w niej trzydziesty pierwszy rok, a w przyszłym roku 50 lat Cerkwi w ogóle. Zapisał historię wspólnoty w książce „Stulecie parafii prawosławnej w Starosielcach”, obejmując lata 1901-2001. Brat matuszki Antoniny Troc-Sosny, zna, jak i matuszka, wagę zapisanego słowa, utrwalonego dokumentu, zachowanej fotografii. Urodzili się w Redutach koło Orli. Matuszka z o. Grzegorzem Sosną nakreśliła w tomie o Redutach i Szerniach historię swojej rodziny. Zapewne dlatego i strona internetowa parafii w Starosielcach jest starannie prowadzona.

Pójdźmy do źródeł historii wspólnoty. Szukam jej ze dwa kilometry od obecnej cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy, wzniesionej na cmentarzu przy ulicy Węgierskiej. Okolica jak z zamkniętego rozdziału. Zimowe słońce łamie się w tysiącach rozbitych szyb umarłego zakładu, w którym w socjalistycznej Polsce naprawiano wagony i lokomotywy. Idę długą kładką nad torami. W dole kataklizm przemian, który pognał stąd życie jak zeschłe liście. Z kładki skręcam w lewo. Mijam rozległy i kolorowy plac zabaw, pasujący do naszych karnawałowych czasów. Za nim budynek. Stoi prostopadle do torów. Architektura nie z tej epoki – gzymsy, pilastry, naroża, nisze. Na nim krzyż. Łaciński. Stoi tu od 1919 roku, od odzyskania przez Polskę niepodległości, kiedy rozpoczęła się poniewierka wielu prawosławnych wspólnot. W Starosielcach cerkiew odebrano. Nie wiem, jak wyglądała z kopułami. Teraz ma namiotowy dach. I wejście tam gdzie był ołtarz.

Możemy iść jeszcze głębiej. Starosielce to inaczej Stare Sieło, czyli stara wieś. Taką nosiło przed wiekami nazwę. W nim mieszkała głównie ludność ruska. A sioło, założone przed 1547 rokiem, należało do dóbr **Michna Raczkowicza**. Czy miało cerkiew? Może i tak w zlewających się dziś ze Starosielcami Klepaczach jest miejsce zwane Cerkwiskiem.

Bujny rozwój Starosielc nastąpił w końcu XIX wieku. Wtedy przy linii kolejowej, prowadzącej z Białegostoku, do którego było pięć kilometrów, w kierunku Grajewa, powstał w 1872 roku zakład konstrukcji stalowych. Starosielce przekształcają się w miasteczko pracowników kolei. Wielu specjalistów i zwykłych pracowników przybywa tu z głębi imperium, zatrudniając się także w zakładach zaplecza remontowego „dróg żelaznych”. Młodych specjalistów kształci się w kolejowej szkole.

Miejscowi i przybysze potrzebowali cerkwi.

Poświęcono ją opiece Świętych Braci Cyryla i Metodego. „Białostocki obywatel” – tak się podpisał – donosił w cerkiewnej gazecie w 1901 roku, że 15 lipca tłumy oczekiwały na stacji w Starosielcach na przybycie pociągu z Białegostoku z biskupem **Joachimem**. Władykę powitał wojskowy chór, uczniowie kolejowej szkoły, która przylegała szczytem do cerkwi. Powiewały kolorowe flagi. A z drewnianej dzwonnicy, wzniesionej obok cerkwi w staroruskim stylu, zwisały girlandy wieńców, plecionych z dębowych liści. Pod nogi biskupa sypano kwiaty. Władyka wyświęcił nową cerkiew, zamysł budowy której przedstawił katecheta o. **Michał Pieszkowski**, a dyrektor kolejowej szkoły **Piotr Kradikow** inicjatywę zaakceptował.

Cóż władyka zobaczył? Podłogę w cerkwi wyłożoną terakotą, w ołtarzu i na solei – parkietem, jednorzędowy, rzeźbiony w dębowym drewnie piękny ikonostas, z ikonami wykonanymi przez mistrzów z Kijowa, wzorującymi się na ikonach, znajdujących się w kijowskim soborze św. Włodzimierza. Były i pozłacane, w greckim stylu utensylia, wyszywane złotą nicią chorągwie. Zobaczył dzwonnicę z siedmioma dzwonami. I mógł się dowiedzieć, że starosielską wspólnotę tworzy 593 mężczyzn i 510 kobiet, a w szkole uczy się 220 uczniów. Ujrzał jedno z najpiękniejszych w grodzieńskiej guberni cerkiewnych wnętrz.

Cztery lata po wyświęceniu zbudowano jeszcze dom parafialny o 12 pokojach, cztery gospodarcze budynki, wykopano studnię.

Komentarz „Białostockiego obywatela”: Białostocki i sokólski *ujezd* zamieszkują w przygniatającej większości rzymscy katolicy. Tu prawosławne cerkwie powstają bardzo rzadko.

Cieszyła zaledwie przez czternaście lat. Pierwsza wojna spowodowała masową ucieczkę, zwłaszcza prawosławnych, w głąb Rosji. Cerkiew stała przy torach. Łatwo było załadować do

O. Jan Troc
Cerkiew wzniesiona w 1901 roku, od 1919 kościół rzymskokatolicki, obok szkoła kolejowa, zbudowana w końcu XIX wieku
Niżej mozaika w absydzie cerkwi w Starosielcach





wagonu wszystko, co znajdowało się w jej wnętrzu. Już do niej nic nie wróciło. „Urząd Miasta, kierując się zrozumieniem i potrzebami (…) dotychczasową cerkiew św. św. Cyryla i Metodego przekazuje kościołowi katolickiemu, którym kieruje ks. Paweł Grzybowski", czytam w jednym z dokumentów, zgromadzonych przez o. **Jana Troca**. Do dziś Starosielce czczą pamięć ks. Grzybowskiego, oddając pod jego patronat jedną z głównych swoich ulic, biegnących przy prawosławnej cerkwi i cmentarzu. Dawna cerkiew otrzymuje nowe wezwanie – Maryi i św. Stanisława Biskupa Męczennika.

W spisie kościołów i duchowieństwa archidiecezji białostockiej przeczytamy: „Kościół p.w. imienia Maryi i św. Stanisława Biskupa Męczennika, przy ulicy Szkolnej został zbudowany w latach 1901-1902 jako kaplica szkolna. W latach 1919-1959 pełnił funkcję kościoła parafialnego". Dalej o tym, że w 1959 roku wybudowano w Starosielcach nowy kościół rzymskokatolicki i że obok niego stoi „kościół stary-dawniejszy".

Ani słowa o byłej cerkwi, również na tablicy, przytwierdzonej do fasady dzisiejszej świątyni.

Prawosławnym po wojnie ostała się tylko kapliczka na cmentarzu, czyli na miejscu, w którym dziś stoi parafialna cerkiew. Trzeba było ją rozbudować. Kamień węgielny pod rozbudowę wyświęcono 28 sierpnia 1928 roku, a już na Wprowadzenie Bogarodzicy do Świątyni 4 grudnia tego samego roku kaplicę poświęcono. Wspólnotą najpierw opiekował się proboszcz z Choroszczy, potem duchowni z katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku.

Chcieli ją zabrać w okresie międzywojennym neounici, którzy szczególnie aktywnie działali w sąsiednich Fastach. 8 czerwca 1930 roku na Świętej Trójcy wtargnęli do cerkwi i odsłużyli Liturgię. Ale starosielska wspólnota była stosunkowo silna. Należało do niej wtedy 170 domów z prawie pół tysiąca prawosławnymi. Obronili się przed neounitami. Po drugiej wojnie stopniała, ponieważ wiele rodzin zostało zmuszonych przez polskie podziemie do opuszczenia ojcowizny i udania się do „raju", czyli Związku Radzieckiego. Tak było m.in. w Choroszczy, Zaczerlanach, Topilcu, Krupnikach.

W 1961 roku wspólnota liczyła 406 wiernych.

Tamtą międzywojenną cerkiewkę utrwalił ktoś na akwareli.

Ucierpiała ona w czasie drugiej wojny. Była uboga i mała. O. **Michał Chomczyk**, będąc od 1966 roku proboszczem starosielskiej parafii, składał niezliczone wizyty – jak pisze o. Jan Troc – u urzędników, prosząc ich o pozwolenie – nie, nie na budowę cerkwi, bo wiedział, że takiego nikt w PRL-u nie da, tylko na rozbudowę. I udało się! W 1972 roku otrzymał je. Pod pretekstem rozbudowy, zaczął wznosić wraz z parafianami nową cerkiew. Siedem lat ją budowano. Ze starej cerkwi pozostała jedynie wschodnia ściana z przedstawieniem Matki Bożej. Projekt nowej, o harmonijnej i zwartej bryle, na planie koła, wykonał architekt **Michał Bałasz**, proponując przykrycie jej jedną półsferą. Władyka białostocki i gdański **Nikanor** 25 maja 1979 roku wyświęcił ją. Przy o. Michale Chomczyku ogrodzono cmentarz i rozbudowano dom parafialny, doprowadzono wodę do parafialnej posesji z miejskiego wodociągu.

Kiedy proboszczem wspólnoty był o. **Andrzej Bierezowiec** (1985-1989), parafię podzielono. Powstała bowiem w lutym 1989 roku nowa wspólnota na Słonecznym Stoku. Tworzyli ją także starosielscy parafianie.

15 grudnia 1989 roku władyka białostocki i gdański **Sawa**, mianował o. Jana Troca proboszczem parafii w Starosielcach. Jaka była jego droga do Starosielc? Pierwsza parafia to Topilec.

W cerkwi w Starosielcach, niżej fragment nowej kamiennej mozaiki



– Szukam batiuszki – mówi parafianin.

– Ja nim jestem – odpowiada młodziutki wtedy o. Jan.

– A ślubu udzielić umie? – pyta z powątpiewaniem.

– Po ślubie przyszedł i pocałował mnie w rękę – wspomina o. Jan.

W Górowie Iławeckim służył sześć lat. Tam od swoich parafian, których akcja Wisła zagnała tu z Kodnia, Białej Podlaskiej, Chełmszczyzny, uczył się głębokiej wiary. Cerkiewny starosta **Stefan Ciodyk** wyjeżdżał z domu do cerkwi, z konewką mleka dla batiuszki, o czwartej nad ranem. O szesnastej wracał autobusem z powrotem.

Parafia ciągnęła się na przestrzeni gdzieś stu kilometrów wzdłuż i wszerz, obejmując między innymi Lidzbark Warmiński, Sępopol, Dobre Miasto, w Bezledach opierając się o granicę ze Związkiem Radzieckim.

W Lidzbarku Warmińskim w ewangelickiej kirsze, przekazanej przez władze na cerkiew, oszklił batiuszka ponad sto okien. Pomagał mu **Włodzimierz Bandałowski**. Do Lidzbarka jeździł motocyklem. Finansowo jakoś sobie radzili, bo matuszka **Anatolia** pracowała w kasie PKS-u w Górowie Iławeckim.

– Dobrzy tam byli ludzie. Wszędzie dobrych ludzi spotykałem – sumuje.

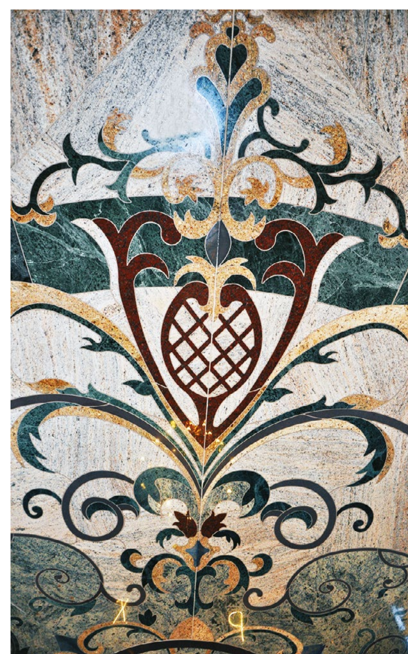
Tuż przed stanem wojennym wyznaczono ojcu Janowi posługę w parafii w Kożanach. Służył tam koło dziesięciu lat. Matuszka pracowała jako naczelniczka poczty. W Kożanach wyremontowali cerkiew, plebanię, dobudowali salę katechetyczną i garaż.

Batiuszka z matuszką hodowali tu owce i nutrie, uprawiali truskawki, prowadzili pasiekę.

W Starosielcach o. Jan Troc trafił na czas naturalnego osłabienia parafii, wywołanego podziałem jej wiernych między dwie parafie, czyli nowo powstałą na Słonecznym Stoku i starosielską. Na Słoneczny Stok odszedł, mianowany proboszczem, o. **Włodzimierz Cybuliński**. O. Andrzej Berezowiec wyjechał za granicę. Chór też osłabiony. Trocowie nie mieli gdzie mieszkać. Trzeba było remontować i rozbudowywać parafialny dom, w którym stały dwa kaflowe piece i rozwalający się kuchenny trzon. Dom przy o. Janie całkowicie zmodernizowano. W wąskim podwórku straszył chlewek. Ten też zastąpiono kilkoma nowymi budynkami gospodarczymi. Podwórko poszerzono. Sąsiad odstąpił parafii miejsca w jednym końcu swojej posesji, a parafia mu w innym. Skorzystały obie strony.

W Starosielcach czekało dużo pracy. Co raz dzwonił o. Jan do **Sławomira Nasuty**, który jako budowlaniec ze swoją brygadą różne prace wykonywał.

Budując cerkiew, zrobiono z grysu schody – szerokie, reprezentacyjne. Po kilku latach schody opanował grzyb. A jeśli i cerkiew zaatakuje? Nic nie pomagało. Zaczęto schody burzyć. Okazało się, że zostawiono pod nimi drewniany szalunek. Drewno gniło i grzyb atakował podesty. Wszystko trzeba było usunąć i położyć nowe, kamienne schody. Jeden z parafian ofiarował na nie 15 tysięcy złotych. Schody w czynie społecznym ułożył starosta **Jan Żyluk** z **Wiesławem Sapieżyńskim**, a **Piotr Szumski** przybył z koparką i sprzętem mechanicznym.



Półsferyczny dach przykryto ocynkowaną blachą, ale cebulastą kopułę, miedzią. Miedź z kopuły wchodziła w takie reakcje z ocynkowaną blachą, że po latach uczyniła z blachy sito. Trzeba było zmieniać nie tylko pokrycie półsfery ale i całe jej deskowanie. Poprawiono też wadliwie położone rynny dachowe i wykonano kanał sanitarny. Na ścianach cerkwi położono szlachetne tynki. Wokół świątyni ułożono kostkę brukową.

Pojawiły się też brukowane alejki między grobami. Wysypano ciężarówki ziemi na cmentarzu, tam, gdzie woda spływała jak do jeziorka. Cmentarz wyrównano i osuszono.

Nekropolię ogrodzono murem. Poprzednie ogrodzenie, ze słupkami

z cegły silikatowej, rozebrano. Ileż trzeba było trudu, żeby wywieźć materiał z tamtego ogrodzenia, a cóż dopiero opasać cmentarz nowym murem! Bywają i takie zadziwiające sytuacje, kiedy ktoś z poza parafii i z poza Białegostoku ofiarowuje na budowę parkanu 30 tysięcy złotych! **Jan** i **Elżbieta**. Za nich i mnóstwo innych ofiarodawców, za chorych, za tych co odeszli, modli się podczas każdej Liturgii o. Jan Troc. Wyjątkowo długo się modli.

Kilka lat później malowidło przedstawiające Bogarodzicę z Dzieciątkiem, znajdujące się na zewnątrz cerkwi od strony ołtarzowej, zastąpiono mozaiką, wykonaną przez ikonopisca z Ukrainy.

Dobry gospodarz zadbał i o wnętrze cerkwi. Pozłocono ikonostas. Pojawił się nowy *żertwiennik*, nowa okładzina na ołtarzu, *anałoje*. Ale największe przyspieszenie prac nastąpiło w dwóch minionych latach. Położono podłogowe ogrzewanie, co wymagało skucia starej posadzki pod specjalnie wykonanym ogromnym namiotem, osłaniającym wnętrze przed kurzem. Ułożono nową kamienną posadzkę, o wyrafinowanym wzorze, „wyhaftowanym” w kamieniu, o płynnych roślinnych motywach, przypominającą dywan. Dzieło sztuki kamieniarskiej. Z ikonostasem tworzy harmonijną całość. Wnętrze stało się ciepłe – dosłownie i w przenośni.

Kupiono nowe dzwony – jeden z ofiar wszystkich parafian, a dwa z indywidualnych– za 10 800 zł i za pięć tysięcy złotych.

Zadbano o mogiłę rosyjskich żołnierzy, którzy polegli w Starosielcach w czasie I wojny. Położono na niej kamienne płyty. W kamieniu mają też być wykute i ich imiona i nazwiska. Batiuszka podczas każdej Liturgii modli się o spokój ich dusz, a 11 września, na *Usieknowienije Gławy Ioanna Krestitiela*, modli się, z parafianami na ich grobie.

Odnowienie zbiorowego grobu miało kosztować trzynaście tysięcy. Ale parafia wydała połowę tej sumy. Znów praca Sławomira Nasuty z brygadą i **Łuszyńskiego, Andrzeja Kuźmiuka** oraz zakup płyt – tanio – u **Jerzego Andrejczuka** pozwoliły na duże oszczędności. Wiele prac wykonano tu za na przykład połowę kalkulowanej ceny, choćby monitoring cerkwi i cmentarza – miał kosztować 20 tysięcy złotych, a wydano 10 tysięcy, dlatego że wiele prac za darmo wykonał **Piotr Koniuch**. Zakończono pracę przy inwentaryzacji cmentarza. – Nie sposób tu wszystkich dobrych ludzi wymienić – mówi batiuszka.



Grób żołnierzy rosyjskich, poległych w pierwszej wojnie światowej

Odnowiono pomnik-krzyż budowniczych cerkwi i ofiarodawców, stojący naprzeciwko wejścia do cerkwi.

Od 25 lat o. Jan Troc jest prezesem prawosławnego klubu sportowego Dynamis. Klub specjalizuje się w organizowaniu rozgrywek w koszykówce. Bywa na rozgrywkach do czterdziestu drużyn, także z Białorusi, Litwy. To duże przedsięwzięcie organizuje, pozyskując na nie pieniądze, potem wynajmując halę sportową, sędziów, „ubierając” zawodników, fundując im puchary i nagrody. Wspiera go parafianin **Aleksy Olesiuk**, nauczyciel wychowania fizycznego. Tysiące młodych ludzi przewinęło się przez zawody.

Dynamis organizuje także zajęcia sportowe dla dzieci – bilard, tenis. Ale z tym jest trudno, wszak parafia nie ma sali sportowej.

O. Jan uczył religii w V Liceum Ogólnokształcącym i Technikum Kolejowym w Białymstoku. Jest kapelanem w szpitalu przy Fabrycznej.

– Nigdy nie byłem na urlopie – mówi. – Bo kiedy przychodzi lato, jest mniej pracy w parafii, nie ma religii, wtedy chce się jak najwięcej zrobić przy budowach, remontach, porządkach, bo przecież cmentarz z placem parafialnym to dwa hektary ziemi. A i parafia powoli się zwiększa. Teraz należy do niej 1056 osób.

Oparcie o. Jan znajduje w matuszce Anatolii, wiernej pomocnicy, także absolwentce Wyższego Duchownego Seminarium. Jest zawsze w cerkwi z batiuszką – śpiewając w chórze.

Także w wikariuszach znajduje oparcie – ojcach **Andrzeju Misiejuku**, **Jarosławie Pagórze** – służyli tu krótko, **Włodzimierzu Misijuku**, który służył przez 18 lat, a od końca ubiegłego roku pomaga o. **Roman Płoński**.

O. Janowi towarzyszą psalmiści – najdłużej, od 2001 roku **Krzysztof Stepaniuk**, starostowie wieloletni **Stefan Kozłowski**, Jan Żyluk i wierny lud, szanujący swego *nastojatiela* za jego pracowitość, oddanie parafii i modlitewność.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

ALEKSANDER NAUMOW

Piękny jubileusz

Aleksander Naumow, a dla wielu z nas Alik, ukończył 70 lat. By uczcić profesora światowej klasy – tak jubilata określił arcybiskup Jakub – do Supraśla przybyło całe grono polskich slawistów, z których większość to uczniowie Alika. Głównym akcentem jubileuszu była konferencja naukowa, w czasie której zaprezentowano referaty przygotowane do specjalnego, dziesiątego tomu Latopisów Akademii Supraskiej „Wieniec Chwalenija. Studia Ofiarowane Profesorowi Aleksandrowi Naumowowi na jubileusz 70-lecia". W czasie wystąpień, w konferencji uczestniczyli m.in. prof. prof. Teresa Chyczewska-Hennel, Tomasz Kempa, Mirosław Piotr Kruk, Jan Stradomski, Marzanna Kuczyńska – naukowcy często odwoływali się do dorobku naukowego profesora Naumowa, podkreślając jego ogromny wkład w badania cerkiewnosłowiańskiej literatury.

Obudzących szacunek i uznanie rezultatach pracy naukowej mówił także arcybiskup **Jakub**, odznaczając profesora orderem białostocko-gdańskiej diecezji, podkreślając że wiodącym tematem w pracy naukowej prof. **Aleksandra Naumowa** była obecność i znaczenie komponentu wschodniosłowiańskiego w kulturze wielonarodowego i wielowyznaniowego państwa Jagiellonów Władyka powiedział: – Otrzymał pan wiele orderów i odznaczeń, ale dziś otrzymuje pan szczególny order. W naukowej działalności zajmował się pan dziedzictwem św. św. Cyryla i Metodego i to orderem ich imienia pragniemy pana wyróżnić. Władyka Jakub podziękował jubilatowi za jego zaangażowanie w prace konwentu Akademii Supraskiej.

W zamieszczonym obok tekście profesor trzeciego rzymskiego Uniwersytetu **Krassimir Stantchev** napisał o swoim przyjacielu Aliku (Saszy) Naumowie. W tekście nie ma jednak, bo skąd mieszkający od lat w Rzymie profesor miałby o tym wiedzieć, kim był Alik Naumow dla nas, dziennikarzy Przeglądu Prawosławnego. A był i jest naszym autorytetem i przyjacielem.

W 1985 roku, gdy powstawała redakcja, w jej składzie nie było nikogo, kto miałby doświadczenie w pracy dziennikarskiej czy redakcyjnej. Także dlatego poszukiwaliśmy gorączkowo autorów, którzy w przystępny, zrozumiały dla czytelnika sposób potrafiliby ukazywać świętość



Władyka Jakub i Aleksander Naumow podczas wręczania orderu św. św. Cyryla i Metodego

i piękno naszego prawosławia. Choć bardzo zajęty pracą naukową, publikujący wówczas kolejne książki, Alik natychmiast zareagował na nasze prośby. Już w pierwszych numerach Przeglądu (wówczas ukazującego się jako „Tygodnik Podlaski") znalazły się jego teksty: Święty Metody i jego testament, Święty Cyryl – Apostoł, Święty Klemens z Ochrydu – sługa dobry i wierny.

Drukowane obok tekstów prof. **Jerzego Nowosielskiego**, arcybiskupa (wówczas biskupa) **Jeremiasza** czy prof. **Aleksandra Rogowa** artykuły Alika przekonały wielu sceptyków, a takich nie brakowało, że nasza inicjatywa to nie lokalny, ograniczony do białostockiego regionu, projekt.

W nowej powojennej PRL-owskiej rzeczywistości, po przesiedleniach za wschodnią granicę, po Akcji Wisła i pacyfikacjach na Białostocczyźnie prawosławni żyli w strachu. Młodzi ludzie, korzystając ze stworzonej im szansy zdobycia wykształcenia, emigrując z wiosek do miast, z reguły ukrywali swoją wyznaniową, także narodową tożsamość. Z grona niewielkiej prawosławnej inteligencji tylko pojedyncze osoby były gotowe w sposób otwarty wspomagać Cerkiew. Kraków, w którym żyli artyści, profesorowie Jerzy Nowosielski,

Adam Stalony-Dobrzański, pod tym względem był wyjątkowy.

I właśnie do Krakowa na studia slawistyczne trafił siedemnastoletni „popowicz" Aleksander Naumow. I to tu – jak powiedział w rozmowie z **Anną Radziukiewicz** (PP 3/2004) zrozumiał, że „być prawosławnym to przede wszystkim ogromny obowiązek i że tu, na terenach dawnej czy obecnej Rzeczypospolitej, trzeba umieć być prawosławnym mądrze i bezkonfliktowo. Trzeba przede wszystkim wyjąć głowę z piasku i pokazać, że to co się wyjęło jest właśnie głową".

I to przesłanie prof. Stalony-Dobrzańskiego Alik realizował w swoim życiu. Obdarzony intelektualnymi zdolnościami nie zakopał danego mu przez Boga talentu. Filologię słowiańską na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył z wyróżnieniem i zaledwie dwa lata po ukończeniu studiów, w wieku 25 lat, obronił pracę doktorską. Uzyskując kolejne tytuły, nie osiadł w profesorskim fotelu, nie ograniczył się do badań naukowych. Został wychowawcą i – jak napisał prof. Stantchev – dla licznej grupy uczniów stał się „mistrzem", organizatorem życia naukowego, inspiratorem i życzliwym krytykiem. Od niego uczyli się oni patrzenia na Słowiańszczyznę okiem ojców założycieli slawistyki, ponad podziałami. Otwierał oczy uczniom (a także kolegom) na szereg problemów, na niebezpieczeństwo separatyzmów i groźbę naukowej zaborczości, na radość obcowania ze słowem, obrazem i dźwiękiem.

O pozycji Aleksandra w środowisku polskich – i to z najwyższej półki – naukowców przekonałem się w czasie, gdy obecny metropolita, a wówczas ordynariusz białostocko-gdańskiej diecezji, arcybiskup **Sawa** zabiegał o zwrot budynków supraskiej ławry. Główną przeszkodą w tych staraniach było stanowisko ówczesnego arcybiskupa rzymskokatolickiego **Stanisława Szymeckiego**, żądającego przekazania monasteru Kościołowi katolickiemu. W toczącym się sporze, a raczej konflikcie, Kościół katolicki wspierała grupa „naukowców", którzy udowadniali „unickie" początki supraskiego monasteru. I w tej sytuacji do Sejmu wpłynęła petycja, podpisana przez grono profesorów, jednoznacznie opowiadających się za przekazaniem monasterskich budynków naszej Cerkwi. Petycję napisał i profesorskie grono przekonał do jej podpisania Aleksander Naumow.

Będąc cenionym w kraju i w świecie naukowcem, Alik pozostał otwartym, życzliwym, gotowym pomagać innym, człowiekiem. Pamiętam, z jakim zdziwieniem uczestnicy Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia, które w czerwcu 2005 roku obradowało w Wenecji, patrzyli na profesora weneckiego uniwersytetu, dźwigającego ciężkie skrzynie z wystawą „Chrześcijańskie dziedzictwo Kosowa – wspólna odpowiedzialność". Do folderu wystawy, ukazującej barbarzyństwo albańskich separatystów niszczących prawosławne świątynie w Kosowie i Metochii, poruszający tekst napisał także Aleksander.

Jako emeryt Alik wraca na Podlasie. Zamieszka w Supraślu. W Akademii Supraskiej będzie zajmował się biblioteką i gromadzeniem cennych ksiąg. Nie oznacza to jednak, że w niej się zaszyje. Z pewnością dalej będzie dzielić się swoją wiedzą, doświadczeniem, miłością do prawosławia.

Aliku drogi. Życzymy ci Bożego błogosławieństwa w twoim dalszym życiu.

Na mnohaja i błahaja leta!

Eugeniusz Czykwin
fot. **Anna Radziukiewicz**

Kilka słów o Aleksandrze Naumowie

Gdy piszę te słowa, mija właśnie pół wieku naszej znajomości, bowiem poznaliśmy się jako dwudziestoletni chłopcy podczas rocznego pobytu Alika/Saszy Naumowa na ministerialnym stypendium na Uniwersytecie Sofijskim.

Urodził się cztery miesiące po mnie, 6 lipca 1949 roku w Ornecie, na Warmii, gdzie jego ojciec, protoijerej Eugeniusz, były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jako dziekan gdańsko-olsztyński organizował życie religijne prawosławnym przesiedleńcom ze Wschodu, a rok wcześniej był członkiem delegacji podpisującej akt autokefalii Polskiej Cerkwi Prawosławnej. Potem, w 1953 roku, rodzina przeniosła się na Białostocczyznę, na ziemie nad Bugiem i Narwią – Podbiele, Mielnik, Bielsk, Drohiczyn. Stąd, jak kiedyś Franciszek Skoryna, wyjechał w 1966 roku po maturze w drohiczyńskim liceum na studia na Uniwersytet Jagielloński, gdzie w 1971 ukończył z wyróżnieniem filologię słowiańską. Zaraz po studiach został zatrudniony w Katedrze (przemianowanej później na Instytut) Filologii Słowiańskiej na Wydziale Filologicznym macierzystej uczelni. Tu przepracował ponad czterdzieści lat, przechodząc przez wszystkie szczeble kariery naukowej – starszy asystent, adiunkt, docent, profesor nadzwyczajny i profesor zwyczajny; zrezygnował z tej pracy dopiero w 2013 roku, nie mogąc dłużej łączyć pracy w Krakowie z zatrudnieniem w Wenecji.

W latach 1974–1977 był lektorem języka polskiego na Uniwersytecie w Belgradzie, w okresie 1981–1984 uczył języka polskiego na Uniwersytecie w Pizie. Uczestniczył w dziesiątkach kongresów i konferecji, był zapraszany na wykłady na wiele uniwersytetów, z czego szczególnie ważne były wyjazdy na Yale University (1988) i na Uniwersytet Kalifornijski z siedzibą w Berkeley (1991, 2000). Wiele lat wykładał równolegle w Poznaniu, na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza; był jednym z pierwszych pracowników Collegium Europaeum w Gnieźnie. Od 2003 roku objął katedrę na Uniwersytecie Ca' Foscari w Wenecji i tutaj właśnie przechodzi na emeryturę.

Już w pierwszych publikacjach Na-

umow odsłonił swoje główne zainteresowania oraz szerokie kompetencje historycznoliterackie i teoretyczne w zakresie literatury cerkiewnosłowiańskiej (sam chętnie określał siebie, nawet na wizytówkach, nieistniejącym terminem 'cerkiewista'!). Literaturę cerkiewnosłowiańską postrzegał od początku jako system, włączając doń także apokryfy, powszechnie po marksistowsku traktowane jako demokratyczna opozycja wobec oficjalnej kultury.

Jego pierwsza książka, będąca przeróbką obronionego w 1974 roku doktoratu – *Apokryfy w systemie literatury cerkiewnosłowiańskiej* (Wrocław 1976), łączy w sobie młodzieńczy bunt ideologiczny przeciwko marksistowskiej teorii kultury z teoretyczną wizją literatury średniowiecznej i z głęboką znajomością duchowości prawosławnej. Serię wczesnych publikacji zamykała wydrukowana na powielaczu rozprawa habilitacyjna *Biblia w strukturze artystycznej utworów cerkiewnosłowiańskich* (Kraków 1983), książka, która wyprzedzała w slawistyce intensywny rozwój studiów nad wzajemną relacją Pismo Święte – literatura, a której znaczenie teoretyczne pozostaje wciąż aktualne. W następnym roku wyszła antologia *Dar słowa. Ze starej literatury serbskej* (Łódź 1984), która otwiera bogaty dorobek translacyjny Naumowa, jednego z głównych tłumaczy z języka cerkiewnosłowiańskiego na polski.

Jedną ze wspólnie realizowanych przez nas idei była (udana!) próba literackiego i artystycznego dowartościowania bizantyńsko-słowiańskiej poezji, w tym zwłaszcza hymnografii. Gatunek, znajdujący się dziś w centrum badań paleoslawistycznych, był podówczas ignorowany bardziej niż inne i przez badaczy, i przez ideologicznych decydentów.

W kolejnym roku ukazało się mikrofiszowe wydanie *Crkoleskiego apostoła*, XIII-wiecznego rękopisu cyrylickiego, wraz z towarzyszącym tomem studiów (Bogdanović, Velčeva, Naumow, Sofia 1986). Był jednym z najaktywniejszych uczestników projektu badania dziedzictwa rękopiśmiennego Bałkanów i Śródziemnomorza, zarówno w planie metodyki, terminologii, jak i konkretnych badań nad cerkiewnosłowiańskimi rękopisami zachowanymi w bibliotekach i muzeach polskich.

Po zakończeniu pierwszego długiego pobytu we Włoszech Naumow przez lata prowadził badania nad stanem posiadania polskich księgozbiorów, odkrywając dziesiątki nieznanych kodeksów i opisując ich zawartość. Wraz z młodszymi kolegami wydał pierwszy kompletny katalog rękopisów cyrylickich (Naumow, Kaszlej 2002; 2004), który jest niezbędnym narzędziem do badania tradycji cerkiewnosłowiańskiej w ogóle, ale szczególnie do opisu tradycji kultury państwa polsko-litewskiego, I Rzeczypospolitej.

To zainteresowanie, a raczej przywiązanie do tej tradycji, skłoniło go do założenia we współpracy z młodym wileńskim kolegą, Sergejusem Temčinasem, wydawniczej serii Krakowsko-Wileńskie Studia Slawistyczne, poświęconej starożytnościom słowiańskim; właśnie ukazał się 15 tom tej cenionej w całym świecie edycji. Serię otwiera tom Naumowa *Wiara i historia. Z dziejów literatury cerkiewnosłowiańskiej na ziemiach polsko-litewskich* (Kraków 1996). Tom przedstawia twórczość w języku cerkiewnosłowiańskim obecną w polskich i wileńskich rękopisach cyrylickich, ale także w dawnych drukach w kręgu kijowskim, pod zaborem rosyjskim czy w międzywojennej Polsce. Kilka lat później ukazała się druga książka autora *Domus divisa* (Kraków 2002), tym razem poświęcona kulturze i piśmiennictwu ruskiemu w I Rzeczypospolitej, z wartościowym aneksem tłumaczeń, wykonanych przez młodych współpracowników. Kolejną inicjatywą było utworzenie serii Biblioteka Duchowości Europejskiej (wpierw w Gnieźnie, potem w Krakowie), gdzie poprzez głębokie studia i wyborne tłumaczenia przybliża się polskiemu czytelnikowi kulturę wschodniochrześcijańską w jej kontekście europejskim (tomy poświęcone świętym Mikołajowi i Benedyktowi, Cyrylowi i Metodemu oraz ich uczniom, a także Franciszkowi Skorynie).

Po przyjeździe do Wenecji Naumow włączył się aktywnie w życie naukowe slawistyki włoskiej, a także zintensyfikował swój udział na arenie międzynarodowej, głównie w Bułgarii, Serbii i Rosji. Niejako na powitanie wydaliśmy zbiór jego najważniejszych prac pod tytułem *Idea-immagine--testo. Studi sulla letteratura slavo--ecclesiastica* (Alessandria 2004), w 2009 z grupką kolegów założyliśmy Wydział Slawistyczny Akademii Ambrozjańskiej w Mediolanie, wydający rocznik i oddzielne wydawnictwa, w których bierze on aktywny udział . Od samego przyjazdu co roku aktywnie mi pomagał w organizacji Dni Cyrylo-Metodiańskich na Trzecim Uniwersytecie w Rzymie, a w 2015, 2017 i 2019 zorganizował międzynarodowe konferencje cyrylometodiańskie w Wenecji. To ostatnie spotkanie, poświęcone 1150-leciu śmierci św. Konstantyna-Cyryla, 800-leciu autokefalii Serbskiej Cerkwi i 500-leciu serbskiego prawosławnego drukarstwa w Wenecji skupia jak w soczewce najważniejsze zainteresowania jubilata. Wcześniej odbyły się pod jego kierunkiem sympozja poświęcone biskupowi Josipowi Jurajowi Strossmayerowi, franciszkanom na Bałkanach i św. Paisjuszowi Chilendarskiemu. W 2009 w Niszu, gdzie Aleksander Naumow jest przewodniczącym Rady Programowej Międzynarodowego Centrum Badań nad Prawosławiem i gdzie zrodziła się imponująca inicjatywa światowej sieci naukowej Pax Byzantino-Slava, ukazała się staraniem Dragiszy Bojovicia jego książka *Staro i novo. Studije o književnosti pravoslavnih Slovena*. Inny wybór jego prac, staraniem Natalii Zapolskiej i Margarity Żiwowej, jest w druku w Moskwie i ukaże się lada miesiąc.

Jako wenecki profesor Naumow nie zerwał kontaktów z Polską, kontynuował opiekę nad seriami wydawniczymi, przyczynił się do powstania centrum badawczego Akademii Supraskiej wraz z jej rocznikiem *Latopisami*, wspierał organizację Spotkań Gali-

Aleksander Naumow (stoi czwarty z lewej) z grupą swoich uczniów slawistów. Wśród nich laureaci Nagrody Ostrogskiego – Jan Stradomski (pierwszy z lewej), Tomasz Kempa (obok Aleksandra Naumowa) i Marzanna Kuczyńska (siedzi z prawej)

cyjskich w Nowym Sączu, brał udział w ważnych projektach naukowych.

* * *

W bogatym dorobku naukowym Aleksandra Naumowa dominuje problematyka literatury i kultury cerkiewnosłowiańskiej traktowanej szeroko, z włączeniem nowożytnych kontynuacji średniowiecznych tradycji (poezja liturgiczna: służby, akatysty, Biblia jako inspiracja, nowi męczennicy atoscy i in.), ale chyba zasadnicza uwaga jest poświęcona tradycjom prawosławnym na ruskich ziemiach państwa polsko-litewskiego. Ten temat widocznie przenosi Aleksandra w czasy odległych przodków, by w ich mądrości i wierności odnaleźć wzorzec trwania na granicy między prawosławiem i katolicyzmem, między chrześcijaństwem Wschodu i Zachodu.

Badanie tradycji ruskiej w Rzeczypospolitej stało się dla Naumowa badaniem jednego z regionów wspólnoty panprawosławnej. Od młodych lat brał udział w gorących nieraz dyskusjach nad stosunkiem tradycji ogólnej do tradycji lokalnych (narodowych), broniąc stanowiska, że to, co łączy jest ważniejsze od tego, co dzieli na poziomie makro- i mikroregionalnym.

W jego badaniach widać znakomite przygotowanie filologiczne, literackie, kulturologiczne, wypowiada się kompetentnie w zakresie paleografii i kodykologii, teologii i liturgiki, sztuki i muzyki. Warto podkreślić, że jego solidne kompetencje obejmują także folklor, historię nowożytnych literatur Słowian prawosławnych i komparatystykę literacką.

Znaczenie Naumowa nie ogranicza się tylko do badań naukowych, jest wychowawcą – jak go nazywają niektórzy: Mistrzem – licznej grupy uczniów, organizatorem życia naukowego, inspiratorem i życzliwym krytykiem. Od niego uczyli się oni patrzenia na Słowiańszczyznę okiem ojców założycieli slawistyki, ponad podziałami, przekonani, że każda obecna granica jest zbyt nowa. Otwierał oczy uczniom (a także kolegom) na szereg problemów, na niebezpieczeństwo separatyzmów i groźbę naukowej zaborczości, na radość obcowania ze słowem, obrazem i dźwiękiem.

Nie sposób krótko powiedzieć wszystkiego, ponieważ mamy do czynienia z człowiekiem, który jest w nieustannym ruchu i w różnych kierunkach, tak że każda rzecz powiedziana o nim od razu staje się historią. Wiem dobrze, że on sam nie przywiązuje większego znaczenia do formalnych znaków uznania, ale widziałem, z jakim wzruszeniem odbierał najwyższe odznaczenie Bułgarskiej Akademii Nauk – medal im. Marina Drinowa (2009) i doktorat honorowy Uniwersytetu Sofijskiego im. św. Klimenta Ochrydzkiego (2014). Rzadko wspomina o państwowych odznaczeniach (Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i in.), ale przyjemność mu sprawiły nagrody i medale bezpośrednio związane z obiektami jego zainteresowań badawczych: Księcia Konstantego Ostrogskiego, św. Cyryla Turowskiego, św. Nestora Kronikarza, ale także św. Brata Alberta – Adama Chmielowskiego, czy ostatnia – Nagroda i medal im. Zygmunta Glogera.

Połączyła nas pół wieku temu filologia, miłość do literatury cerkiewnosłowiańskiej, mieliśmy wspólnych nauczycieli, wspólne projekty naukowe, obchodzimy wspólne jubileusze. Ale podstawą była braterska przyjaźń, która przez cały ten czas nas umacniała, pozwalała dzielić wszystkie radości i zmartwienia. A to jest w życiu najważniejsze.

Krassimir Stantchev

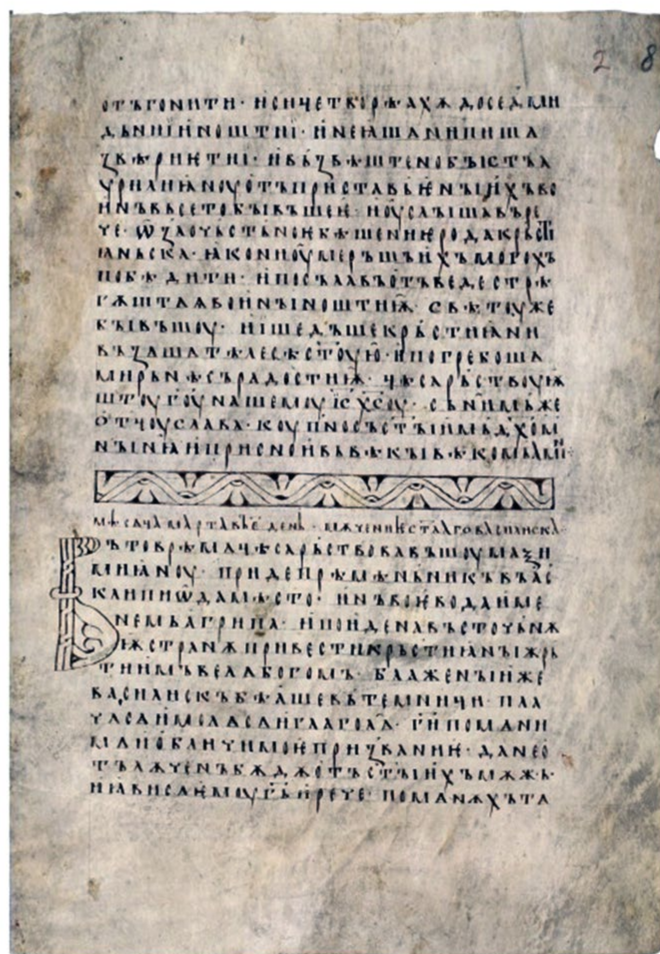
Slawiści w Akademii Supraskiej



Prof. **Aleksander Naumow**, slawista, spotkał się 10 stycznia w Supraślu z gronem swoich uczniów, przybyłych z różnych ośrodków akademickich m.in. Krakowa. Szczecina, Torunia, Lublina, by zastanowić się nad dalszą współpracą naukową, a zwłaszcza twórczą obecnością slawistów w Akademii Supraskiej (AS).

Profesor poinformował, że Akademia Supraska weszła do prestiżowej międzynarodowej badawczej sieci uniwersyteckiej Pax Bizantino-Slavia, do której należy ponad trzydzieści uniwersytetów, akademii nauk, instytutów badawczych – z Polski są to instytuty filologii słowiańskiej w Krakowie, Poznaniu, Łodzi i właśnie Akademia Supraska. Dodał, co jest zrozumiałe,

Karta „Minei czytanej", znanej jako Kodeks Supraski, spisanej na początku XI wieku



że w tej sieci AS jest na dalszej pozycji, ponieważ nie posiada kadry i nie prowadzi systematycznych badań. Nie sposób więc jej porównywać z dorobkiem np. Serbskiej Akademii Nauk, czy instytutami badań bizantyńskich w Grecji, Gruzji czy Szwajcarii. – Niemniej – zauważył – przynależność do tej sieci jest za mało przez nas wykorzystana.

Sieć powstała, by łatwiej było szukać partnerów do badań, także zabiegać o ich finansowanie.

Profesor zauważył, że AS ma swoją specyfikę. Dotychczas nie tyle działalność naukowa, ile oświecająca, tworząca kulturę i ją popularyzująca stanowiła podstawę bycia akademii. I tak w ciągu dwunastu lat instytucja zorganizowała 41 koncertów muzyki cerkiewnej i świeckiej, 26 wystaw, 68 warsztatów, z których skorzystali dzieci, młodzież i dorośli, osiem festiwali, osiem zimowisk, 106 obozów i kolonii, także pobytów dla osób w różnym wieku.

Zorganizowała także 28 konferencji naukowych.

We wszystkich przedsięwzięciach wzięło udział ponad piętnaście tysięcy osób. Taka duża skala działalności nie byłaby możliwa bez błogosławieństwa i wsparcia arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, konwentu AS, fundatorów, zarządu fundacji Oikonomos, bez bliskości i wsparcia supraskiego monasteru i wielu instytucji i osób.

Aleksander Naumow skupił się na naukowych konferencjach, organizowanych w ramach AS. – Zajmujemy się głównie problemami I Rzeczypospolitej, ale poruszamy także żywe współczesne problemy, na przykład Cerkiew w drodze, swój i obcy, laikat w życiu Cerkwi, warto by było spojrzeć na rolę kobiety w życiu Cerkwi.

Profesor sformułował tematy, jakimi należy zająć się w Akademii Supraskiej.

Należy kontynuować badania nad Kodeksem Supraskim, zabytkiem piśmiennictwa o światowym znaczeniu, który znają tysiące slawistów. Należy także popularyzować o nim wiedzę, organizując na przykład wykłady i pokazując wystawę o kodeksie (przygotowali ją Bułgarzy) w maju, kiedy wspominamy świętych braci Cyryla i Metodego. Zbliża się właśnie 200-lecie odkrycia kodeksu przez prof. **Michała Bobrowskiego**, rodem z Wólki Wygonowskiej. Może tę rocznice należałoby upamiętnić jakimś znakiem, pomnikiem.

Warto by było – choć to zadanie najtrudniejsze – przetłumaczyć kodeks, zawierający żywoty świętych na marzec, na polski. Tego dzieła dokonali już Anglicy, tłumacząc, niedoskonale, kodeks na angielski.

W Supraślu stwierdzono, że nad przekładem powinno trudzić się z kilkunastu tłumaczy, by prace nie trwały dłużej niż trzy-cztery lata, pod okiem dobrego redaktora. Tłumaczenie starocerkiewnosłowiańskiego na współczesny język jest bowiem wielkim wysiłkiem.

Aleksander Naumow zaproponował, by gromadzić zdjęcia wszelkich ikon św. św. Cyryla i Metodego, po czym je zanalizować, usystematyzować i opisać, tworząc ich katalog, zapraszając do współpracy slawistów i historyków sztuki.

W podobnym gronie mogliby pracować specjaliści, czyniąc katalog antyminsów, bez których nie można założyć parafii ani sprawować Liturgii.

Podczas dyskusji zastanawiano się nad współpracą z muzeami przy potencjalnej realizacji zaproponowanych tematów, współpracą interdyscyplinarną oraz popularyzacją, zwłaszcza Kodeksu Supraskiego.

Zaproponowałam, że współcześnie wiedzą o kodeksie trafimy do najszerszego grona odbiorców poprzez realizację dokumentalnego filmu na jego temat, ale w ramach znaczącej stacji telewizyjnej, np. Sojuzu albo choćby TVP3, inaczej film trafi do szuflady albo wąskiego grona odbiorców. Same dzieje Kodeksu Supraskiego – uznałam – są tak pełne dramatycznych zwrotów, rozpięte między Bałkanami a I Rzeczpospolitą, współcześnie między Stanami Zjednoczonymi, Warszawą, Petersburgiem, Lubljaną, że nadają się na fascynujący scenariusz.

Zasugerowałam też, że w Supraślu, na owym najbardziej symbolicznym w Polsce styku Wschodu z Zachodem, powinien stanąć pomnik alfabetów – na pewno łacinki, cyrylicy i głagolicy, a może i greki. Byłby to pierwszy tego typu pomnik w świecie. Wszak alfabet jest genialnym, uważam Boskim, darem, jaki człowiek otrzymał. Słowo jest następstwem tego daru. Dlaczego więc alfabetom, które są najbardziej znaczącym i widocznym znakiem kultur i cywilizacji, nie wystawić pomnika?

Przepraszam za porównanie – jeśli w Pacanowie jest pomnik Koziołka Matołka, a w Szczebrzeszynie chrząszcza, to Supraśl jak najbardziej zasłużył na pomnik alfabetów.

Anna Radziukiewicz

Konferencja inna niż wszystkie

Akademia Supraska konferencji naukowych zorganizowała wiele, ta jednak, która odbyła się 11 stycznia, różniła się od innych. Dedykowana była prof. Aleksandrowi Naumowowi, członkowi jej konwentu, a udział w niej wzięli uczniowie, współpracownicy i badacze, którzy zetknęli się z nim na różnych szczeblach naukowej kariery. Plonem konferencji jest zwykle kolejny tom „Latopisów Akademii Supraskiej", w których zamieszczane są wystąpienia uczestników spotkań, zawsze przygotowanych zgodnie z ich myślą przewodnią. Tym razem było inaczej. Dziesiąty tom „Latopisów", z podtytułem „Вѣнецъ хваленїѧ. Studia ofiarowane profesorowi Aleksandrowi Naumowowi na jubileusz 70-lecia" już czekał na referentów, którzy opublikowane treści mogli przekazać słuchaczom przystępniejszym, niż w formie pisemnej, językiem. Konferencji „na różne tematy" nadano zatem ogólniejszy tytuł: „Wokół piśmiennictwa i sztuki cerkiewnej w Rzeczypospolitej".

Rozpoczęły ją oficjalne, adresowane do jubilata wystąpienia (w konferencji uczestniczyli władycy **Jakub** i **Andrzej**) i prezentacja okolicznościowego tomu. Zabierając głos jako pierwszy prelegent jubilat sam opowiedział o ikonach św. św. Cyryla i Metodego, tak blisko związanych z jego drogą naukową, z cerkwi w Kwiatoniu.

Wystąpienie **Aleksandry Michalskiej** „Spotkanie *sacrum* i *profanum* w przestrzeni cerkwi św. Jerzego we wsi Złatolist w Bułgarii" dotyczyło postaci baby (słowo to w języku bułgarskim oznacza nie tylko babcię, ale i każdą darzoną szacunkiem starszą kobietę) Stojny, która – urodzona w 1883 roku – większość życia spędziła niczym mniszka w części balkonowej maleńkiej wiejskiej cerkiewki, gdzie – niewidoma od siódmego roku życia – uważana była za *prepodobną* i otaczana czcią. Uważano, że ma dar jasnowidzenia, uzdrawiania i w ogóle wielką moc. Ciągnęli do niej pielgrzymi z całego kraju. Zmarła mając pięćdziesiąt lat, ale jej kult nie osłabł. Cerkiew, potępiając przepowiadanie przyszłości i inne magiczne praktyki, miała i ma z babą Stojną niemały kłopot. Jej kult, nie ujęty w formalne ramy, jest przejawem religijności ludowej. Na dziedzińcu bije źródełko z wodą uznawaną za uzdrawiającą, rośnie tysiącletnie drzewo, na którym zawieszono huśtawki; huśtanie się na nich przynosi ulgę w chorobach kobiecych, marmurowa płyta z dwugłowym orłem na podłodze przed kopułą, naprzeciw ikonostasu, uznawana jest za energetyczne centrum; pielgrzymi, stąpając po niej bosymi stopami, naładowują się „energią z kosmosu". Symboliczny wymiar mają pieniądze, pozostawiane w cerkwi i raz na jakiś czas ofiarowywane biednym. Symboliczne znaczenie ma o wiele więcej przedmiotów, czynności, malowideł, a symbolika ta zdaje się sięgać czasów przedchrześcijańskich.

Autorka sporo miejsca poświęciła analizie wyposażenia cerkwi św. Jerzego i jej malowideł, próbując w jej przestrzeni zidentyfikować sfery *sacrum* i *profanum*, a wszystko wpisać w teorie kulturoznawcze. Zapisała, że zwiedzającemu kompleks badaczowi „towarzyszy uczucie oszołomienia, zachwytu, niepokoju, napełnienia niewytłumaczalną energią. Jest tu naiwność, kicz, prymitywne piękno, ludowość, feeria barw, ale również zagadkowość. Miejsce to wywołuje ambiwalentne uczucia, jest przesycone czymś pierwotnym, głęboko zakorzenionym w kulturze, co przebija utarte schematy, normy, dostarczając więcej pozytywnych niż negatywnych wrażeń". Sfery sacrum i profanum przenikają się, a to spotkanie uzewnętrznia ikonografia cerkwi, związana z nią obrzędowość i kult baby Stojny jako „nieoficjalnej świętej".

Aleksandra Sulikowska-Bełczowska bohaterem swego wykładu uczyniła Aleksandra Newskiego – księcia, wojownika i mnicha, skupiając się na rolach, jakie narzucano mu po śmierci wraz z formami kultu. Zmarły w 1263 roku książę początkowo czczony był tylko lokalnie i przedstawiany na ikonach w mniszym stroju. Świętym znanym w całej Cerkwi stał się dopiero w czasach Iwana Groźnego, początkowo łącząc cechy wojownika i mnicha, stopniowo przemieniając się w wojownika. Łatwo można to prześledzić na ikonach świętego. Piotr I świadomie, czyniąc św. Aleksandra patronem wznoszonej przez siebie nowej stolicy Rosji, kształtował już tylko obraz świętego wojownika i wykorzystywał go w działaniach politycznych. Taki, zeświecczony jego wizerunek został w 1938 roku ukazany w sławnym filmie Sergiusza Einsensteina. Współcześnie coraz częściej natrafić można na ikony Aleksandra-mnicha.

Lilla Moroz-Grzelak zaprezentowała semantykę słowa jezuita w południowosłowiańskich wydawnictwach leksykograficznych, podczas gdy w „Latopisie" skupiła się na przedstawianiu jezuitów w rosyjskich i radzieckich wydawnictwach leksykograficznych. Obraz jezuity (i całego zakonu) wyłaniający się z wydawanych w prawosławnym świecie encyklopedii i słowników zawsze był mroczny, ciemny, nieprzyjazny, służąc antykatolickiej propagandzie. Tak było przez cały wiek XIX i XX, dopiero w XXI nieco

złagodniał. Autorka poddała analizie hasła dotyczące historii zakonu, jego działalności edukacyjnej i politycznej, rozumiejąc przez to wpływanie na bieg zdarzeń i postawy możnych tego świata W encyklopediach radzieckich na przykład jezuickie państwo (istniało takie w Ameryce Południowej, na terenie obecnego Paragwaju, założone jako wspólnota misyjna), podawano zawsze za ilustrację wyzysku, przemocy, tłumienia jakichkolwiek swobód. Próby nieco bardziej obiektywnego spojrzenia na działalność zakonu, podejmowane w ostatnich latach, nie są już w stanie rozjaśnić obrazu jezuitów jako wrogów prawosławia, odzwierciedlających jednocześnie niechęć prawosławia do katolicyzmu.

Bardzo ciekawie, w pogłębiony, dzięki badaniom archiwalnym we Włoszech, sposób **Teresa Chynczewska-Hennel** mówiła o dyplomatach weneckich, reprezentujących Najjaśniejszą Republikę w Rzeczypospolitej w XVII wieku, kiedy to usiłowali oni wciągnąć nasze państwo do koalicji antytureckiej, co udało się dopiero w czasach Jana III Sobieskiego.

Ciekawych wystąpień na konferencji było dużo więcej, chociażby **Jana Stradomskiego** (Apokryficzne proroctwo o Chrystusie w pogańskiej świątyni boga Apollona i jego znaczenie dla badań nad związkami literatury ruskiej z Bałkanami), **Mariusza Drozdowskiego** (Kozaczyzna zaporoska wobec synodów kijowskich w latach 1628-1629), **Mirosława Kruka** (Graffiti w malowidłach ortodoksyjnych), **Dominiki Gapskiej** (Św. Petka z Epiwatu – kilka uwag o serbizacji kultu) czy **Tomasza Kempy** (Melecjusz Smotrycki wobec oskarżeń króla Zygmunta III w sprawie wyświęcenia prawosławnych władyków przez patriarchę Teofana III na podstawie nieznanych listów).

Wszystkie one warte były wysłuchania, co uczynić mogło jedynie wąskie grono, do którego dotarły informacje o konferencji. Na szczęście dzięki dziesiątemu tomowi „Latopisów" będzie miał do nich dostęp kto zechce.

Dorota Wysocka

Książka jest niezwykła – jako swoiste podsumowanie dotychczasowego stanu wiedzy o supraskich freskach i wspaniale zaprojektowany album. Wydało ją Muzeum Podlaskie w Białymstoku, którego oddziałem jest Muzeum Ikon w Supraślu, gdzie przechowywany jest ten skarb (dokładnie jego okruchy) szesnastowiecznej prawosławnej sztuki.

O freskach z Supraśla

Najpierw o tekstach. Chociaż w światowej literaturze naukowej i popularnonaukowej ukazało się ich wiele, redaktor i współpracownicy wybrali dziewięć publikacji, najwięcej wnoszących do badań nad ich przeszłością, artyzmem czy techniką wykonania oraz uzupełniające je informacje. Znalazło się zatem miejsce dla prac rosyjskiego badacza **Piotra Pokryszkina** (Cerkiew Zwiastowania w monasterze supraskim) i polskiego **Józefa Jodkowskiego** (Cerkwie przygotowane do obrony na Litwie i Rusi Litewskiej) z początków XX stulecia, a także **Stanisława Szymańskiego** (Freski z Supraśla. Próba rekonstruowania genealogii), **Ludmiły Lebiedzińskiej** (Freski z Supraśla. Katalog wystawy. Białystok 1968), **Sretena Petkovicia** (Nektarij Serb. Malarz z XVI wieku i jego działalność klasztorze w Supraślu), **Stanisława Stawickiego** (Malowidła ścienne z dawnej cerkwi Zwiastowania w Supraślu – problemy techniczne i technologiczne), **Joanny Tomalskiej-Więcek** (Klasztor w Supraślu. Zaginione skarby na fotografiach), **Aleksandra Siemaszki** (Malowidła ścienne cerkwi Zwiastowania w Supraślu. Rekonstrukcja programu ikonograficznego). Otwiera je przedmowa **Piotra Sawickiego** (Szesnastowieczne freski supraskie) i tekst **Aleksandra Musina** (Zabytki Supraśla w Sankt Petersburgu; materiały dotyczące historii i konserwacji cerkwi Zwiastowania Bogurodzicy (1907-1910) w archiwum Cesarskiej Komisji Archeologicznej), zamyka opowieść **Joanny Kadłubowskiej**, **Marleny Koczorowki** i **Marcina Kozarzewskiego** o konserwacji fresków supraskich oraz opracowany przez





Fresk św. Leontija i fragment fresku nieznanego świętego z filaru północnego

Annę Motowicką i **Ewę Zalewską** katalog fresków.

Wyliczenie ma znaczenie – dostajemy pełny przegląd ocen, poglądów i zmian w spojrzeniu w ponadstuletnim okresie. Ktokolwiek będzie chciał wyrobić sobie zdanie na temat malowideł, ich historii i znaczenia w kulturze Rzeczypospolitej – wszystko znajdzie w jednym miejscu.

Do tego dochodzi uroda albumu – nietypowej oprawy, wysokiej jakości fotografii, wysmakowanych szczegółów. Autorem opracowania graficznego jest **Bogdan Suprun**, który z kolei podkreśla, że jego pomysłów nie dałoby się zrealizować, gdyby nie trafił na najwyższej klasy wykonawcę, białostocką drukarnię Orthdruk. – Oni potrafią wszystko – podkreślił. Książki, dotowanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nie można niestety nigdzie kupić. Tak dzieje się z wieloma pracami, wydanymi na koszt podatnika. Wciąż można ją jednak dostać bezpłatnie w siedzibie Muzeum Ikon w Supraślu – jedna książka do jednych rąk. Dostępna jest także bezpłatnie, w formacie pdf, przez Dropbox: Freski supraskie Freski supraskie. Relikty XVI-wiecznego malarstwa postbizantyńskiego w kolekcji Muzeum Ikon w Supraślu relikty XVI-wiecznego malarstwa postbizantyńskiego w kolekcji Muzeum Ikon w Supraślu.

Możliwe jednak, że Muzeum Podlaskie przygotuje drugie wydanie. Warto będzie je wtedy nabyć, tylko pozornie jest ona bowiem kierowana do specjalistów i ludzi głęboko interesujących się sztuką i jej historią. Tę opowieść można zrozumieć i ulec urokowi dzieła, o którym opowiada, może każdy.

Dorota Wysocka

Freski supraskie. Relikty XVI-wiecznego malarstwa postbizantyńskiego w kolekcji Muzeum Ikon w Supraślu, redakcja dr Andrzej Ruta przy współpracy Agaty Jurgilewicz-Ruty, Anny Motowickiej, Joanny Tomalskiej-Więcek, Anatola Wapa i Ewy Zalewskiej, Muzeum Podlaskie, Białystok 2019, ss. 386.

Czyja ulica?

W kwietniu 2018 roku Rada Miasta Białystok głosami radnych Prawa i Sprawiedliwości, którzy mieli wówczas większość w Radzie, jednej z ulic w Białymstoku nadała imię mjr. Zygmunta Szendzielorza ps. „Łupaszka”. Decyzja podzieliła białostoczan, gdyż dla wielu, nie tylko prawosławnych, mieszkańców regionu, także mniejszości litewskiej, Łupaszka to zbrodniarz. Po wyborach samorządowych Rada Miasta już w nowym składzie zmieniła nazwę ulicy na „Podlaską”. Uchwałę w tej sprawie w listopadzie ubiegłego roku uchylił wojewoda podlaski, a jego decyzję Rada zaskarżyła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, który podejmie ostateczną decyzję.



Posiedzenia Rady w sprawie Łupaszki, kolejne uchwały o nadaniu, odwołaniu patronatu, zaskarżeniu decyzji wojewody przebiegały w atmosferze kłótni i wzajemnych oskarżeń. Radnych PiS nie przekonały argumenty, że Szendzielorz – dowódca V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej – jest odpowiedzialny za zbrodnie dokonane przez jego podkomendnych. W czerwcu 1944 roku na Wileńszczyźnie, co udowodnił historyk **Paweł Rokicki** w wydanych przez IPN publikacjach, z rokazu „Łupaszki” zabito około 70 osób. Ponad połowa z tej liczby to kobiety i dzieci. Z kolei na Białostocczyźnie dowodzony przez Błażejewicza „Zygmunta” pododdział „Łupaszki” spalił wsie Wiluki i Potokę, zabijając pięciu jej mieszkańców. Troje dzieci **Marii Gierasimczuk**, **Mikołaj** (lat 10), **Nina** (lat 8), **Eugenia** (lat 6) zginęły w płomieniach. Od poparzeń zmarł inny mieszkaniec wsi, **Michal Gierasimczuk**.

– Mówiąc wprost „Łupaszka” – stwierdził w czasie dyskusji o nadaniu patronatu **Karol Mastelarz** z Komitetu Truskolaskiego – jako dowodzący został obarczony odpowiedzialnością za śmierć 67 cywilów. To była akcja odwetowa, wykonana wbrew rozkazowi ówczesnego dowódcy wileńskiej AK. Po co dziś zaogniać stosunki z Litwinami? To nasi sąsiedzi.

Swój sprzeciw zgłaszali także radni (w poprzedniej Radzie było ich dwóch) z Forum Mniejszości Podlasia.

– Jak możemy nazywać, honorować „Łupaszkę”, który ma na rękach krew dzieci, ojców, naszych ludzi? – pytał **Stefan Nikiciuk**.

Przeciwny honorowaniu „Łupaszki” był prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski**. – Radni Prawa i Sprawiedliwości, nazywając tę ulicę wbrew mniejszości, zwyczajnie tę mniejszość zignorowali, a nawet wręcz obrazili – stwierdził na antenie Radia Białystok

Po zainstalowaniu tablic z napisami nowej nazwy ulicy naklejano na nich napisy „zbrodniarz", a na płocie stojącym wzdłuż ulicy namalowano „miejsce zbrodniarza jest na śmietniku historii. „Łupaszka" to ludobójca". Po zamalowaniu napisy pojawiły się ponownie.

W wyborach samorządowych, w październiku 2018 roku większość w Radzie Miasta Białegostoku zdobyła Koalicja Obywatelska, którą współtworzyli prawosławni kandydaci z Forum Mniejszości Podlasia. Wszyscy – pięć osób – zdobyli mandaty. I to z ich inicjatywy Rada, po burzliwej dyskusji – trzynaście głosów „za", dwanaście „przeciw" – zmieniła nazwę ulicy na „Podlaską".

– Już na etapie kampanii wyborczej – stwierdzila **Joanna Misiuk** – obiecaliśmy wyborcom, że zmienimy tę ulicę. Po wyborach podjęliśmy szereg działań wewnątrz Koalicji Obywatelskiej, dążąc do tej zamiany. Było to bardzo trudne. Okazało się, że nie wszyscy koalicjanci chcą nas poprzeć. Jak jednak widać, jesteśmy skuteczni. Rada przegłosowała uchwałę, usuwającą z przestrzeni publicznej Białegostoku tę ulicę.

Zastępca prezydenta Białegostoku dr **Adam Musiuk** tak skomentował: – Zawsze mówiłem, że w Białymstoku powinny być tylko takie nazwy ulic, które łączą, a nie dzielą. I jako nadzorujący Departament Geodezji, a więc ten który przygotowuje uchwały dotyczące nazewnictwa ulic, zasady tej przestrzegam. Nawet nie rozstrzygając po której stronie jest racja – tym niech się zajmą historycy – uważam, że obecność nazwy, która jest nie do zaakceptowania dla prawosławnych mieszkańców Białegostoku, jest niedopuszczalna. Dlatego też, tak jak obiecaliśmy naszym wyborcom, tę nazwę zmieniliśmy. Uważam, że to ważne abyśmy reprezentowali prawosławnych i stawali w obronie prawosławnej wrażliwości. Taki cel mi przyświecał. Chciałbym też podkreślić duże zaangażowanie prezydenta Tadeusza Truskolawskiego. Przez cały czas prawosławni radni czuli jego wsparcie.

Decyzja Rady wywołała, także poza Białymstokiem, falę krytyki. Protestowała Młodzież Wszechpolska, zamieszczając na twitterze „Czerwoną listę hańby" z nazwiskami radnych głosujących za zmianą nazwy ulicy. „Zdrajcy", „czerwona zaraza", „sprzedajne dz…ki" – to tylko przykładowe epitety z wylanego na radnych KO internetowego hejtu. W mediach, także ogólnopolskich, pojawiło się dużo, w większości krytycznych wobec decyzji Rady i wychwalających „Łupaszkę" jako „bohatera bez skazy", opinii.

W tej sytuacji nie była zaskoczeniem decyzja mianowanego przez PiS wojewody podlaskiego **Bohdana Paszkowskiego**, który rozstrzygnięciem nadzorczym stwierdził nieważność uchwały zmieniającej nazwę ulicy. Swoją decyzję wojewoda uzasadniał formalnymi uchybieniami przy jej podejmowaniu.

Goszczący w listopadzie na Białostocczyźnie premier **Mateusz Morawiecki**, dziękując wojewodzie za podjętą decyzję powiedział: – Takim postaciom („Łupaszce") należy się pamięć, hołd i wdzięczność.

Mimo zmasowanej propagandy Rada, a dokładniej jej większość, nie uległa różnorakim naciskom i na posiedzeniu 10 grudnia 2019 roku dwunastoma głosami „za" przy jedenastu „przeciw" przegłosowała wniesienie skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego „na rozstrzygnięcia nadzorcze wojewody podlaskiego".

Kiedy i jaką decyzję podejmie sąd, nie wiadomo. Wiadomo jednak, że jeśli ulica Łupaszki zniknie, osoby i środowiska głoszące jego chwałę nie zaprzestaną swojej działalności. Nie zaprzestaną, gdyż prawda, także o tym, że obok walki o wolność część żołnierzy podziemia popełniała zbrodnie na niewinnej ludności, burzyłaby misternie budowaną mitologię żołnierzy wyklętych jako „bohaterach bez skazy".

Prawosławni przez blisko 60 lat, prócz modlitewnego wspomnienia, nie podejmowali innych form upamiętnienia ofiar powojennego okresu. Powszechne było przekonanie, że rozdrapywanie ran niczemu dobremu nie służy, że tak jak uczy Cerkiew, trzeba wybaczając żyć ze wszystkimi w zgodzie, że wszyscy i tak staniemy kiedyś przed Sprawiedliwym Sędzią.

Decyzja sądu o „rehabilitacji" Romualda Rajsa „Burego", organizowane od 2016 roku marsze w Hajnówce, uczynienie „Łupaszki" patronem jednej z ulic w Białymstoku zmusiły prawosławno-białoruską mniejszość do reakcji, do upomnienia się o prawdę. Jak pokazały decyzje Rady Miasta Białystok, w tych staraniach nie jestesmy osamotnieni. I za to radnym, prezydentowi i jego zastępcom należą się słowa podziękowania.

Eugeniusz Czykwin

Kim był „Łupaszka"

O „Łupaszce" dużo się w ostatnim okresie mówiło i pisało. Okazją były kontrowersje związane ze zmianą nazwy jednej z ulic Białegostoku, której w poprzedniej kadencji rady miejskiej został patronem. Nowa rada nazwę zmieniła, na co nie zgodził się wojewoda i sprawa czeka na rozstrzygnięcie sądowe. Opinie na temat tego „żołnierza wyklętego" się spolaryzowały. Dla jednych stał się wzorem patriotyzmu i niezłomności, dla innych dowódcą oddziałów prowadzących bandyckie działania przede wszystkim przeciwko mniejszości białoruskiej. Działania żołnierzy „Łupaszki" na wschodniej Białostocczyźnie po zakończeniu działań wojennych omówił 15 grudnia w Centrum Kultury Prawosławnej prof. **Oleg Łatyszonek**. Zainteresowanych wykładem, zor-

ganizowanym przez Stowarzyszenie „Ruś", także młodych, było tak wielu, że zabrakło krzeseł.

Kim był zatem **Zbigniew Szendzielorz** „Łupaszka"?

Przedwojennym oficerem, który za udział w wojnie 1939 roku został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V klasy. Po ucieczce z niemieckiej niewoli włączył się do konspiracji na Wileńszczyźnie.

Latem 1943 roku mianowano go dowódcą oddziału partyzanckiego AK. V Wileńska Brygada Armii Krajowej, bo taką przyjęła nazwę, walczyła z Niemcami, Litwinami i partyzantką radziecką, a dowodzący nią Szendzielorz został odznaczony w styczniu 1944 roku Krzyżem Walecznych.

Kilka miesięcy później, 23 czerwca, oddział ten, w odwecie za zamordowanie przez litewskich policjantów 39 polskich cywili, w tym kobiet i dzieci w miejscowości Bienciszki, dopuścił się mordu w Dubinkach na co najmniej 68 litewskich cywilach (w żaden sposób nie powiązanych ze sprawcami masakry w Bienciszkach), głównie kobietach i dzieciach. Szendzielorz postąpił tak, chociaż komendant wileńskiego okręgu AK, ppłk **Aleksander Krzyżanowski** „Wilk", zakazywał odwetu na ludności cywilnej.

Nie wziął też udziału w zaplanowanej na czerwiec 1944 przez AK operacji „Ostra Brama" – zamiast ataku na Wilno wybrał drogę na zachód. Za niewykonanie tego rozkazu Szendzielorz miał być oddany pod sąd polowy. Komendant Krzyżanowski i jego sztab zostali aresztowani przez Sowietów, a żołnierze internowani i wcieleni w szeregi I Armii Wojska Polskiego lub wywiezieni do Kaługi.

„Łupaszce" nie udało się jednak ocalić swojej brygady przed losem oddziałów, które wykonały żołnierski obowiązek, bo gdy w lipcu musiał rozformować V Brygadę, większa część jego żołnierzy wpadła w ręce Sowietów i też trafiła do Kaługi.

We wrześniu 1944 roku „Łupaszka" podporządkował się komendantowi okręgu białostockiego AK, płk **Władysławowi Liniarskiemu** „Mścisławowi" i udał się do Puszczy Białowieskiej, gdzie zorganizował oddział z niedobitków z nowogrodzkich i wileńskich oddziałów AK. Półtora miesiąca później znalazł się na terenie obwodu AK Bielsk Podlaski.

Gdy 19 stycznia 1945 roku gen. Okulicki „Niedźwiadek" rozwiązał Armię Krajową, ppłk Liniarski nie podporządkował się temu rozkazowi. Utworzył AKO (Armię Krajową Obywatelską), a komendantem partyzantki okręgu białostockiego tej nowej formacji mianował „Łupaszkę". Jego zastępcą został podporucznik **Lech Beynar** „Nowina", po wojnie znany jako publicysta historyczny, piszący pod pseudonimem Paweł Jasienica.

Działalność Brygady przedstawili w pracy „Białostocki okręg AK-AKO" **Kazimierz Krajewski** i **Tomasz Łabuszewski**. A ponieważ zawiera ona nieścisłości i błędy, prof. Łatyszonek dodawał własne sprostowania, komentarze i uzupełnienia.

W kwietniu V Brygada, podzielona na dwa szwadrony, dowodzone przez Zygmunta Błażejewicza „Zygmunta" i porucznika „Nowinę", wyruszyła w teren, zabijając wskazane przez Komendę Obwodu osoby oskarżone o współpracę z NKWD i UB czy też należące do PPR.

I tak według Krajewskiego i Łabuszewskiego 7 kwietnia żołnierze Łupaszki rozstrzelali członka KPZR **Tichona Romaniuka** „konfidenta i współpracownika NKWD od 1939 roku". Natomiast **Konstanty Masalski**, autor monumentalnej pracy „Księga pamięci prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, ofiar wydarzeń z lat 1939-1956", podaje, że Tichon Romaniuk, członek KPZR, został zamordowany w Pokaniewie dopiero 3 czerwca 1946 roku.

W nocy z 8 na 9 kwietnia trzy patrole dowodzone przez „Nowinę", „Zygmunta" i „Lupę" (**Henryk Wieliczko**) skierowały się w stronę miejscowości Klukowicze, Tokary, Sutno i Niemirów. W czasie akcji pod zarzutem współpracy z NKWD i UBP zabiły 7 osób. Cztery ofiary pochodziły z Tokar. „W nocy przyszli akowcy, zastrzelili czterech chłopców i dali całej wsi 48 godzin na wyjazd do raju" – cytował prof. Łatyszonek jednego z mieszkańców. Przerażeni ludzie uciekli na drugą stronę dzielącej wieś granicy. Wróciły już tylko cztery rodziny, wieś zasiedlili repatrianci.

Według Krajewskiego i Łabuszewskiego 14 kwietnia patrol dowodzony przez „Nowinę" we wsi Witowo zabił sołtysa **Korneliusza Wasiluka** oraz członka PPR – **Tymoteusza Chmiela**.

Według rodzin zabitych do tragicznych wydarzeń w Witowie doszło nie w kwietniu, lecz 10 maja, a i ich przebieg był inny.

Witowski sołtys 10 maja doniósł na milicję w Hajnówce, że widział w okolicach swojej wsi partyzantów, a że był człowiekiem porywczym, dodał, że gdyby miał broń, to wystrzelałby wszystkich akowców. Na prośbę milicjantów wskazał, na kogo w Witowie można liczyć, **Timofieja Chmiela** i **Włodzimierza Germaniuka** z Długiego Brodu.

W strukturach władzy ludowej w Hajnówce pracowało wtedy wielu ludzi podziemia i na reakcję nie trzeba było długo czekać. Partyzanci schwytali Korniła już w drodze do domu.

Wieczorem do chaty Chmielów przyszedł niby radziecki oficer i wywołał Tymoteusza. Ten wyszedł. I razem z Korniłą i żołnierzami ruszyli w stronę Długiego Brodu, do domu Włodzimierza Germaniuka. Kiedy Kornił i Timofiej zorientowali się, że nie prowadzą ich żołnierze radzieccy, rzucili się do ucieczki i wtedy ich zastrzelono.

Żołnierze Łupaszki dotarli następnie do Długiego Brodu i otoczyli dom Włodzimierza Germaniuka. Ten jednak zdołał uciec.

Leśni wrócili więc do domu Chmielów około 10 wieczorem, ograbili gospodarstwo, wysyłając gospodarzy „do raju". Później „pili, pili, pili, mieli orzełki z koroną, rano modlili się i żegnali".

Wojenna działalność Pawła Jasienicy dowodzi, że nie był on bezbronnym intelektualistą, na którego w latach powojennych donosiła własna żona (a taki obraz wyłania się m.in. z filmu „Różyczka"). Ilustruje to przyśpiewka

z oddziału „Łupaszki” – „Jest między nami porucznik „Nowina”, co za donosy sołtysów wyrzyna”.

17 kwietnia połączone szwadrony V Brygady opanowały Narewkę, gdzie wykonano cztery wyroki śmierci. Zginęli sekretarz gminnej rady narodowej **Piotr Kabac**, wójt gminy **Jan Leszczyński**, gajowy **Mikołaj Lewczuk** oraz kierownik miejscowej szkoły **Aleksander Wołkowycki**. Trzem pierwszym zarzucono, że „byli członkami komitetu białoruskiego podczas niemieckiej okupacji, prowadzili wrogą wobec Polski działalność, a w szczególności wydali gestapo matkę **Siedzikówy**, „Inki”. O Aleksanderze Wołkowyckim od lat rozpowszechniane są insynuacje, że był sowieckim konfidentem, a w rzeczy samej „ubekiem, który wydał Inkę”.

Na to, że Wołkowycki był sowieckim agentem IPN nie znalazł żadnych dowodów. Nie był też ubekiem, lecz nauczycielem. I nie wydał Siedzikówny, ponieważ został zamordowany 17 kwietnia 1945 roku, kiedy Siedzikówna nie była jeszcze Inką. Po raz pierwszy została bowiem aresztowana dopiero w czerwcu 1945 roku, a po raz drugi – 20 lipca 1946 roku we Wrzeszczu. Przez wiele lat próbowano też przypisać Aleksandrowi Wołkowyckiemu współudział w wydaniu matki Inki, **Eugenii Siedzikowej**, w listopadzie 1942 roku, lecz i to okazało się nieprawdą.

Rzeczywistą przyczyną zamordowania Aleksandra Wołkowyckiego było, jak można sądzić, to, iż mimo otwartych gróźb nie usunął nauczania języka białoruskiego jako przedmiotu w kierowanej przez siebie szkole.

W nocy z 1 na 2 maja zabito w Andryjankach **Władysława Koptewicza**, pod zarzutem rozbrajania w 1939 roku polskich żołnierzy.

10 maja 1945 roku do obu szwadronów V brygady dołączył porucznik **Romuald Rajs** „Bury” ze swym oddziałem, a „Łupaszka” podzielił brygadę na trzy grupy. Pierwsza pod dowództwem „Zygmunta” ruszyła na północny wschód i 10 maja zabiła dwóch wspomnianych mieszkańców wsi Witowo.

11 maja 1945 roku „Zygmunt” spalił Wiluki za rzekome ostrzelanie jego patrolu 22 kwietnia. W istocie spalił nie tylko Wiluki, ale także Długi Bród, gdyż mieszkańców tej wsi Niemcy zmusili w czasie wojny do przeniesienia swoich domów do Wiluków.

Jak wspominał **Wasil Chmara** z Wiluków, jego rodzina właśnie zasiadała do kolacji, gdy wszedł żołnierz i nakazał im iść na środek wsi. Żołnierze grozili zgromadzonym tam mieszkańcom, że rozstrzelają wszystkich, przyprowadzili też kilku mężczyzn ze związanymi rękoma, kazali położyć się na ziemi i podawać swoje nazwisko.

Kiedy zrobił to **Wasil Germaniuk**, jeden z żołnierzy powiedział”: „O, Germaniuk, jakie piękne nazwisko”, na co od razu padł rozkaz rozstrzelania. Wasil Germaniuk nie był ani Włodzimierzem Germaniukiem, którego szukali partyzanci, ani współpracownikiem sowieckich bądź polskich organów bezpieczeństwa. Przed wojną ukończył polskie gimnazjum w Kleszczelach, nie miał nic wspólnego z komunistami, a nawet się z nich naśmiewał.

Dowódca spytał, kto strzelał w stronę jego żołnierzy, którzy kilka dni wcześniej przechodzili koło wsi. Mieszkańcy nie wydali znanych sobie mężczyzn, wiedzieli też, że strzelali oni dla zabawy. Kiedy jedna z kobiet w miejscowej gwarze zaczęła prosić leśnych, żeby zlitowali się nad nimi i pozwolili wrócić do domu, dowódca krzyknął: „Co, przeżyłaś dwadzieścia lat w Polsce i nie umiesz mówić po polsku!”. Wtórowali mu żołnierze: „Zabierajcie swoje tłumoki i wyjeżdżajcie do matki Rosji! Kobiety płakały, prosiły o litość. Ale dowódca był nieugięty, powiedział, że wieś zostanie spalona. Pozwolił mieszkańcom rozejść się, ale zabronił, pod groźbą rozstrzelania, ratować inwentarz i dobytek. Zresztą część dobytku zabrali żołnierze, kazali też przygotować dla siebie konie i wozy. Gdy podłożyli ogień, niektórzy mieszkańcy wbrew zakazowi, próbowali ratować co się da. Bezskutecznie. Ocalało zaledwie kilka budynków.

Włodzimierz Germaniuk wyznał na łożu śmierci Olegowi Łatyszonkowi i **Eugeniuszowi Wappie**, że to przez niego spalono Wiluki. On to bowiem z kolegami z Witowa urządził dla zabawy strzelanie w lesie, nie zdając sobie sprawy, że drogą przejeżdża partyzancki patrol, z którego nikt nie został zabity lub ranny.

16 maja szwadron „Zygmunta” natknął się we wsi Potoka na oddział aprowizacyjny KBW i MO, który przybył po zboże. Partyzanci zastrzeli wówczas a raczej, jak twierdzą naoczni świadkowie, dobili rannego kaprala Lina, podoficera więziennictwa. Ranili też dwóch innych żołnierzy, zdobyli ich samochód.

Żołnierze podziemia zabili potem czterech mieszkańców Potoki, podsołtysa **Jana Bekisza** i jego syna **Włodzimierza**, braci **Jana** i **Włodzimierza Małaszewskich**.

Po egzekucji partyzanci „Zygmunta” zdobytym samochodem wycofali się do majątku Hieronimowo i ukryli w szopie. Kilka dni później nad majątek od strony Potoki nadleciał samolot zwiadowczy. Jeden z partyzantów „Zygmunta” wystrzelił w jego kierunku, na co załoga samolotu rzuciła granat samozapalający. Szopa spłonęła i choć nikomu ze szwadronu nic się nie stało (ocalał nawet zarekwirowany samochód) Zygmunt postanowił dokonać odwetu na mieszkańcach Potoki. O tym co wydarzyło się wówczas pisaliśmy w PP kilkakrotnie (9/2009, 12/2010, 6/2015, 11/2019, 1/2020).

Po tych wydarzeniach kilkanaście rodzin, w sumie 46 osób, wyjechało do ZSRR, a do 1950 wieś opuściło kolejnych dwustu mieszkańców. Ich miejsce zajęli osadnicy.

W pierwszych dniach września 1945 roku Szendzielorz otrzymał rozkaz rozformowania swego liczącego wówczas około trzystu partyzantów oddziału. On sam podjął decyzję o dalszym prowadzeniu walki z komunistami.

W czasie półrocznego pobytu na Białostocczyźnie V Brygada walczyła nie tylko z cywilami. Przeprowadziła około osiemdziesięciu akcji bojowych, stoczyła 5 dużych i 16 mniejszych walk, zorganizowała 16 zasadzek,

rozbiła 11 posterunków milicji, 2 posterunki SOK, 3 posterunki sowieckie i 2 posterunki LWP, wykonała 60 wyroków śmierci na konfidentach UB i NKWD oraz kilka wyroków śmierci za bandytyzm. Z rąk żołnierzy „Łupaszki" padło około 120 szeregowców i oficerów sowieckich, głównie z jednostek WW NKWD, kilkunastu pracowników UBP, 15 funkcjonariuszy MO oraz 33 oficerów i żołnierzy KBW i LWP. Rozbrojono ponad 220 żołnierzy LWP, a także kilkudziesięciu żołnierzy Armii Czerwonej i kilkudziesięciu milicjantów. V Brygada Wileńska była więc najaktywniejszą jednostką partyzantki antykomunistycznej operującej na Białostocczyźnie w 1945 roku.

W połowie września 1945 Szendzielorz dotarł do Gdańska, gdzie podporządkował się ostatniemu komendantowi okręgu wileńskiego AK płk **Antoniemu Olechnowiczowi** „Podhoreckiemu"

W drugiej połowie stycznia Łupaszka powołał VI Brygadę Wileńską, z rejonem działalności na Białostocczyźnie i Podlasiu, a następnie utworzył V Brygadę pod swoim dowództwem, która miała operować na Pomorzu oraz Warmii i Mazurach. W 1946 roku stan liczebny V Brygady nie przekraczał osiemdziesięciu osób.

V Brygada przeprowadzała przede wszystkim ekspropriacje, czyli napady na banki, konwoje w celu zdobycia pieniędzy.

W sierpniu 1946 roku Szendzielorz podjął decyzję o powrocie w Białostockie i połączeniu się z VI Brygadą, ale pod koniec marca 1947 roku oddział zmalał do czterdziestu osób. Ostatecznie Łupaszka powrócił do cywilnego życia.

30 czerwca 1948 roku został aresztowany w Osielcu pod Jordanowem, a następnie skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 8 lutego w 1951 roku.

Obecnie Szendzielorza, po unieważnieniu większości spośród 18 ciążących na nim wyroków śmierci, Sejm uchwałą z 23 marca 2006 roku uznał za symbol walki żołnierzy wyklętych. Odtąd jego imieniem nazwano pułk wojskowy, liczne ulice, poświecono mu popiersia i murale.

Na czym polega problem?

Zygmunt Szendzielorz „Łupaszka" odpowiada za zbrodnię wojenną popełnioną przez jego oddział na litewskiej ludności cywilnej w okolicach Dubinek. Ponieważ „Łupaszka" nie dowodził bezpośrednio ekspedycją karną, jego apologeci twierdzili, że cywile zginęli w wyniku przekroczenia jego rozkazu.

Oddział „Łupaszki" znany był jednak z surowej dyscypliny. Z praktyki dowodzenia oddziałami AK wynika, że decyzję o akcji odwetowej podjął osobiście. Tak więc odpowiada za, ujmując to w języku prawniczym, „kierownictwo sprawcze" zbrodni.

Niechlubny dla Szendzielorza ostatni akord walk na Wileńszczyźnie – uchylenie się od walki o Wilno – pozwala wątpić, czy w razie zwycięstwa spotkałyby go obecne zaszczyty.

Zasługi w kampanii wrześniowej i wcześniejszych walkach na Wileńszczyźnie mogłyby być co najwyżej wzięte pod uwagę przez sąd, pod który trafiłby w wolnej Polsce.

Jeśli chodzi o działalność oddziału Łupaszki na terenach zamieszkałych przez ludność białoruską, to trzeba stwierdzić, że nie miały one charakteru zbrodni wojennej, w przeciwieństwie do działań na Litwie Kowieńskiej i późniejszego ludobójstwa dokonanego na Białostocczyźnie przez kapitana Rajsa „Burego". Łupaszka stosował terror wobec ludności cywilnej wybiórczo, w stosunku do osób wyselekcjonowanych ze względu na zarzucaną im współpracę z urzędem Bezpieczeństwa Publicznego, NKWD bądź przynależność do PPR.

Nie obeszło się przy tym bez zabicia osób zupełnie niewinnych. Rodzi się też pytanie: Czy można zabijać ludzi za przynależność partyjną? Ale w świetle obowiązujących ustaw była to działalność na rzecz niepodległego państwa polskiego.

Spalenie wsi Wiluki, Długi Bród i Potoka było działaniem nadzwyczaj brutalnym, lecz palono zabudowania, a nie ich mieszkańców, ofiary były przypadkowe.

W dodatku, o ile w wypadku Dubinek trudno wątpić w kierownictwo sprawcze „Łupaszki", to w wypadku białoruskich wsi widać, że ich spalenie odbyło się z inicjatywy jego podkomendnego, porucznika Błażejewicza „Zygmunta".

Nadanie ulicy w Białymstoku imienia „Łupaszki" nie jest, zaznaczył prof. Łatyszonek, problemem stosunków polsko-białoruskich czy polsko-litewskich, lecz problemem rozumienia demokracji w naszym społeczeństwie, gdzie większość nie musi się liczyć z mniejszością w jakiejkolwiek sprawie.

wysłuchała **Ałła Matreńczyk**

Krzyż Kawalerski dla Sergiusza Niczyporuka

Urodził się on we wsi Zaleszany, spacyfikowanej w 1946 roku przez oddział pod wodzą kapitana Romualda Burego, ps. „Bury". Historię **Sergiusza Niczyporuka** można poznać dzięki filmowi **Jerzego Kaliny** „Siaroża". Z obrazu dowiadujemy się, że władza ludowa uczyniła z niego, podobnie jak z wielu jego rówieśników, ideowego komunistę, aż do przemiany ideologicznej, jaka nastąpiła u niego gdzieś w połowie lat 70., kiedy wyrzucił legitymację partyjną, stwierdzając że komunizm to „kłamstwa i obłuda". I rozpoczyna naukę w prawosławnym seminarium duchownym w Warszawie. W 1981 roku zostaje przewodniczącym koła Solidarności Rolników Indywidualnych w Dubiczach Cerkiewnych. Taki związek w gminie, zamieszkałej przez prawosławną ludność, powstał jedynie tam. I właśnie za to Sergiusz Niczyporuk został nagrodzony tym wysokim odznaczeniem.

Buduje. Od ponad trzydzieści lat stawia domy, karczmy, cerkwie i

prywatny skansen w Budach, rozlokowany na polanie w Puszczy Białowieskiej, nazwany Sioło Budy. Pomaga też zbudować dom zakonny w Zaleszanach, w którym przełożona jest jego córka, mniszka **Katarzyna**. Życiowe tragedie, bliskość i szacunek wobec natury, uczyniły z niego filozofa, który nie boi się mówić o Bogu, a jego spojrzenie na świat jest pełne empatii wobec innych ludzi.

W filmie opowiada: O dobrych ludziach: – „Bury” skazał wszystkich mieszkańców wsi Zaleszany na śmierć. Kazał wszystkich spalić. A do tych, którzy by próbowali wychylić się z płonącego domu albo uciekać z niego, strzelać. Do strzelania postawił żołnierza ze swojego oddziału. Wydał mu rozkaz. A ten rozkazu nie wykonał. Machał tylko do ludzi ręką, wskazując: uciekajcie. Ocalił mnóstwo ludzi. Potem wziął karabin na plecy i dołączył do oddziału. Na rozprawie, dotyczącej zbrodni oddziału „Burego”, która miała miejsce bodajże w 1949 roku i w której uczestniczył jako świadek mój ojciec, był też przepytywany ów żołnierz. – Dlaczego pan nie strzelał? – pytał go sędzia. – Bo ja nie mogę zabijać niewinnych ludzi – odpowiedział. – A czy był pan świadomy, co pana czeka po dołączeniu do oddziału? – sędzia. – Tak, mogła mnie czekać śmierć – rzekł żołnierz. – Ale Bóg mi pomógł i żyję.

Natalia Klimuk

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza 2 lutego na pielgrzymkę do cerkwi w Brańsku oraz miejscowości Zanie i Szpaki w rocznicę tragicznych wydarzeń z przełomu stycznia i lutego 1946 roku, związanych z działaniami oddziału Romualda Rajsa ps. „Bury”. W programie Liturgia w cerkwi w Brańsku, akafist męczennikom i molebien przy pamiątkowym krzyżu w Szpakach.

Zapisy we wtorki i czwartki w godzinach 16.00-17.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Opłata 35 zł, informacje pod tel. 501 221 506.

Wspólnym głosem

Początek tygodnia powszechnej modlitwy o jedność chrześcijan w Lublinie miał kilka ważnych akordów. Oprócz wspólnych nabożeństw w kościołach i kaplicach chrześcijan różnych tradycji oraz święta Jordanu w prawosławnej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego, miał miejsce ekumeniczny koncert kolęd w auli Uniwersytetu Medycznego, a przede wszystkim wieczorna modlitwa w cerkwi katedralnej Przemienienia Pańskiego pod przewodnictwem abpa **Abla**. Historię cerkwi i parafii prawosławnej w Lublinie przybliżył o. mitrat **Andrzej Łoś**, proboszcz parafii, czytanie z Dziejów Apostolskich proklamował pastor **Grzegorz Brudny** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, Ewangelię – władyka Abel, natomiast homilię wygłosił ks. prof. **Edward Walewander** z KUL.

– To, co nas dzieli tutaj na ziemi, w znacznej mierze wynika z niedostatków, jakie w nas samych się wylęgły – mówił homilista. – Żyjemy najchętniej dniem dzisiejszym, a ten niesie ze sobą mozaikę drobiazgów. Nie brak w nich uprzedzeń, niezrozumienia, obaw, by gdzieś tam nie przetrącić nogi drugiemu człowiekowi. Tak więc gubimy się i gubimy to, co kiedyś wyrosło, dojrzało i sprawdziło się. A może po prostu tylko popadło w zapomnienie? Bóg strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Ileż to zamieszania w sumieniach wywołali właśnie owi władcy? A gdzie oni są dzisiaj? Kto ich jeszcze pamięta? Nie ma już ich. Ale kąkol przez nich posiany ostał się.

(...) Oto na niedalekim wzgórzu góruje stary kościół św. Mikołaja, którego dzieje sięgają prawdopodobnie początków chrześcijaństwa w naszym grodzie. Tuż obok stoi zaś ta dostojna świątynia i siedziba władyki. Jej dzieje także wiele mówią. Modlimy się w tym domu Bożym pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. W niej, jak w kościele św. Mikołaja, objawia się Chrystus w Ofierze Eucharystycznej, by nam ukazać wspaniałość Boga, przychodzącego do człowieka, by mu zapewnić miejsce przy sobie. (...)

Modlitwa o jedność, wznoszona tu do Boga, nie jest wypełnieniem mod-

Życzliwymi bądźmy

To hasło tegorocznego Tygodnia o Jedność Chrześcijan. Wydarzenia w jego ramach miały miejsce w różnych częściach Polski. W Białymstoku, tradycyjnie w dniu Chrztu Pańskiego, 19 stycznia, w cerkwi Świętego Ducha odbyła się wieczernia, celebrowana przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**. Kazanie po nabożeństwie wygłosił metropolita białostocki arcybiskup **Tadeusz Wojda**.

Życzliwymi bądźmy – od słów wziętych z Dziejów Apostolskich (Dz 28,2) proboszcz parafii, o. **Jerzy Boreczko**, rozpoczął przywitanie zebranych i snuł refleksje: – Życzliwość to słowo ogólnie znane, cenione zwłaszcza przez naszych przodków. Dziś jest zagłuszane przez egoizm i konsumpcjonizm. Czy to zmierzch bezinteresownej bliskości między ludźmi? Apostoł Paweł mówi „Bądźmy dobrej myśli”. Ufajmy Bogu.

Nawiązując do obchodzonych niedawno wielkich świąt chrześcijańskich metropolita **Tadeusz Wojda** powiedział: – Chrystus stał się bliski człowiekowi tak, że obarczył siebie ludzkim grzechem. Wziął na siebie ludzkie słabości, pozwolił przybić się do krzyża i w ten sposób otworzył niebo. Od tego czasu człowiek jest pielgrzymem ku wieczności. Początkiem tego pielgrzymowania jest chrzest. W sakramencie chrztu Bóg

nej dziś inicjatywy, ale prawdziwym wspólnym głosem, takim, o jaki prosi w swej modlitwie arcykapłańskiej Chrystus. Bóg chce znowu wszystko pojednać ze sobą, jak uczy św. Paweł, to co na ziemi, a nawet to co w niebiosach. Wypełniamy zatem mandat Boży, jesteśmy razem w tej świątyni w sercu naszego miasta. Jedno jest słowo Boże, tylko jedno. Wszystko inne pochodzi od człowieka. I niech się stanie tak, żeby z ust ludzkich wychodziła zawsze tylko jedna modlitwa, zgodnie sławiąca wielkość Boga. (...)

Teraz radzę wam być dobrymi, to nikt z was nie zginie – to znowu ważne słowa św. Pawła apostoła, wypowiedziane na rozszalałym morzu. Bóg powierzył nam wszystkich ludzi, którzy idą razem z nami przez życie. Jak mamy iść pospołu? Jest nas tutaj dzisiaj tak dużo – zauważył ks. profesor. – Wpatrujemy się w piękno tego domu Bożego. Uważnie uczestniczymy w dialogu, modlimy się. Po prostu jesteśmy razem jako jedna rodzina.

Homilista przywołał prawo jazdy życiowej podróży, opublikowane przed kilku laty w Internecie, parafrazując duszpastersko osiem przepisów: 1. Przygotuj plan twej podróży i cel – na modlitwie; powierz Panu swą drogę, zaufaj Mu a On sam będzie działał. 2. Przeglądaj swój pojazd a w razie potrzeby zrób remont: poznaj swoje wady i zalety, przeprowadź w sakramencie pokuty remont swej duszy. 3. Sprawdź, czy znasz dobrze przepisy drogowe – wskazania niezbędne, aby twoja podróż przebiegała bezpiecznie dla ciebie i innych: czy znasz dobrze i rozumiesz przykazania Boże? 4. W drodze naprawiaj od razu drobne uszkodzenia, nic nie odkładaj: nie lekceważ nawet drobnych przewinień i grzechów. 5. W razie katastrofy nie trać ufności w jej dobre zakończenie; grzech jest nieszczęściem, ale pamiętaj w razie konieczności: Bóg jest zawsze miłosierny! 6. Jedź ostrożnie, aby nie spowodować wypadku; jesteś odpowiedzialny za to, czy przez ciebie ludzie będą lepsi albo gorsi. Dlatego licz się z bliźnim, który znajduje się na twojej drodze życia. 7. Zaopatruj się podczas drogi w niezbędne paliwo: jest nim codzienna modlitwa (pacierz) oraz rachunek sumienia, Eucharystia – nie tylko w niedziele. Co pewien czas bierz udział w rekolekcjach lub dniach skupienia. Każdego dnia miej czas na kwadrans (przynajmniej!) lektury Pisma Świętego! 8. Pomagaj w drodze wszystkim ludziom, którzy cię o to poproszą; jesteśmy podróżnymi w drodze do nieba. W tej pięknej świątyni rozumiemy to jeszcze lepiej: tu w Liturgii jest jakby część nieba, w ikonach, w architekturze!”.

A na zakończenie, cytując fragment Psalmu 19, dodał: – Dbaj o zbawienie; nie tylko twoje, lecz także drugich! Potrzeba nam pokory. Ciszy i skupienia. Głębokiej wiary; nade wszystko: zaufania Bogu! Na naszej ekumenicznej drodze, która podążamy już od tylu lat.

Wspólnie modlili się wierni wszystkich wyznań Lublina ze swoimi duchownymi, na czele z ks. prof. **Sławomirem Pawłowskim**, reprezentującym komisję ekumeniczną Episkopatu Polski, metropolitę lubelskiego abpa **Stanisława Budzika**, a wraz z prof. **Krzysztofem Leśniewskim** Instytut Ekumeniczny KUL.

Po nabożeństwie władyka **Abel** wręczył order św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia osobom, które w sposób praktyczny pracują dla pojednania chrześcijan, nie szczędząc wysiłków zawodowych, entuzjazmu – **Beacie Kamińskiej** z katedralnego chóru i **Józefowi Brylle** ze Stowarzyszenia Wspólnoty Polska-Wschód.

Grzegorz Jacek Pelica

---

czyni człowieka uczestnikiem swojej natury. Ta prawda jest fundamentem wiary chrześcijan.

W dalszych słowach hierarcha katolicki przypomniał bezprecedensowe wydarzenie, jakim była podpisana 23 stycznia 2000 roku przez siedem funkcjonujących w Polsce Kościołów chrześcijańskich deklaracja „Sakrament Chrztu znakiem jedności”: – Dokument przypominał, że to Jezus ustanowił Chrzest i polecił go udzielać. Chrzest z wody i Ducha Świętego jednoczy ochrzczonych z Chrystusem. Ochrzczeni żyjący w jednym miejscu i czasie wspólnie ponoszą odpowiedzialność za świadectwo składane Chrystusowi i Ewangelii. Ochrzczeni żyją dla Chrystusa, dla jego Kościoła, i dla świata, który On miłuje.

– Współczesny świat szybko się zmienia – przypominał arcybiskup Jakub. – Zmiany dotyczą wszystkich dziedzin życia, nawet tych obyczajowych. Oprócz nowych odkryć, zmian technologicznych, zmienia się mentalność ludzka, a to prowadzi do zmian w relacjach międzyludzkich. Widoczne są też zmiany w religijności. Uwydatniają się dwa skrajne podejścia – indyferentyzm i radykalizm. Z pozycji wiary, opartej na Ewangelii, obie te tendencje są niebezpieczne. Kościoły muszą pilnować wiary, która jest zgoda z duchem Ewangelii, a indyferentyzm i radykalizm są przeszkodą na drodze do pojednania. Nie będzie przecież miała wartości jedność, która wynika z obojętności, natomiast ci, którzy kierują się w stronę radykalizmu, widzą jedynie literę, nie widząc Ducha, nie rozumiejąc czym jest tak naprawdę bycie dziećmi Bożymi.

Władyka mówił też o tym, że pojawiają się ruchy sprzeczne z Ewangelią, starające się przyciągnąć do siebie ludzi nieprzekonanych, głoszące sceptycyzm czy też wrogość wobec chrześcijaństwa. Takim ruchom chrześcijanie powinni przeciwstawiać się wspólnie.

Wśród zgromadzonych byli wojewoda podlaski **Bohdan Paszkowski**, zastępca prezydenta Białegostoku **Rafał Rudnicki**, przewodniczący rady miasta Białegostoku **Łukasz Prokorym**, przedstawiciel marszałka województwa podlaskiego, burmistrz Supraśla **Radosław Dobrowolski**. Inne Kościoły reprezentowali pastor **Tomasz Wigłasz** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego i **Emil Ostaszewski** z Katolickiego Kościoła Narodowego w Polsce.

Natalia Klimuk

Młody o. Stefan z matuszką Olgą (stoi), obok siedzą jej mama Maria Trus oraz Paweł Rudziński (ojciec chrzestny Raisy), Wilno, 1926
Niżej Raisa Biegun z ojcem we Florynce, czerwiec 1947 roku

Córka swego ojca

W pierwszy dzień 2020 roku w Jeleniej Górze w 93 roku życia, w tragicznych okolicznościach odeszła do Pana Raisa Stiepanowna Biegun, emerytowny pracownik instytutu filologii słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, działaczka prawosławna, kobieta europejskiego formatu, córka jednego z architektów i filarów diecezji wrocławsko-szczecińskiej, o. mitrata Stefana Bieguna. Nabożeństwu żałobnemu 9 stycznia przewodniczył dziekan lubińsko-legnicki o. mitrat Sławomir Kondratiuk, który w imieniu arcybiskupa Jerzego złożył rodzinie zmarłej wyrazy współczucia. Raisę Biegun oprócz krewnych żegnali zaprzyjaźnieni duchowni oraz niewielkie grono przyjaciół i znajomych.

– Była osobą nietuzinkową – mówił po Liturgii o. **Bazyli Sawczuk**, proboszcz parafii w Jeleniej Górze. O. Bazyli wspominał kataklizmy, jakie dotknęły rodzinę Biegunów w czasie wojny. – Losy wyjątkowego człowieka, jakim był ksiądz Stefan Biegun, dzieliła jego córka. Trzeba było się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Prawosławnym po 1945 roku nie było łatwo. Ksiądz Biegun na Ziemiach Odzyskanych pokonywał ogromne bariery. Raisa w sposób wyjątkowy kochała tatę i dzieliła los *świaszczennika*. Obchodziło ją wszystko, co dotyczyło Cerkwi, parafii, świątyń. Nieraz reagowała emocjonalnie, czyniła to z miłości do prawosławia, ojca i przodków, do tradycji i kultury, w której wyrosła. Mówił też o jej pomocy dzieciom na Białorusi, o wkładzie w powstanie Prawosławnego Domu Opieki im. Świętego Stefana w Cieplicach, a także o przyjaźniach z duchownymi. Szczególnie podziękował zaprzyjaźnionemu ze zmarłą, obecnemu tego dnia w jeleniogórskiej świątyni, o. **Piotrowi Sokołowskiemu** z Wrocławia. Wspomniał zmarłego o. **Bazylego Michalczuka**, proboszcza parafii prawosławnej w Gorzowie Wielkopolskim. Dziękował o. **Michałowi Szladze** z Malczyc, o. **Aleksandrowi Konachowiczowi**, dziekanowi wrocławskiemi oraz o. **Sławomirowi Kondratiukowi**. Wspomniał zaprzyjaźnionego z Raisą świętej pamięci władykę **Jeremiasza**.

– Jej ojciec był jednym z nielicznych duchownych, którzy w 1947 roku jechali w transporcie razem z ludźmi – mówił o. Michał Szlaga, którego mama urodziła się we Florynce. – To właśnie ksiądz Biegun zakładał parafię w Malczycach, która w tym roku będzie obchodzić siedemdziesięciolecie. Zakładał i w innych miejscowościach, Wińsku, Ścinawie, gdzie ich już nie ma, ale gdzie odnajdywał ludzi. Bardzo dziękuję, Pani Raiso, że miałem możliwość Panią znać. Chciałbym po łemkowsku podziękować: *Bożе welyky Wam zapłat. Wicznaja Wam pamiat!*

Na zakończenie zabrzmiało łemkowskie *Wicznaja Pamiat.*

Sprzed cerkwi trumna z ciałem odjechała do Warszawy, gdzie następnego dnia na cmentarzu na Woli, w grobie, gdzie wcześniej spoczęli jej rodzice, matuszka **Olga z Trusów** (1907-1981) oraz o. **Stefan** (1903-1983) **Biegunowie** pochowano ich córkę. Uroczystościom na Woli przewodniczył o. **Sławomir Chwojko**, w latach 1983-1993 proboszcz parafii w Jeleniej Górze oraz (1990-1993) w Cieplicach w asyście o. Piotra Sokołowskiego.

Korzenie rodziny wywodzą się z dzisiejszej Białorusi, We wspomnieniach, monografiach oraz za sprawą charytatywnej pomocy dotkniętym skutkami awarii elektrowni w Czarnobylu dzieciom z Białorusi wciąż powracała tam, gdzie się urodziła.

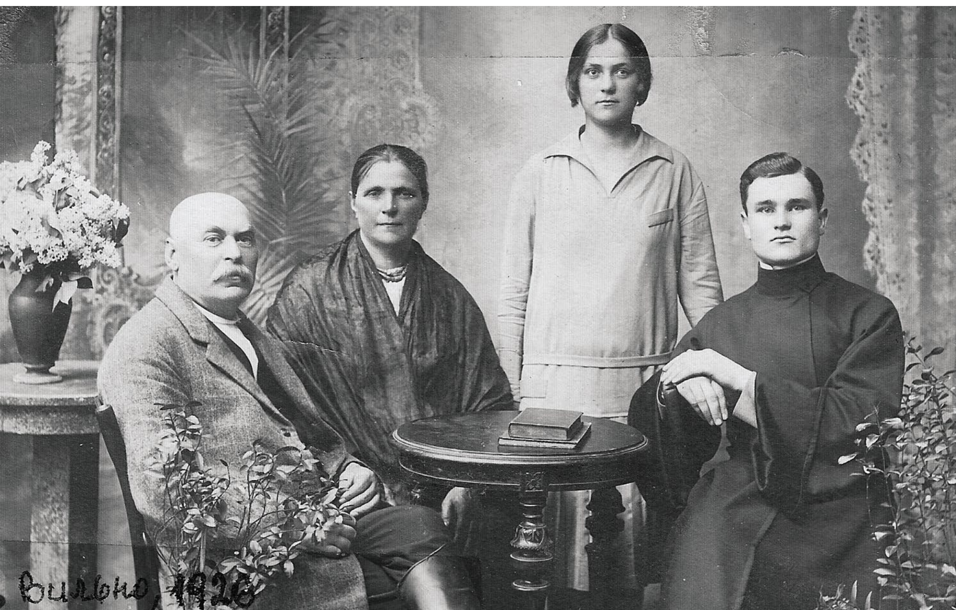
Przyszła na świat 17 czerwca 1927 roku jako jedyne dziecko o. Stefana i matuszki Olgi w Słobodzie, nieopodal Dokszyc. Pierwsza parafia o. Stefana znajdowała się osiem kilometrów od rodzinnego miasteczka, dokąd na własną prośbę, by być blisko rodziców, został skierowany przez arcybiskupa wileńskiego **Teodozjusza** tuż po ukończeniu Wileńskiego Seminarium Metropolitalnego. Chrzcił Raisę o. **Josif Gołub**, proboszcz sąsiadującej ze Słobodą parafii św. św. Piotra i Pawła w Gniezdiłowie Jużnym, a jej chrzestnymi rodzicami zostali bratowa matuszki, **Anastazja Trus**, żona wujka **Antona**, oraz **Paweł Rudziński**, nauczyciel i wychowawca o. Stefana i matuszki Olgi, dyrektor ośmioklasowej szkoły w Dokszycach, który ostatnie lata życia spędził z rodziną o. Stefana.

Młody duchowny dał się poznać jako świetny organizator. Po wyremontowaniu trzystuletniej, drewnianej świątyni św. Anny z wiejskiej, niezmożnej słobodzkiej parafii w 1934 roku wraz z rodziną zostaje przeniesiony do Dzisny, miasteczka powiatowego oraz siedziby dekanatu. Jako zastępca dziekana dziśnieńskiego oraz wikariusz parafii Zmartwychwstania Pańskiego stanął przed kolejnymi wyzwaniami, remontem podupadłej świątyni oraz obroną cerkwi w wyniku prowadzonej przez władze akcji rewindykacyjnej. W 1937 roku został również proboszczem parafii św. Eliasza w Jodach, miasteczku w powiecie brasławskim. Tamtejszą cerkiew udało się zachować, jednak władze domagały się odwołania o. Stefana.

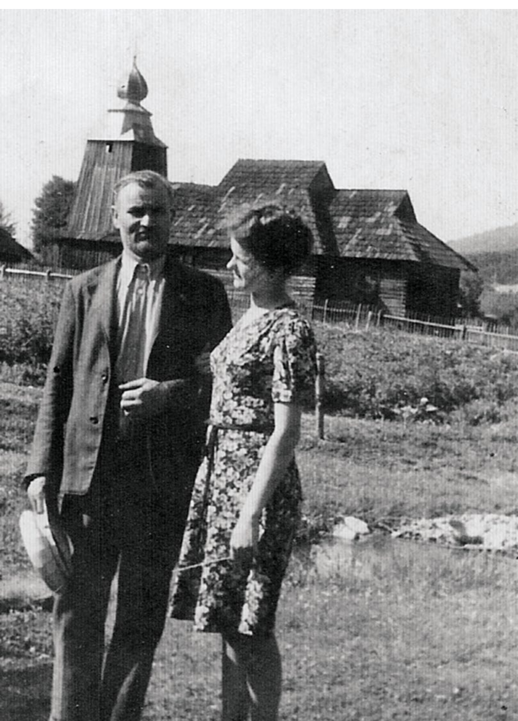
Duchownego skazano na trzy miesiące więzienia oraz grzywnę za rzekome podburzanie prawosławnych przeciwko katolikom. Sąd w Wilnie karę uchylił, ale w konsekwencji, wiosną 1938 roku Biegunowie przeniesieni zostali do położonych dwa kilometry od granicy polsko-radzieckiej Tumiłowicz w dekanacie dokszyckim.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej Sowieci okrążyli cerkiew i plebanię, a następnie je przeszukali. Jakiś wojskowy wsadził ojca Bieguna na konia przed siebie i ruszył do dowódcy. Jednak dowódca o. Stefana zwolnił i zezwolił na odprawienie niedzielnego nabożeństwa.

Zaczęły się donosicielstwo, walka z



religią i wywózki na Sybir, poniżanie duchowieństwa i inteligencji. W roku szkolnym 1939/1940, mieszkając u babci w Dokszycach, uczęszczała do



tamtejszej szkoły podstawowej, do klasy piątej sowieckiej podstawówki, bo chociaż podjęła już naukę w gimnazjum miasteczku Głębokie, nowe ministerstwo oświaty cofnęło wszystkich uczniów polskich szkół o jedną, a nawet dwie klasy. Jako córka duchownego w tamtym okresie doświadczyła wielu nieprzyjemności.

Szczęśliwym trafem Sowieci nie zdążyli wywieźć Biegunów ani Trusów, choć byli oni na to przygotowani. Matuszka wraz z nianią Raisy **Hanulą** piekły chleb i robiły na zapas suchary. Przygotowywały prowiant i pakowały rzeczy na drogę, bo aresztowania zwykle odbywały się nocą. Spodziewali się wywózki w drugiej połowie czerwca.

Niemcy we wsi pojawili się 2 lipca. Po okresie sowieckich prześladowań Niemcy wydawali się zmianą na lepsze. Byli naiwni. Jednak okolica wkrótce stała się niespokojna. Dniem miejscową lundność nękali Niemcy, nocą partyzanci. Zaczęły się przymusowe oddawania kontyngentów, napaści, rozstrzeliwania, eksterminacja Żydów, Romów i kalek oraz wywózki na przymusowe roboty. Matuszka Olga wraz z córką najczęściej przebywały u rodziny w Dokszycach.

W nocy z zawiązanymi oczami wywieźli partyzanci ks. Stefana do lasu, jakoby z posługą komunijną. Nie miał nadziei na powrót. Żegnał się z rodziną! I o dziwo – była to prawda. Umierał ulubiony kamandir oddziału partyznackiego i była to jego ostatnia wola – opowie Raisa po latach w zapiskach. Niemcy w odwecie za działania partyzantów spalili Tumiłowicze i częściowo zniszczyli cerkiew. Od października 1942 do kwietnia następnego roku o. Biegun pozostaje bez parafii.

Kolejnym miejscem posługi jest Królewszczyzna w powiecie dziśnieńskim, gdzie jedyną świątynią jest niewielka kapliczka cmentarna. Mimo okupacji podejmuje się budowy nowej cerkwi. Na uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego przybyły tłumy.

W latach 1942/43 w okolicy pojawili się pędzeni przez Niemców do obozu jeńcy radzieccy.

Byli to ludzie głodni, zmęczeni, bici. Ojciec mój zbierał po wioskach chleb (suchary) i ubłagawszy Niemców – podkarmiał nieszczęśników. Pewne grupy jeńców były „spędzone" do cerkwi w Dokszycach. Gdy suchary zaczęto rozdawać jeńcom, znaleziono u nich broń. Na szczęście tym razem ojca nie było. Ale podejrzenie zostało. Jakiś czas ukrywał się...

W ciągu doby nakazono o. Stefanowi wraz z rodziną przygotować się do wyjazdu do Niemiec. Była zimna jesień 1943 roku. Raisę wraz z matuszką oraz jej owdowiałą siostrą z dwójką dzieci zabrano z miasteczka Głębokie i wsadzono do wagonu towarowego. Ojciec Stefan dołączył do rodziny na stacji w Królewszczyźnie.

Po drodze na rozmaitych stacjach dosiadali ludzie, w różnym wieku, rodziny i samotni. I tak dojechaliśmy do Przemyśla. Tam nas wysadzono i poprowadzono do przedwojennnych koszar (czerwone budynki obok dworca). To był obóz dla wysiedleńców, dzielący się na dwa sektory: brudny i czysty...

Tydzień później przez Dolny Śląsk, gdzie pięć lat później osiądą na stałe, wyruszyli do obozu w Lehrte koło Hannoweru. Podróż trwała długo.

Chłodno, półgłodno, raz dziennie na dłuższym postoju dawali kawę zbożową bez cukru i kawałek chleba. Niektórzy mieli coś swego do jedzenia, ale jedliśmy b. ostrożnie, ot tak, żeby przeżyć. Tak zapamiętała podróż oraz przybycie do obozu wówczas szesnastoletnia Raisa Biegun. W drodze wszyscy gorliwie się modlili i śpiewali religijne pieśni. Osoba duchownego dla wielu była wielkim wsparciem.

Wysadzili nas daleko przed stacją – wszystkie wagony. Oczekiwali nas żołnierze niemieccy z psami. Byłu jakieś wozy, na które można było położyć swoje bagaże. Szliśmy wąską drogą, też długo, z trudem. Z dala zobaczyliśmy drewniane baraki. Gdy podeszliśmy bliżej, kazano się ustawić rodzinom oddzielnie, samotnym oddzielnie, na szyję kazali powiesić numer na sznurku, które rozdawano



przy bramie i według tych numerów wchodzić do baraków.

Obóz w Lehrte był obozem przejściowym, gdzie osadzeni oczekiwali na przydział pracy. Nad obozem przelatywały, wzbudzające lęk, bombardujące Hannower i Hamburg samoloty.

Dzięki znajomościom i pieniądzom przebywającej w Wiśle cioci Anny, siostry matuszki Olgi, którą o losie rodziny powiadomił o. Stefan, udało się sprowadzić ich do Wisły. Zamieszkali w sześć osób w niewielkim pokoju razem z ciocią Anią. Już w lutym 1944 roku o. Stefan otrzymał posadę nadetatowego wikriusza w podległej arcybiskupowi Berlina i Niemiec **Serafinowi** (**Lade**) sosnowieckiej parafii. Matuszka Olga wraz z ciocią jako krawcowe dostały zgodę na pracę chałupniczą, zaś Raisa w miejscowym nadleśnictwie wydawała kartki zezwalające na zbieranie grzybów i jagód oraz sprzątała kancelarię. W tym czasie, również za sprawą tajnych kompletów, uzupełniała wykształcenie.

Listopad 1944 roku. Całą rodziną przenoszą się do czeskiego Cieszyna, gdzie o. Stefan ma za zadanie zorganizować punkt duszpasterski. Dzięki życzliwości ewnagelickiego duchownego, o. **Józefa Bergera**, późniejszego profesora Wydziału Ewangelickiego w Bratysławie, odprawia kilka prawosławnych nabożeństw, a także niesie posługę w obozach jenieckich.

W pamięci pozostanie Pascha 1945 roku. Na Liturgię z obozu jenieckiego Niemcy przywieźli duży chór. Śpiewał niepowtarzalnie. Ewangelicka świątynia była wypełniona nie tylko prawosławnymi. Zgodnie z ustaleniem, po Liturgii, chórzystów należało ugościć. Mimo systemu kartkowego wiernym udało się zorganizować niezły świąteczny posiłek.

Ekumeniczne doświadczenie zdobyte w tym okresie pozwoli o. Stefanowi nieco ponad dwa lata później na Ziemiach Odzyskanych, w opuszczonych świątych ewangelickich, organizować cerkwie.

Po zakończeniu wojny w sierpniu 1945 roku Biegunowie przenoszą się do polskiego Cieszyna i przy ulicy Wyższa Brama 12/4 urządzają domową kapliczkę dla kilku miejscowych prawosławnych. O. Stefan zwraca się do metropolii w Warszawie oraz nawiązuje kontakt z o. **Aleksandrem Surwiłłą**, kolegą z seminarium, w tamtym czasie dziekanem krakowskim i proboszczem parafii w Krakowie. Konsystorz prawosławny w Warszawie w sierpniu 1945 roku kieruje go na Ziemie Odzyskane, by zorientować się, czy istnieje tam możliwość organizowania parafii prawosławnych. Jednak w tamtym czasie było na to jeszcze za wcześnie.

Ksiądz **Oskar Michejda**, wybitny ewangelicki duchowny, umożliwia odprawianie prawosławnych nabożeństw w Kościele Jezusowym w Cieszynie. Dzięki niemu Raisa rozpoczyna naukę w miejscowym liceum.

Z początkiem marca 1946 roku o. Stefan pojawia się na Łemkowszczyźnie, delegowany jako proboszcz Królowej Ruskiej i Boguszy. W tym czasie wyludnione za sprawą drugiej fali „dobrowolnych” wysiedleń na Ukrainę radziecką prawosławne parafie zachodniej Łemkowszczyzny pozbawione były duchownych, którzy wyjeżdżali wraz z wiernymi. Na Łemkowszczyźnie, od Tylawy po najdalej położoną na zachodzie Królową Ruską, służyło zaledwie trzech duchownych.

11 marca 1946 roku o. Biegun przyjeżdża do Florynki, ponieważ tamtejszy proboszcz, o. **Jerzy Buczyński**, dostał „wypowiedzenie” ze strony władz powiatu nowosądeckiego. Takie wypowiedzenie dostał również trzy miesiące później o. Biegun i śladem poprzednika wraz z wiernymi został odtransporotowany na stację w Grybowie, z zamiarem wywiezienia do Czortkowa na Ukrainie. Jednak, przetrzymywany, po dwóch dobach skutecznie przekonuje komisję, że „dobrowolne przesiedlenia”, jak określano akcję wysiedleńczą, którą objęto blisko sto tysięcy Łemków, nie powinny być przymusowe.

Łemkowszczyznę jednak musiał opuścić. Dopiero za zgodą Ministerstwa Admministracji Publicznej jako duszpasterz „tymczasowy”, mający za zadanie zabezpieczenie mienia poprawosławnego i obsługę duszpasterską w województwach rzeszowskim i krakowskim, mógł powrócić do Florynki. Wraz z nim na plebanii zamieszkała Raisa. Matuszka została w Cieszynie. Łemkowie przyjęli o. Stefana jak swego.

Nadszedł rok 1947. Z okresu floryńskiego zachowała się fotografia o. Stefana i uśmiechniętej Raisy w letniej sukience, opartej o wóz załadowany gospodarskim mieniem. – Ludzie byli oburzeni, że dzieje się tragedia, a ja się uśmiecham – wyznała mi po latach, kiedy upubliczniono fotografie. W lipcu 1947 roku o. Stefan wsiadł do ostatniego transportu i podzielił los swych wiernych w drodze na Ziemie Odzyskane.

Raisa wówczas była studentką Uniwerstytetu Jagiellońskiego i ślad, że znajduje się w transporcie wśród wysiedlanych w ramach Akcji Wisła uniemożliwiłby jej dalsze studiowanie. – Papa (nigdy nie słyszałam, by mówiła o swym ukochanym ojcu inaczej) zawiózł mnie na stację i oddał pod opiekę oficera, a ten wsadził do wagonu pełnego żołnierzy. Młodą dziewczynę w letniej sukience – wspominała wyjazd z Łemkowszczyzny. – Niech tylko tej panience spadnie włos z głowy – ostrzegł żołnierzy. Do Krakowa dojechała bezpiecznie. **(cdn.)**

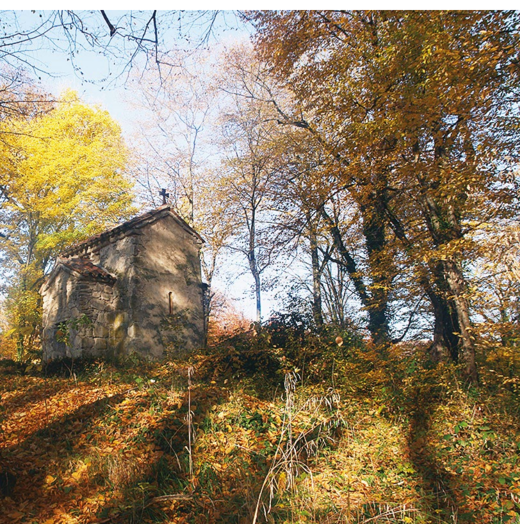
Anna Rydzanicz
fot. **autorka**
oraz **archiwum Raisy Biegun**

Monaster szeleszczącego złota

Tego miejsca w planie ostatniej wyprawy w zasadzie nie było. W końcu trafiło na nią niejako z listy rezerwowej. Zadecydował fakt, iż jego korzenie sięgają czwartego wieku, co nawet w Gruzji nie jest codziennością. W efekcie jadąc tam nie spodziewaliśmy się niczego nadzwyczajnego. Okazało się jednak, że doznaliśmy silnych przeżyć i dokonaliśmy największego odkrycia tej jesiennej podróży.



Bazylika Uspieńska



Cerkiewka św. Mariny

No więc jedziemy. Skręcamy przy drogowskazie z głównej drogi w prawo i po kilku kilometrach droga kończy się między zabudowaniami wioski. Wracamy, dopytując po drodze miejscowych. Kilkadziesiąt metrów od pierwszego drogowskazu znajdujemy drugi, ledwie widoczny, coś naskrobane na kawałku dykty. Nic więc dziwnego, że nawet nasz Zaza nie zauważył.

Skręcamy w drogę gruntową, wiodącą wzdłuż wyschniętej rzeki. Po kwadransie jazdy zaczynamy się zastanawiać, czy znów nie pobłądziliśmy, bo zupełnie niczego tu nie ma. No, ale w końcu gdzieś ta droga musi prowadzić. Dojeżdżamy do czegoś, co kiedyś było mostem. Janek wychodzi, by sfotografować ten niby most przez niby rzekę, bo tej po prostu nie ma. Wyschła.

Teraz droga skręca pod górkę w las. Jedziemy leśnym wąwozem i postanawiamy, że jeśli za pięć minut do czegoś nie dojedziemy, zawracamy. Dwie minuty później wąwóz rozszerza się w śródleśną polanę, na środku której stoi nasz cel. Widok jest taki, że ochom i achom nie ma końca. Nawet podekscytowany Zaza robi zdjęcia.

Jest listopadowy poranek, na ziemi resztki przymrozku, a jesienne słońce wydobywa całe złoto z okolicznych buków. Pod stopami kobierzec brązowych liści, z których wystają srebrzystobiałe pnie drzew, obsypane szeleszczącym złotem. Jakby tego było mało, prastare mury monasteru gęsto są oplecione zielonym powojem, coś jakby barwinkiem. Do tego absolutna cisza i spokój poranka oraz to niemalże namacalne odczucie niedowierzania, nierealności.

Za porośniętymi powojem resztkami murów widzimy dwie cerkwie, poza murami drewniane domki mnichów. Ku nam wychodzi jeden z nich, uśmiechnięty o. Nugzar. Po krótkiej rozmowie zaprasza do wejścia. Zaraz na dzień dobry popisuję się erudycją, pytając czy w monasterze są może jakieś wyjątkowo święte ikony. Ojciec patrzy na mnie z mieszanką sympatii i politowania, po czym z uśmiechem odpowiada: przecież wszystkie ikony są święte. Więcej pytań nie zadaję. Sam więc króciutko opowiada nam o początkach monasteru, założonego już z końcem IV wieku, a rozbudowanego przez świętego króla Wachtanga Gorgasali.

Wchodzimy do głównej cerkwi, którą stanowi trzynawowa bazylika Uspieńska z VII wieku. Ściany, zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne, z widocznymi śladami niedawnego remontu. Wnętrze ascetyczne, typowo gruziński czteroikonowy ikonostas oraz współczesne, acz utrzymane w starogruzińskim stylu, ikony na ścianach. Freski niestety się nie zachowały. Ściany są więc gołe, czysto kamienne. Jest pięknie, wzruszająco, modlitewnie.

Naprzeciw bazyliki cerkiewka Świętych Archaniołów z V wieku. Podobnie jak jej większa siostra pozbawiona

fresków i świeżo odnowiona. Maleńki ikonostas, jeden podświecznik i szumiąca w uszach, jak nam się wydaje, modlitwa, wznoszona tutaj już od półtora tysiąca lat.

I znów jesteśmy na zewnątrz, i znów nie możemy nacieszyć oczu tym szeleszczącym złotem buków, i znów fotografujemy jak najęci załomki prastarych murów oplecionych zielonym powojem, spomiędzy którego co i rusz wyziera gliniana kwewra, czyli amfora na wino. Liturgia bez wina nie istnieje, nie istnieje więc też monaster, który by go nie wytwarzał i nie posiadał swojej marani – winnej piwniczki. Czy w ogóle można sobie wyobrazić Gruzję bez wina?

No, ale czytałem przecież, że są tu jednak freski. Więc gdzie? Tam – wskazuje o. Nugzar na stojącą trochę na uboczu trzecią cerkiewkę, ku czci św. Mariny pobudowaną. Architektonicznie chyba najpiękniejsza, troszkę na góreczce, a że stoi pod słońce, wydaje się cała płynnym złotem obsypana. Wnętrze maleńkie. Kamienny mały *prestoł*, ikonostas się oczywiście nie zmieścił, a miejsca dla kilku osób starcza najwyżej w tych ramionach krzyża, bo w takim kształcie ją zbudowano. Dziś monaster zamieszkuje tylko trzech mnichów, więc problemów z brakiem przestrzeni nie mają. Mają za to cudowne freski na ścianach, z XI wieku pochodzące. Jak opowiada ojciec, tylko odczyszczone, bo na prawdziwą konserwację środków brak. Ale czy w ogóle byłaby potrzebna? Freski wyglądają bowiem niemalże jak nowe, postacie wspaniale widoczne, a kolory organiczne, jak na obrazku przedszkolaka.

Wychodzimy, żegnamy się, robimy ostatni milion zdjęć, wsiadamy do auta i… siedzimy. Bo ciężko rozstać się z tym miejscem, w ogóle nie chce się stąd wyjeżdżać. Myślę, że gdyby mnich zaproponował nam nocleg, nie musiałby dwa razy powtarzać. Tak czy inaczej, jeśli tylko Pan Bóg pozwoli, wrócę tu jeszcze – tak szybko ten monaster Zegaani z pewnością się mnie nie pozbędzie.

Paweł Krysa, fot. **autor**



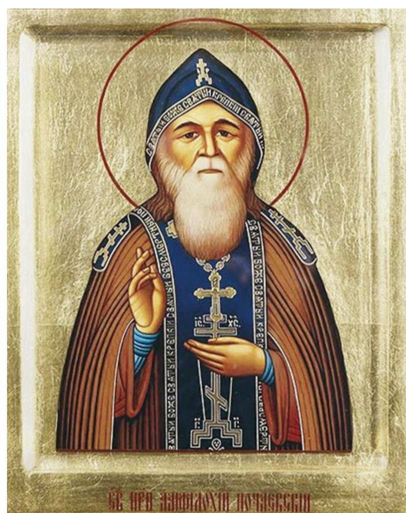
Nocna modlitwa w Poczajowie

W noc z 31 grudnia 2019 roku na 1 stycznia 2020 roku około dziesięć tysięcy prawosławnych wiernych z różnych państw przybyło do Ławry Poczajowskiej, aby uczestniczyć w święcie ku czci św. Amfiłochiusza Poczajowskiego. Nabożeństwo w soborze Przemienienia Pańskiego, trwające ponad jedenaście godzin, rozpoczęło się wieczorem o godzinie 16, a zakończyło nad ranem o godzinie 3.30. Uroczystemu całonocnemu czuwaniu i drugiej Liturgii przewodniczył metropolita chustski i wynohradowski **Marek** wraz z metropolitami tarnopolskim i krzemienieckim **Sergiuszem**, nikołajewskim i oczakowskim **Pitirimem**, poczajowskim **Włodzimierzem**, nieżyńskim i pryłuckim **Klemensem** oraz arcybiskupami pińskim i łuninieckim **Stefanem**, iwano-frankiwskim i kołomyjskim **Serafinem**, horodnickim **Aleksandrem**, konotopskim i głuchowskim **Romanem**, wołyńskim i łuckim **Natanielem**. W nabożeństwie wzięło udział ponad stu duchownych.

Św. Amfiłochiusz Poczajowski w tekstach liturgicznych określany jest jako niepokonany wojownik Chrystusowy, darmo leczący cudotwórca, niezachwiany wyznawca, napełniony darami Świętego Ducha, ozdoba Ławry Poczajowskiej, lampa Bożej łaski, umocnienie wszystkich wiernych. Podczas uroczystości obecne były osoby, które znały świętego starca za życia. Dzieliły się one swoimi wspomnieniami z pielgrzymami.

Św. Amfiłochiusz urodził się 27 listopada 1894 roku jako **Jakub Hołowatiuk**. W 1925 roku wstąpił do Ławry Poczajowskiej, gdzie z błogosławieństwa metropolity warszawskiego i całej Polski **Dionizego** (**Waledyńskiego**) w 1932 roku przyjął małą *schimę* z imieniem Józef. W następnym roku otrzymał święcenia diakońskie, a po trzech latach kapłańskie. Z oddaniem służył Bogu i ludziom, odprawiał nabożeństwa i uleczał chorych. Cieszył się szacunkiem i autorytetem wśród ludzi, których przyjmował codziennie kilkuset.

Był przykładem prawdziwej mądrości w Bogu, chrześcijańskiej miłości i pokory, jak również stanowczości i odwagi w obronie prawdy. Wspierał strapionych, wielu umacniał w wierze, niósł duchowe pocieszenie i otuchę. Nieustannie kontynuował modlitewny trud, duchową walkę i ascetyczny wysiłek prowadzący do oczyszczenia serca. Bóg obdarzył go darem duchowego rozeznania, przewidywania przyszłych zdarzeń, uzdrawiania ciężko chorych, którym lekarze nie byli w stanie pomóc. Nawoływał ludzi do przestrzegania postu i praktykowania modlitwy, które są wielkim duchowym orężem. W ciągu swego życia doświadczył wiele zła zarówno od władzy komunistycznej, jak i od grupy osób ze swego najbliższego otoczenia. Został okrutnie pobity, aż do utraty świadomości, chciano go rozstrzelać, fałszywie oskarżano, próbowano go zrzucić z dużej wysokości, a nawet otruć i zamordować. Te zdarzenia



potwierdzają ascetyczną zasadę, że im bardziej człowiek zbliża się do Boga i wzrasta duchowo, tym bardziej wróg zbawienia rodzaju ludzkiego atakuje na różne sposoby ze wzmożoną siłą, często poprzez niedobrych, mściwych ludzi. Starzec wykazywał się w każdym momencie swego życia duchowym męstwem, zgodnie ze słowami: *Bogu ufam, nie będę się lękał: cóż może mi uczynić człowiek?* (Ps 50,5), *Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?* (Rz 8,31).

W 1965 roku przyjął wielką *schimę* z imieniem Amfiłochiusz, ku czci św. Amfiłochiusza z Ikonium (340-394), który był stryjecznym bratem św. Grzegorza Teologa (330-390).

Poczajowski starzec zmarł 1 stycznia 1971 roku, wcześniej wskazując czas swojej śmierci. Jego kult szybko rozwijał się wśród wiernych, co przyczyniło się do jego kanonizacji przez Ukraińską Cerkiew Prawosławną w 2002 roku.

Tegoroczne uroczystości związane z dniem pamięci św. Amfiłochiusza Poczajowskiego zakończyły się uroczystą procesją z *nietlennymi* relikwiami świętego, które na czas święta przeniesiono z *pieszczernej* cerkwi św. Hioba do największej świątyni ławry, czyli do soboru Przemienienia Pańskiego, którego wysokość sięga siedemdziesięciu metrów. Cerkiew prawosławna św. Amfiłochiusza Poczajowskiego, heroicznego i mężnego wyznawcy XX wieku, wspomina także 12 maja. Modlitwa pielgrzymów przed jego relikwiami wznoszona jest nieustannie w ciągu całego roku.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Pół wieku autonomii

Japonia to państwo położone na archipelagu wzdłuż wschodnich wybrzeży Azji. Wyspy Japońskie stanowią część łańcucha górskiego, który wznosi się z dna oceanu na wysokość dwunastu kilometrów. Japonia, nazywana Krajem Wschodzącego Słońca, należy do najgęściej zaludnionych państw świata, ale też o najwyższej średniej długości życia. Szczególną wartość w życiu społecznym mieszkańców tego kraju stanowią harmonia, zgoda i wzajemne zrozumienie w relacjach międzyludzkich. Obywateli jednej z czołowych potęg gospodarczych świata cechuje opanowanie, dyscyplina, uczciwość, lojalność i szacunek wobec starszych. 150 lat temu władze państwa wyraziły zgodę na prowadzenie oficjalnej misji prawosławnej, natomiast pół wieku temu Japońska Cerkiew Prawosławna (jap. *Nihon Harisutosu Sei-kyōkai*) otrzymała autonomię w ramach patriarchatu moskiewskiego.

Prawosławni na terenie Japonii pojawili się w XIX wieku wraz z przybyciem rosyjskich dyplomatów i handlowców. W 1859 roku w Hakodate, na południowym krańcu wyspy Hokkaido, utworzono konsulat Cesarstwa Rosyjskiego, przy którym powstała pierwsza prawosławna świątynia. Początkowo nabożeństwa sprawowane były w tymczasowym pomieszczeniu. W październiku 1860 roku wyświęcono drewnianą cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego. Mogła ona pomieścić około dwustu wiernych.

Kapelanem przedstawicielstwa dyplomatycznego został hieromnich **Mikołaj** (**Kasatkin**) (1836-1912), który do Hakodate przybył 2 lipca 1861 roku. W warunkach wojny domowej, prześladowań cudzoziemców i surowego zakazu funkcjonowania chrześcijańskich struktur młody misjonarz uczył się języka japońskiego i poznawał historię, kulturę i obyczaje miejscowej ludności. 18 maja 1868 roku ochrzcił pierwszego Japończyka, samuraja **Sawabe Takuma** (1834-1913), który w 1875 roku został pierwszym prawosławnym japońskim kapłanem, a także dwóch jego przyjaciół **Sakaia Tokureja** i **Urano Tajdzoo**. Wśród osób przyjmujących prawosławie było wielu samurajów, którzy w zaufaniu przekazywali sobie informacje o nowej wierze. Pod ich wpływem całe rodziny i najbliżsi znajomi dobrowolnie stawali się chrześcijanami. Rozprzestrzenianiu się prawosławia sprzyjał wspólnotowy charakter cerkiewnej modlitwy, bardzo bliski mentalności wojowniczych samurajów.

Pod koniec lat 60. XIX wieku zakończył się ponaddwustuletni okres samoizolacji Japonii od wpływów europejskich i walki z wyznawcami chrześcijaństwa. W 1870 roku zezwolono na prowadzenie chrześcijańskiej misji i jeszcze w tym samym roku synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej powołał rosyjską misję prawosławną w Japonii, na czele z archimandrytą Mikołajem, w jurysdykcji diecezji kamczackiej. W 1872 roku główną siedzibę misji przeniesiono do Tokio, gdzie w jednym z nowo wybudowanych budynków na piętrze utworzono domową cerkiew Narodzenia Chrystusa, pierwszą prawosławną świątynię w japońskiej stolicy. W 1875 roku w Tokio powstało seminarium duchowne, w którym językiem wykładowym był japoński. Nauka trwała siedem lat, a wśród przedmiotów znalazły się m.in. historia Japonii i judo. W 1877 roku zaczęto regularnie wydawać po japońsku „Cerkiewny wiestnik” (*Kiokaj hooti*), a ogólna liczba wiernych przekroczyła cztery tysiące.

30 marca 1880 roku archimandryta Mikołaj otrzymał chirotonię biskupią. Nowy hierarcha, oddelegowany

do pracy arcypasterskiej w Japonii, otrzymał miano biskupa rewelskiego, wikariusza diecezji ryskiej.

Dzięki jego staraniom w latach 1884-1891 wzniesiono sobór katedralny Zmartwychwstania Pańskiego w Tokio, który stał się symbolem prawosławia w Japonii. Wysokość świątyni wynosiła 35 metrów, dzwonnicy 40 metrów. Cerkiew, mieszcząca około trzech tysięcy wiernych, była jedną z największych budowli w stolicy.

Biskup Mikołaj rozpoczął tłumaczenie na język japoński Nowego Testamentu w oparciu o tekst grecki, łaciński, cerkiewnosłowiański, rosyjski, chiński i angielski, a także z wykorzystaniem komentarzy św. Jana Złotoustego. Kolejnym efektem pracy translatorskiej był przekład *Oktoichu*, *Triodionu Postnego* i *Kwietnego*, czterech Ewangelii i fragmentów Starego Testamentu, czytanych podczas nabożeństw cyklu rocznego. Hierarcha każdego dnia poświęcał cztery godziny na pracę związaną z przekładami. Pomagał mu **Paweł Nakai Cugumaro** (1855-1943) z Osaki, prawosławny japoński sinolog, pisarz i tłumacz.

24 marca 1906 roku władyka Mikołaj otrzymał godność arcybiskupa Tokio i całej Japonii. Przez okres arcypasterskiej posługi z wielkim oddaniem szerzył prawosławną wiarę. Był ceniony i szanowany w wielu środowiskach. Zmarł 3 lutego 1912 roku i za zgodą cesarza Japonii został pochowany w Tokio. Hierarcha położył solidny fundament pod Japońską Cerkiew Prawosławną, gdyż pozostawił po sobie ponad 180 cerkwi, 270 parafii, 34 kapłanów, 8 diakonów, 115 misjonarzy i 34 tysiące wiernych. 10 kwietnia 1970 roku został kanonizowany jako święty równy apostołom. Cerkiew wspomina go 3/16 lutego.

Kolejnym arcybiskupem tokijskim i całej Japonii został **Sergiusz** (**Tichomirow**) (1871-1945), który kontynuował działalność misyjną. Dzięki jego wysiłkom utrzymano wpływy prawosławia w południowej części Sachalinu, wyspy uzyskanej przez Japonię po zwycięskiej wojnie w 1905 roku.

Po wybuchu rewolucji w Rosji w 1917 roku wstrzymano finansowanie struktur prawosławnych, co znacząco ograniczyło działalność misji.



W wyniku silnego trzęsienia ziemi w 1923 roku uszkodzony został sobór Zmartwychwstania Pańskiego, a pozostałe budynki uległy zniszczeniu. Po sześciu latach odbudowano świątynię. W następnych latach życie cerkiewne zaczęło się odradzać, wznoszono nowe świątynie, wydawano prawosławną literaturę.

Władze w 1940 roku ustaliły, że zwierzchnikami wszystkich chrześcijańskich struktur mogą być jedynie Japończycy. Hierarchowie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza Granicami Rosji wyświęcili zatem **Mikołaja** (**Ono**) na biskupa tokijskiego i całej Japonii. Był pierwszym rodowitym Japończykiem, który został prawosławnym biskupem.

Podczas wojny na Pacyfiku wiele cerkwi uległo zniszczeniu. Liczni kapłani i wierni zginęli w czasie bombardowań.

W 1947 roku do Japonii przybył z Ameryki biskup **Beniamin** (**Basałyga**) (1886-1963), który został zwierzchnikiem większości prawosławnych parafii, króre weszły w skład japońskiej diecezji amerykańskiej metropolii. Nowi duchowni kształcili się w seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku i w ponownie otwartym seminarium w Tokio. W 1953 roku, po powrocie władyki Beniamina do Ameryki, biskupem tokijskim i całej Japonii został **Ireneusz** (**Bekisz**) (1892-1981), a następnie w 1964 roku **Włodzimierz** (**Nagosski**) (1922-1997).



10 kwietnia 1970 roku podpisano tomos, nadający autonomię japońskiej Cerkwi w ramach patriarchatu moskiewskiego. W 1972 roku, po wyjeździe władyki Włodzimierza do Ameryki, arcybiskupem tokijskim, metropolitą całej Japonii został wybrany Japończyk **Teodozjusz** (**Nagashima**) (1935-1999). Rozpoczął się okres aktywizacji życia cerkiewnego, integracji lokalnych wspólnot parafialnych.

W 2000 roku arcybiskupem tokijskim, metropolitą całej Japonii został **Daniel** (**Nushiro**), który do dziś jest zwierzchnikiem Autonomicznej Japońskiej Cerkwi Prawosławnej.

Obecnie w Japonii działają trzy diecezje. Tokijska obejmuje Tokio oraz prefektury Nagano, Tochigi, Ibaraki, Saitama, Chiba, Gunma, Kanagawa, Shizuoka, Yamanashi. Należy do niej 21 parafii, także prawosławne seminarium duchowne w Tokio i męski monaster św. Mikołaja Japońskiego w Ajiro w prefekturze Shizuoka. Die-

Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Tokio
Metropolita Tokio i całej Japonii Daniel
Z prawej chór wrocławskich parafii prawosławnych

cezja sendajska i wschodniej Japonii liczy 24 parafie we wschodniej części wyspy Honsiu i osiem na wyspie Hokkaido. W obrębie diecezji kiotoskiej i zachodniej Japonii funkcjonuje 17 parafii na terytorium Kioto i Osaki oraz prefektur Kagoshima, Miyazaki, Kumamoto, Fukuoka, Yamaguchi, Hiroshima, Okayama, Hyōgo, Tokushima i Aichi.

Autonomiczna Japońska Cerkiew Prawosławna funkcjonuje w specyficznych warunkach postindustrialnej Japonii z wieloma konfesyjnymi tradycjami. W państwie ponad połowa mieszkańców nie utożsamia się z żadną religią. Konstytucja Japonii gwarantuje całkowitą wolność wyznania i sumienia. Japonia jest krajem neutralnym światopoglądowo, gdyż ustawa zasadnicza rozdziela religię od państwa. Działalność religijna, osoby duchowne i budowa obiektów sakralnych nie są finansowane z budżetu państwa. Uregulowania prawne umożliwiają jednak swobodne wyznawanie wiary prawosławnej.

Prawosławna misja w Japonii to niezwykle trudna praca ze względu na specyfikę lokalnej kultury, języka i obyczajów. Do dziś głównym problemem jest wyjaśnienie Japończykom, że Bóg jest jeden, ponieważ w tradycyjnej japońskiej kulturze takiego pojęcia nigdy nie było. Wytłumaczenie, że Bóg jest Trójcą, a Chrystus Bogoczłowiekiem, który poprzez swoje Zmartwychwstanie zwyciężył śmierć, to wielkie wyzwanie. Sformułowanie podstawowych chrześcijańskich prawd wiary w kategoriach japońskiego sposobu myślenia jest tym trudniejsze, że w języku japońskim nie istnieje termin wiara. Niezwykle pomocne w tym procesie są tłumaczenia Biblii, tekstów liturgicznych i literatury duchowej. Pomimo osobliwości lokalnej tradycji grono Japończyków świadomie przyjmuje prawosławie, które traktuje nie tylko jako wykład prawd i zasad, lecz przede wszystkim jako sposób życia, wynikający z głębokiej wiary pochodzącej z głębi serca.

Andrzej Charyło
fot. **orthodox-jp.com**



Ekumeniczne spotkanie

Ekumeniczne Spotkania Noworoczne, organizowane z okazji rozpoczęcia Nowego Roku według kalendarza juliańskiego przez obchodzące trzydziestolecie Stowarzyszenie Prawosławne im. św. św. Piotra i Pawła we Wrocławiu, od osiemnastu lat wpisują się w kalendarz kulturalny stolicy Dolnego Śląska. 12 stycznia 2020 roku w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego odbyła się ich kolejna edycja.

Na koncercie nie zabrakło hierarchów Kościołów, przedstawicieli władz miasta, województwa i powiatu, rektorów wrocławskich uczelni, dyplomatów oraz przedstawicieli służb mundurowych.

Zebranych powitali i życzenia miłości i pokoju w 2020 roku, tak w zaciszu domowym jak i na świecie, w imieniu Stowarzyszenia złożyli **Jacek Pierzchała** i jego prezes **Lubomiła Rydzanicz**. Tradycja noworocznych tych koncertów – przypomnieli – wyrosła ze spotkań na niwie ekumenicznej, odbywających się w sali katechetycznej przy katedrze prawosławnej.

– Chciałem bardzo serdecznie podziękować za kolejną wieczerzę wigilijną, bo to kolędowanie jest kontynuacją naszych Wigilii, a także przeżywania świąt Bożego Narodzenia, które zgodnie z kalendarzem juliańskim jeszcze trwają – mówił arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy**. Dziękował Stowarzyszeniu za determinację i wspaniałe zorganizowanie koncertu.

Życzenia składali po nim rzymskokatolicki ks. biskup **Jacek Kiciński**, przekazując pozdrowienia od metropolity, ks. arcybiskupa **Józefa Kupnego**, ksiądz biskup **Waldemar Pytel**, ordynariusz diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego, prof. **Adam Jezierski**, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, wojewoda dolnośląski **Jarosław Obremski**, wiceprezydent Wrocławia **Jakub Mazur**, który przekazał też życzenia od prezydenta **Jacka Sutryka**.

W części koncertowej, poprowadzonej przez **Marię Zawartko**, wystąpili chór „Gaudium" Uniwersytetu Wrocławskiego pod dyrekcją prof. **Alana Urbanka**, prezentujący wysoki poziom muzyczny chór „Pokrow" parafii prawosławnej ze Słubic, kierowany przez **Swietłanę Doniec-Łysenko**, Capella Ecumenica z dyrygentem **Adamem Rajczybą**, działająca przy luterańskiej świątyni Opatrzności Bożej. Wyjątkowych wrażeń dostarczyły studiujące we wrocławskiej Akademii Muzycznej solistki rodem ze Lwowa i Łucka, **Marta Berkach**, **Diana Gorelikowa** i **Julia Witiuk**, którym na fortepianie akompaniowała **Jekatierina Unterberger-Puhalska**.

Kolejnymi wykonawcami byli chór kameralny Uniwersytetu Ekonomicznego i Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej, ostatnim zaś kilkunastoosobowy zespół chórzystów obydwu wrocławskich parafii prawosławnych z dyrygentami **Piotrem Kuropką** i **Grzegorzem Cebulskim**, z udziałem solistek **Pauliny Boreczko-Wilczyńskiej** i **Neonilli Kuropko**.

Anna Rydzanicz
fot. **Stowarzyszenie Prawosławne**

Spotkanie w filharmonii



Christos rożdajetsa, sławitie Jego – już po raz 38 wychwalaliśmy Nowonarodzonego Chrystusa, także w murach Opery i Filharmonii w Białymstoku. A że od dwudziestu lat gospodarzem białostockiego wieczoru kolęd prawosławnych jest arcybiskup **Jakub**, to on powitał gości, tym razem swoim wierszem „Boże Narodzenie" w wykonaniu sześcioletniej **Oli Hanczaruk**.

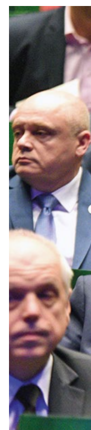
Ogromna sala opery była wypełniona po brzegi. Na koncert przybyli rzymskokatoliccy hierarchowie ks arcybiskup **Tadeusz Wojda**, metropolita białostocki i ks. arcybiskup **Edward Ozorowski**, arcybiskup senior, prawoslawny arcybiskup bielski **Grzegorz**, biskup supraski **Andrzej**. Przybyła wicemarszałek Sejmu **Małgorzata Kidawa-Błońska** (było to jej drugie spotkanie z prawosławną społecznością, do poprzedniego doszło na *Spasa* na Grabarce, gdzie przypomniała, że prawosławni są ważną częścią współczesnego społeczeństwa, a prawosławna ikona czy śpiew, a nade wszystko duchowość stanowią integralną część dziedzictwa kulturowego naszego kraju), doradca prezydenta RP **Tadeusz Deszkiewicz**, minister edukacji narodowej **Dariusz Piątkowski**, konsul generalny republiki Białoruś **Alla Fedorowa**, europosłowie i posłowie, konsulowie honorowi, wojewoda podlaski **Bohdan Paszkowski**, marszałek wojewodztwa podlaskiego **Artur Kosicki**, rektor ChAT i rektorzy białostockich uczelni, samorządowcy, przedstawiciele służb mundurowych.

A kolędy zaprezentowały cztery chóry – dziecięcy z parafii Hagia Sophia w Białymstoku, wielokrotnie nagradzany chór, istniejący od 1919 roku, katedralny z soboru Opieki Matki Bożej w Grodnie, chór duchowieństwa diecezji białostocko-gdańskiej oraz chór akademicki uniwersytetu w Białymstoku.

Kolędowały także dwa zespoły – czteroosobowy zespół rodzinny, którego dyrygent **Łukasz Hajduczenia** uczestniczył przed kilkoma dniami w przesłuchaniach do „Eugeniusza Oniegina" w Operze i Filharmonii Podlaskiej oraz Prymaki z Michałowa, które przybyły ze specjalnie skonstruowaną całą konstelacją gwiazd z Mochnatego.

Wszystkich wykonawców łączyła radość kolędowania, która udzielała się widzom. Nic więc dziwnego, że wiele kolęd śpiewano wspólnie. A rozbrzmiewały one po białorusku, ukraińsku, rosyjsku, polsku, a nawet łacinie.

Arcybiskup Jakub serdecznie po-



Horeczia wielojęzyczna

Grupa nazywa się Horeczia, od nazwy posiołka, który wchłonęły Czerniowce, a w którym rozlokował się monaster Narodzenia Bogarodzicy. Grupa, męska, śpiewa w monasterskiej cerkwi podczas Liturgii. Ale nie tylko w tej cerkwi. Kiedy ihumen tegoż monasteru odwiedził monaster Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach, powiedział o grupie: „nasza-wasza".

Horeczia od 2011 przyjeżdża do Zwierek. Śpiewa podczas ważnych dla monasteru świąt, za każdym razem swoim kunsztem zadziwiając wiernych. W ubiegłym roku występowała podczas wieczoru kolęd w Operze i Filharmonii Podlaskiej, zdobywając największy aplauz. W tym roku została zaproszona na wieczór kolęd na Zamku Królewskim w Warszawie.

Wigilię Nowego Roku według starego stylu miałam przyjemność spędzić za wspólnym stołem z Horeczią. Usłyszałam kolędy w najpiękniejszym znanym mi wykonaniu i kilka pieśni ludowych o tak samo wysokim kunszcie wykonawczym.

– **Witalij Leś**, kompozytor. Kolędy w jego kompozycji znajdziecie w Internecie – przedstawia kierownik grupy **Dima Sandulak**, inaczej Dmitro, jak mówi. Naprzeciwko siedzi jego rodzony brat **Misza**, czyli Michaił, akordeonista, skończył konserwatorium. – My z **Jurą**, po waszemu Jerzym, śpiewamy w cerkwi, wszyscy w cerkwi śpiewamy, w tej samej. **Andrej Błaga** oddzielił się od nas. Pojechał za granicę, do Wrocławia. Kiedyś dzwonię do niego i słyszę: „Nie ma doktora Błagi". Jest stomatologiem. Ale na *Rożdżestwo* spotykamy się wszyscy. **Siergiej**, młodziec, to poważny bas, takiego ze świecą szukać! Bas wirtuoz.

Dima Sandulak wspomina wizyty w Polsce: – Przyjechaliśmy, zaśpiewaliśmy w monasterze służbę. Zaprosili nas drugi raz. Przyjechaliśmy drugi raz, zaprosili trzeci. I tak poszło. Spotykają nas tu w monasterze bardzo ciepło i ihumenia **Anastasija**, i wszystkie mniszki.

Marzymy jeszcze, by zaśpiewać waszemu metropolicie **Sawie**. Co nas na Ukrainie spotkało bardzo miłego? Kiedy zaczęły się te historie z *raskolniczeską* Prawosławną Cerkwią Ukrainy, kto nas pierwszy podtrzymał? Wasz *Błażenniejszyj*, metropolita Sawa. Jasno określił swoje stanowisko, podał rękę naszemu metropolicie **Onufremu**. I to z takiej małej Cerkwi!

Dał przykład innym Cerkwiom autokefalicznym. A nas straszono, że nową *raskolniczeską* strukturę uznają



Na zdjęciu w centrum arcybiskup Jakub i obok wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska
U dołu Horeczia, trzeci z lewej Dima Sandulak





dziękował wszystkim przybyłym, a cytując piękne poetyckie teksty o Narodzeniu Chrystusa z akatystu do Bogarodzicy Romana Melodosa (przełom V i VI wieku), przypomniał o tym co najważniejsze.

Do zobaczenia za rok – żegnali się widzowie, bo dla wielu białostockie wieczory kolęd prawosławnych stały się nieodłącznym elementem *swiatkow*.

Ałła Matreńczyk
fot. **Aleksander Wasyluk**



wszystkie lokalne Cerkwie autokefaliczne.

– *Sława Bohu! Sława Bohu za wsio!* – co kilka zdań powtarza Dima. – I daj Boże, żeby Bóg nie odebrał nam rozumu! – wzdycha.

– Jak żyjecie z *raskolnikami*? – pytam.

– Zmieniły się władze i zmieniła się polityka – słyszę. – Wcześniej dokuczano nam: *u was tam po rosijsku służat*. My prawosławni wiemy, że służymy po cerkiewnosłowiańsku. Ale ci, którzy nie chodzą do cerkwi, nie chcą o tym wiedzieć. Oczywiście były i zagarnięcia naszych cerkwi. Widocznie Bóg dopuszcza takie cierpienia. *Sława Bohu za wsio*! Teraz to wszystko się uspokaja.

Pytam o narodowości w ich regionie i mieście, z którego do granicy z Rumunią i Mołdawią gdzieś po 50 kilometrów.

– Mieszkają u nas Ukraińcy, Mołdawianie, Rumuni, Rosjanie, także Polacy, Cyganie, Żydzi. To wieloetniczna i wielojęzyczna społeczność. Dlatego u nas nie ma tak, że rozmawiamy *tilki po ukraiński*. W naszej grupie Andrej, Misza i Witalik mówią także biegle po rumuńsku. Dlatego kolędy i inne pieśni śpiewamy po ukraińsku, rosyjsku, mołdawsku, rumuńsku, serbsku, nawet po grecku, angielsku i w łacinie.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Patrolog z Paryża

W Paryżu sześćdziesiąt lat temu, 11 lutego 1960 roku, zmarł ceniony prawosławny teolog, patrolog i liturgista archimandryta Cyprian (Kern). Posługę duszpasterską i ascetyczny tryb życia łączył z pracą naukową i wieloletnią działalnością dydaktyczną. Uczniami profesora Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu byli między innymi ojcowie Aleksander Schmemann, John Meyendorff i Borys Bobrinskoj.

Konstanty Kern urodził się 11 (23) maja 1899 roku w Tule, dwieście kilometrów na południe od Moskwy. Jego ojciec, **Edward Kern**, szlachcic o szwedzkich korzeniach, był słynnym botanikiem, autorem ponad 230 publikacji naukowych, profesorem i dyrektorem Imperatorskiego Instytutu Leśnego w Sankt Petersburgu. Matka **Głafira** pochodziła ze znanej kupieckiej rodziny staroobrzędowców. Była kobietą głęboko wierzącą, wolny czas spędzała na modlitwie i czytaniu duchowej literatury. Często odwiedzała Pustelnię Optyńską, a także monastery w Sarowie i Zadońsku. Edward i Głafira wychowywali dwóch synów i dwie córki w atmosferze modlitwy i cerkiewnej tradycji.

Przyszły archimandryta uczył się w Imperatorskim Aleksandrowskim liceum w Sankt Petersburgu, a następnie na wydziale prawa uniwersytetu w Moskwie. W czasie studiów czytał literaturę teologiczną, uczęszczał na nabożeństwa sprawowane przez patriarchę **Tichona** (**Biełławina**).

W 1920 roku ewakuował się do Serbii. Wśród około 150 tysięcy przesiedleńców znaleźli się tam m.in. metropolita **Antoni** (**Chrapowicki**), arcybiskupi **Eulogiusz** (**Gieorgijewski**) i **Jerzy** (**Jaroszewski**) oraz biskupi **Mitrofan** (**Abramow**), **Gabriel** (**Czepur**) i **Apolinary** (**Koszewoj**), który został zwierzchnikiem diecezji północnoamerykańskiej i kanadyjskiej.

W Belgradzie Konstanty Kern kontynuował studia prawnicze, które ukończył w 1922 roku, następnie rozpoczął naukę w wydziale teologicznym, gdzie w 1925 roku obronił pracę dotyczącą greckiego tekstu Liturgii św. Jana Złotoustego. Brał udział w spotkaniach bractwa św. Serafina z Sarowa, w których uczestniczyli m.in. **Mikołaj Afanasjew**, **Mikołaj Zernow**, **Bazyli Zieńkowski**, **Sergiusz Bezobrazow** (przyszły biskup Kasjan), a także okazjonalnie metropolita kijowski i halicki, pierwszy hierarcha Ruskiej Cerkwi Prawosławnej poza Granicami Rosji Antoni oraz biskup **Mikołaj** (**Velimirović**), kanonizowany przez serbską Cerkiew w 2003 roku. Największy wpływ na kształtowanie duchowej i intelektualnej postawy młodego studenta mieli metropolita Antoni, biskup Gabriel, wybitny znawca liturgiki i śpiewu cerkiewnego, a także arcybiskup połtawski **Teofan** (**Bystrow**), specjalista w dziedzinie patrystyki, były rektor Akademii Teologicznej w Sankt Petersburgu.

Po ukończeniu studiów Konstanty Kern został wykładowcą liturgiki, apologetyki i języka greckiego w serbskim seminarium duchownym św. Jana Teologa w Bitoli, obecnie na terenie Macedonii, piętnaście kilometrów od granicy z Grecją. Od 1929 roku nauczycielem teologii pasterskiej i historii cerkiewnej był tam hieromnich **Jan Maksymowicz**, przyszły arcybiskup Szanghaju i San Francisco, kanonizowany w 1994 roku.

15 kwietnia 1927 roku Konstanty Kern w monasterze Miljkovo w pobliżu Belgradu przyjął stan mniszy z imieniem Cyprian ku czci metropolity kijowskiego św. **Cypriana** (**Camblaka**) (1330-1406). Po dwóch dniach, w Niedzielę Palmową, otrzymał święcenia diakońskie z rąk metropolity Antoniego, a w Wielki Czwartek kapłańskie.

Wiosną następnego roku synod Ruskiej Prawosławnej Cerkwi poza Granicami Risji wyznaczył go na kierownika duchownej misji w Jerozolimie. 7 lipca 1928 roku otrzymał godność archimandryty i w listopadzie rozpoczął działalność w misji. Liczne problemy i nieporozumienia sprawiły, że w 1930 roku zdecydował się wrócić do Serbii. Po powrocie napisał monografię poświęconą kierownikowi misji w Jerozolimie w latach 1865-1894, wybitnemu historykowi, archeologowi i znawcy języków archimandrycie **Antoninie** (**Kapustinie**), który pozyskał szereg terenów w Ziemi Świętej związanych z historią biblijną, kierował budowami cerkwi, badał rękopisy biblioteki patriarchatu jerozolimskiego, a także skatalogował manuskrypty monasteru św. Katarzyny na Synaju.

W latach 1931-1936 archimandryta Cyprian ponownie wykładał w bitolskim seminarium. W tym okresie dwukrotnie zrezygnował z propozycji chirotonii biskupiej. Metropolita Antoni chciał, by został zwierzchnikiem diecezji w Nowej Zelandii, natomiast patriarcha serbski **Barnaba** (**Rosić**) zamierzał uczynić go swym wikariuszem. W 1936 roku zdecydował się przyjąć zaproszenie metropolity Eulogiusza, rektora Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu. Archimandryta wykładał w instytucie liturgikę, teologię pasterską, język grecki i patrologię. W latach 1936-1939 był proboszczem cerkwi Opieki Matki Bożej w Paryżu, natomiast w latach 1940-1960 cerkwi św. św. Konstantego i Heleny w Clamart, dziesięć kilometrów od stolicy Francji.

Byli uczniowie o. Cypriana wspominali, że zajęcia z patrologii dowodziły jego talentu pedagogicznego. Archimandryta miał prawdziwy dar, auten-

tyczne powołanie. Zarażał słuchaczy szczerą fascynacją omawianym zagadnieniem. Według prof. **Antoniosa Emiliosa Tachiaosa**, współczesnego greckiego teologa i historyka Cerkwi, który w latach 50. XX wieku studiował w Paryżu, o. Cypriana cechowało szerokie spojrzenie na myśl patrystyczną. Zasadniczą jego pracą były badania dotyczące św. Grzegorza Palamasa, które zainspirowały szerokie grono teologów do powrotu do myśli patrystycznej związanej z bizantyńskim mistycyzmem.

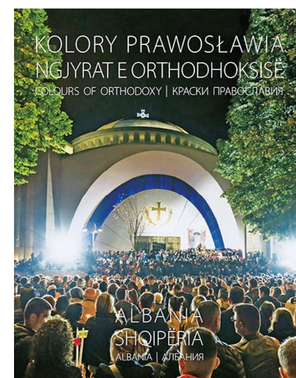
W 1945 roku archimandryta Cyprian otrzymał stopień naukowy doktora i tytuł profesora Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu za dysertację poświęconą antropologii św. Grzegorza Palamasa. Po raz trzeci odmówił propozycji chirotonii biskupiej, którą tym razem złożył metropolita **Włodzimierz** (**Tichonicki**), biskup białostocki w latach 1907-1915, planujący uczynić go swoim wikariuszem we Francji.

Istotne znaczenie w życiu o. Kerna odgrywały modlitwa i Liturgia. Stanowiły one dla niego źródło duchowych sił i prawdziwej radości. W 1953 roku był on inicjatorem i organizatorem „liturgicznego zjazdu", który zapoczątkował coroczne międzynarodowe konferencje liturgistów i patrologów w Paryżu. Jego najważniejsze opublikowane prace to m.in. „Eucharystia" (1947), „Antropologia św. Grzegorza Palamasa" (1950), „Prawosławna posługa duszpasterska" (1957), „Złoty wiek literatury patrystycznej" (1967), „Patrologia" (1996), „Liturgika: hymnografia i eortologia" (1997).

Archimandryta Cyprian (Kern) zmarł 11 lutego 1960 roku w stolicy Francji. Nabożeństwo pogrzebowe odprawiono w cerkwi w Clamart, gdzie zgodnie z wolą został pochowany. W pamięci bliskich zapisał się jako wspaniały przyjaciel, interesujący i inteligentny rozmówca, człowiek prawy, wysokiej kultury, pełen życzliwości, uczciwości i współczucia, którego umysł i serce przepełnione były szczerą, głęboką modlitwą.

Andrzej Charyło, fot. **www.spc.rs**

Prawosławne kolory Albanii



Gdy w 2011 roku nakładem Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej ukazał się album „Kolory Prawosławia. Polska" nikt zapewne nie spodziewał się, że zapoczątkuje on serię wydawniczą, promującą prawosławie na świecie.

Po albumach poświęconych Cerkwi w Polsce, Rosji, Serbii, Gruzji, Rumunii, Bułgarii i na Cyprze pod koniec 2019 roku ukazał się album poświęcony prawosławiu w Albanii, ukazujący odrodzenie tej Cerkwi w istocie z popiołów. Duchowym patronem tego odrodzenia jest arcybiskup Tirany, Durres i całej Albanii **Anastazy**.

Album opracowano w dwóch wersjach. W jednej teksty napisano po polsku, albańsku i angielsku, w drugiej po grecku. Ponadto czytelnik ma możliwość wyboru pomiędzy czterema różnymi wersjami językowymi okładki. Zdjęcie na okładce przedstawia obchody święta Paschy przed soborem Zmartwychwstania Pańskiego w Tiranie.

Słowo wstępne do albumu napisali dwaj zwierzchnicy Cerkwi prawosławnej – polskie metropolita **Sawa**, albańskiej arcybiskup Anastazy. Metropolita Sawa napisał: „Album przybliża bogate dziedzictwo religijne prawosławia w Albanii, jego nabożeństwa, architekturę, duchowość, ludzi. Cerkiew w tym kraju ma wielowiekowe tradycje, sięgające czasów Cesarstwa Bizantyńskiego. (...) Od kilku lat zauważany jest nieustanny wzrost liczby naszych turystów odwiedzających ten kraj. Mam nadzieję, że odradzające się albańskie prawosławie i gościnność prawosławnych Albańczyków staną się niebawem udziałem polskich grup pielgrzymkowych".

Arcybiskup Anastazy napisał: „Prawda, miłość i piękno nierozłącznie istnieją w prawosławiu. Album stanowi jeszcze jedno świadectwo częstej obecności piękna w różnorodnych przejawach prawosławnej duchowości i życia. Nie chodzi w tym przypadku jedynie o wspaniałe świątynie, cudowne ikony i inne dzieła artystyczne, które odnoszą się do prawosławnego życia liturgicznego. To ponadto czar niewinności i radości, które biją z twarzy dzieci, oraz cierpliwości i wytrwałości, jakie promieniują od osób w podeszłym wieku w momencie, kiedy zapalają świecę, całują ikonę czy przystępują do Świętej Eucharystii".

Albański historyk i bizantolog **Andi Rembeci** przybliża dzieje prawosławia na współczesnych terenach Albanii, głównie po 1991 roku. Pisze m.in.: „W pierwszej połowie XX w. Albańska Cerkiew Prawosławna stanęła u wrót piekła. U schyłku XX w. doświadczyła rzeczywistości, że *bramy piekielne nie przemogły jej* (Mt 16,18).

Fotografie zostały przedstawione w trzech częściach, a każda rozpoczyna się mapą z zaznaczonymi miejscami, gdzie zostały wykonane. Pierwsza część prezentuje odrodzenie Cerkwi albańskiej po upadku reżimu. Dwie kolejne jej współczesny stan. W albumie wykorzystano 140 fotografii ponad trzydziestu autorów.

Książkę można nabyć m.in. w Składzie Metropolitalnym w Warszawie (Aleje Solidarności 52), siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. św. Mikołaja 5, tel./fax 857443646, wydawnictwo@orthodox.pl), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku i poprzez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Kolory Prawosławia. Albania, Ngjyrat e Orthodhoksise. Shqiperia, Colours of Orthodoxy. Albania, Краски Православия. Албания, Χρωματα Ορθοδοξίας. Αλβανία, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2019, ss. 176.

Ustawa o wolności wolność odbiera

W nocy z 26 na 27 grudnia 2019 roku parlament Czarnogóry na wniosek Rady Ministrów uchwalił ustawę „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych", odrzucając wszystkie 253 poprawki, w tym 117 zaproponowanych przez Serbską Cerkiew Prawosławną. Za przyjęciem aktu głosowało 45 posłów, czyli wszyscy, którzy uczestniczyli w posiedzeniu. Nie było głosów sprzeciwu i wstrzymujących się, ponieważ rozpatrywanie ustawy odbyło się po bójce i zatrzymaniu przez policję wszystkich posłów opozycji, którzy próbowali nie dopuścić do przyjęcia regulacji prawnej, naruszającej prawa kanonicznej Cerkwi prawosławnej w Czarnogórze. Głosowanie przeprowadzono przy masowych protestach, które ogarnęły cały kraj. Manifestacje odbywały się w stolicy, Podgoricy, a także w największych czarnogórskich miastach, w Nikšiciu, Pljewlji, Barze, Budwie, Bijelo Polje, Berane, Kotorze.

Zgodnie z ustawą państwo czarnogórskie przejmie wszystkie sakralne obiekty zbudowane przed 1918 rokiem, do których kanoniczna Cerkiew prawosławna, wchodząca w skład patriarchatu serbskiego, nie posiada udokumentowanego prawa własności. Dotyczy to ponad 650 obiektów sakralnych, w tym także słynnego monasteru w Ostrogu, gdzie znajdują się relikwie szczególnie czczonego św. Bazylego Ostrogskiego (1610-1671). Hierarchowie obawiają się, że świątynie nie tyle staną się własnością państwa, ile zostaną przekazane nieuznawanej przez światowe prawosławie niekanonicznej „Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej", która powstała w pierwszej połowie lat 90. XX wieku na fali zmian polityczno-społecznych po rozpadzie Socjalistycznej Federacji Republiki Jugosławii. Oficjalnie jako związek wyznaniowy została zarejestrowana dopiero w 2000 roku (pisaliśmy o tym w PP 10/2019). Zwierzchnikiem samozwańczej struktury jest **Miraš Dedeić**, który był duchownym w Rzymie w jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego i za promowanie serbskiego nacjonalizmu oraz wrogi stosunek do przedstawicieli innych Cerkwi autokefalicznych został zasuspendowany przez Fanar w 1994 roku. Do niekanonicznej struktury należy jedynie jedenastu duchownych w całym kraju.

W związku z sytuacją w Czarnogórze odbyły się liczne protesty. Niektórzy na znak niezadowolenia próbowali blokować drogi. Na skrzyżowaniu między miastami Mojkovac, Žabljak i Pljevlja w nocy policja brutalnie pobiła biskupa diecezji dioklijskiej **Metodego** (**Ostoicia**). W komunikacie metropolii Czarnogóry i Przymorza poinformowano, że „hierarchę powalono na ziemię i pobito pałkami i kopano. Dwóch wiernych, którzy próbowali go obronić, trafiło do szpitala. Jeden ma złamane biodro, drugi obojczyk". Po tym zdarzeniu patriarcha serbski **Ireneusz** (**Gawrilović**) oficjalnie wezwał władze Czarnogóry, a zwłaszcza pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, do zaprzestania stosowania przemocy wobec wiernych i duchownych Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Zwrócił także uwagę, że „po upadku faszyzmu i zakończeniu bolszewickiego terroru poturbowanie przez czarnogórską policję serbskiego biskupa i wiernych jest bezprecedensowym przypadkiem w Europie".

Biskup budimljańsko-nikšicki **Joannicjusz** (**Mićowić**) zapowiedział, że w Czarnogórze powstaną lokalne komitety obrony cerkwi i monasterów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Metropolita Czarnogóry i Przymorza **Amfiłochiusz** (**Radowić**) stwierdził, że przyjęcie antycerkiewnej ustawy przez parlament Czarnogóry jest zbrodnią przeciwko Cerkwi i ostrzegł, że przeciwnicy Cerkwi zostaną objęci anatemą. Wszyscy biskupi czarnogórskich diecezji Serbskiej Cerkwi Prawosławnej podczas spotkania w specjalnym oświadczeniu wezwali władze do jak najszybszego nawiązania dialogu z kanoniczną Cerkwią w celu poprawienia tego, co można jeszcze poprawić, dopóki stosowanie nowego prawa nie stało się źródłem poważnego kryzysu o nieprzewidywalnych konsekwencjach. Jedynie porozumienie może stać się zwycięstwem Czarnogóry i Czarnogórców – podsumowali hierarchowie.

28 grudnia 2019 roku synod patriarchatu moskiewskiego zwrócił się do wszystkich lokalnych Cerkwi prawosławnych z apelem o wsparcie kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze, gdyż „niebezpieczeństwo, jakie ją spotkało, nie powinno być postrzegane przez nikogo jako odległe i obce. To co próbuje się narzucić wiernym w Czarnogórze, wkrótce może dotyczyć każdej Cerkwi". Synod wezwał także społeczność międzynarodową do zapobiegania naruszaniu praw wspólnot religijnych w Czarnogórze, ponieważ przyjęty akt prawny w oczywisty sposób ignoruje wolę znacznej części ludności kraju, którego władza rozpoczęła tworzenie „nowej Cerkwi" i tym samym rażąco narusza, formalnie zapisaną w art. 14 konstytucji Czarnogóry, zasadę oddzielenia wspólnot religijnych od państwa.

31 grudnia 2019 roku w Nikšiciu ponad dziesięć tysięcy wiernych zgromadziło się na wspólnej modlitwie w

Procesja wokół cerkwi św. Jana Włodzimierza w Barze



intencji dyskryminowanej kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze. 12 stycznia 2020 roku w stolicy Podgoricy odbyła się dziesięciotysięczna procesja, wyrażająca sprzeciw wobec nowej ustawy, na czele z biskupem diecezji dioklijskiej Metodym, który życzył obecnym, by „napełnili dusze, życie i serca żywym Bogiem" i nawoływał, aby w duchu chrześcijańskiej miłości stanowczo chronić święte miejsca przodków. Również w stolicy Serbii Belgradzie 8 stycznia miały miejsce modlitewne procesje w obronie praw prawosławnych mieszkańców Czarnogóry, a 14 stycznia na placu przed soborem św. Sawy Serbskiego patriarcha serbski odsłużył molebien, podczas którego wyrażono protest wobec działań skierowanych wobec Cerkwi w Czarnogórze. W kolejnych dniach odbyły się manifestacje w całej Czarnogórze, w których uczestniczyło dwieście tysięcy obywateli.

Solidarność z Serbską Cerkwią Prawosławną w związku z przyjęciem dyskryminującej ustawy okazała także włoska organizacja „Głos w ciszy" (*Una voce nel silenzio*). Wolontariusze ze stowarzyszenia, które zajmuje się obroną wspólnot chrześcijańskich na świecie, zgromadzili się w pobliżu konsulatu Czarnogóry w Mediolanie, aby pokojowo zademonstrować sprzeciw wobec aktu. Prezes włoskiego stowarzyszenia **Stefano Pawesi** zakomunikował, że „prawo, przy pomocy którego państwo może przejąć własność Cerkwi, jest irracjonalne. To absurd dla wszystkich, którzy starają się bronić wspólnot chrześcijańskich prześladowanych na całym świecie. Uważamy, że ustawa o wolności wyznania powinna gwarantować własność miejsc kultu, a nie ją eliminować. Obawiamy się, że Czarnogóra może stać się nowym zarzewiem konfliktu w Europie. Chcielibyśmy zapobiec przekształceniu tego kraju w nowe Kosowo".

2 stycznia 2020 roku sobór biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w Czarnogórze poinformował, że Cerkiew kontynuuje działania prawne i w tym celu stworzyła międzynarodową grupę ekspertów, którzy będą współpracować z lokalną grupą prawną i reprezentować stanowisko Cerkwi przed odpowiednimi instytucjami międzynarodowymi. W związku z przyjęciem nowej ustawy grecki metropolita Pireusu **Serafin** (**Mentzelopulos**) doradził metropolicie Czarnogóry i Przymorza Amfiłochiuszowi, aby odwołał się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu i jednocześnie stwierdził, że nowy akt prawny stanowi „poważne prześladowanie 72 procent spośród 620 tysięcy prawosławnych mieszkańców Czarnogóry". Grecki hierarcha zasugerował zwrócenie się z wnioskiem o uchylenie ustawy o konfiskacie i pozbawieniu własności kanonicznej Cerkwi na mocy odpowiedniej praktyki sądowej, zgodnej z pojęciem *res iudicata*, określającym prawomocność orzeczenia sądowego. Metropolita Pireusu wyraził gotowość do wszelkiego rodzaju wsparcia ze swej strony.

Hierarcha Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, biskup Frankfurtu i całych Niemiec **Grzegorz** (**Durić**) w wywiadzie udzielonym „Deutsche Welle" stwierdził, że „prezydent Czarnogóry przyjął antycerkiewną ustawę w swoich osobistych interesach, aby celowo upozorować atak Serbów na tożsamość Czarnogóry. Jest to próba pogłębienia konfliktu cerkiewnego, który jest dla niego korzystny. Wszyscy wiedzą, że rządzi państwem jak swą prywatą, skupia całą władzę w swoich rękach. Obywatele nie wierzą w troskę prezydenta o tożsamość Czarnogóry. Dlatego prezydent celowo sprowokował konflikt na wrażliwym poziomie religijnym, wywołał emocje, kłótnie, aby następnie okazać się rozjemcą i jedyną osobą w kraju, mogącą wskazać wyjście". Według serbskiego biskupa Frankfurtu jest i inna przyczyna przyjęcia antycerkiewnej ustawy. Metropolia Czarnogóry i Przymorza posiada duży teren na wybrzeżu w pobliżu Budwy, gdzie istnieje możliwość zbudowania nowego miasta. Umożliwi to późniejszą sprzedaż nieruchomości arabskim inwestorom. Dlatego nowa regulacja prawna to po prostu kradzież – stwierdził hierarcha. Biskup Grzegorz jednocześnie podkreślił, że „strach przed eskalacją przemocy jest bardzo duży i dlatego wszyscy modlimy się, aby do tego nie doszło".

Metropolia Czarnogóry i Przymorza w oświadczeniu konstatuje, że obecnie najlepszy sposób rozwiązania narastających problemów i poważnych konfliktów w państwie to pokój, dialog, post i modlitwa.

Andrzej Charyło
fot. **www.mitropolija.com**

Cerkiew dyskryminowana

O trudnej sytuacji Cerkwi prawosławnej w Czarnogórze z o. KOSTĄ DOJICIEM rozmawia Andrzej Charyło

Andrzej Charyło: – Jesteśmy świadkami wielu przykrych zjawisk w światowym prawosławiu. Zachodzą procesy, które destabilizują eucharystyczną jedność i eklezjalną wspólnotowość. Konflikty nie sprzyjają działaniom, wspierającym kanoniczną Cerkiew prawosławną w Czarnogórze, która znalazła się w trudnej sytuacji.

Kosta Dojic: – To prawda. Wydarzenia ostatnich miesięcy w Czarnogórze pokazują, że dochodzi do eskalacji konfliktu na tle wolności wyznaniowej. Niemal komiczne uwagi Trumpa na temat Czarnogóry brzmią teraz proroczo: „Czarnogórcy to bardzo silni ludzie, mogą stać się agresywni". Obecnie w Czarnogórze obserwujemy kryzys związany z przestrzeganiem praw i wolności religijnych. Ponieważ spór dotyczy Cerkwi prawosławnej, zachodnie media podejrzewają w nim wpływy rosyjskie. Z kolei prorosyjskie media wskazują na spisek Zachodu przeciwko cywilizacji prawosławnej. Myślę, że chodzi tu o coś innego. Konflikt jest podręcznikowym przypadkiem typowej, domowej, bałkańskiej bójki, która zawsze wybucha jako pośrednia konsekwencja wszystkich tajnych gier geopolitycznych. Często nie dyskutuje się o tym, w jaki sposób przystąpienie Czarnogóry do NATO, choć pośrednio, przyczyniło się do tej sytuacji. Gry geopolityczne na Bałkanach są trudną codzienną rzeczywistością, dotyczą prawdziwych ludzi, ich życia, losu. W 2017 roku Sojusz Północnoatlantycki przyjął kolejne, dwudzieste dziewiąte, państwo członkowskie, rządzone przez jeden z najtrwalszych i skorumpowany reżim w Europie, do swojego klubu dżentelmenów. W pewnym sensie było to ciche rozgrzeszenie z poprzednich grzechów, popełnionych przez reżim czarnogórski, który potraktował to jako przyzwolenie na kontynuowanie działań przeciwko praworządności i powszechnym prawom człowieka.

– Przykładem tego jest ustawa uchwalona 27 grudnia 2019 roku i podpisana dzień później przez prezydenta Czarnogóry Mila Đukanovicia?

– Tak, gdyż nowe prawo poddano pod głosowanie bez przyjęcia wszystkich odpowiednich zaleceń komisji weneckiej, ignorując krytykę światowych przywódców religijnych i społeczności międzynarodowej. Ustawę przyjęła wprawdzie większość parlamentarna, naruszając jednak zasady parlamentaryzmu. Głosowanie odbyło się w nocy, o godzinie 2.30. Opozycjoniści rozpoczęli przepychanki w parlamencie i zostali aresztowani, choć chroni ich immunitet. Wszystkie 253 poprawki zostały odrzucone, w tym także proponowane przez kanoniczną Cerkiew prawosławną. Jednocześnie wprowadzono zmiany w ustawie, aby zapewnić ochronę innych wspólnot religijnych w kraju – Kościoła rzymskokatolickiego i wspólnoty islamskiej – poprzez przedłużenie ważności wcześniejszych umów podpisanych między rządem a tymi wspólnotami. W konsekwencji chroni to ich prawa własności, ciągłość prawną i umożliwia zwrot mienia. Pomimo wielu publicznych apeli w poprzednich latach o podpisanie podobnych umów z Serbską Cerkwią Prawosławną, rząd nigdy nie wykazywał chęci, aby to uczynić. W ten sposób największa wspólnota religijna w kraju stała się jedyną grupą, narażoną na dyskryminację zgodnie z obowiązującym prawem.

– W jaki sposób zareagowało czarnogórskie społeczeństwo?

– W całym kraju wybuchły spontaniczne protesty i blokady dróg. Z inicjatywy Cerkwi jeszcze przed uchwaleniem ustawy odbyło się nadzwyczajne spotkanie przedstawicieli Cerkwi z rządem, podczas którego Cerkiew zaproponowała przełożenie głosowania i dodanie kilku poprawek. Wszystkie propozycje zostały jednak odrzucone. Duchowni zostali pobici, młodych ludzi aresztowano, wobec protestujących wiernych policjanci stosowali metody siłowe, przed drzwiami głównej katedry prawosławnej rozpylono gaz łzawiący. Obecnie wymaga się od Cerkwi zmiany nazwy. Nielegalne jest „obrażanie" kogokolwiek w kazaniach. Nie ma wolności słowa. Organizowanie szkół podstawowych przez wspólnoty religijne jest nielegalne. Zniknęło domniemanie niewinności wobec Cerkwi, która jednocześnie musi się zrzec swego wielowiekowego dziedzictwa. Krótko mówiąc, obecny prezydent Czarnogóry oficjalnie stał się Henrykiem VIII (1491-1547) na Bałkanach.

– W tej sytuacji wierni kanonicznej Cerkwi dali odważne i stanowcze świadectwo żywej wiary.

– Ludzie mieli już dość nieprzestrzegania podstawowych praw, wolności sumienia i wyznania. Początkowo duchowni byli zdezorientowani, gdyż obawialiśmy się kolejnego konfliktu na tle religijnym i etnicznym, który mógłby zostać wykorzystany przez polityków. Zastanawialiśmy się, czy powinniśmy stanąć przed gniewnym tłumem i być odpowiedzialni za ewentualny rozlew krwi?

Z jednej strony najmniejszy incydent mógłby zostać zinterpretowany przez państwowe media jako próba zamachu stanu, z drugiej strony ogromna liczba ludzi skłoniła nas do pokazania, że nie możemy bezczynnie obserwować i tolerować niesprawiedliwości. Wierni zaświadczyli swym spontanicznym zachowaniem, że zależy im na prawdzie i sprawiedliwości. Jednocześnie jesteśmy świadomi, do czego zobowiązuje nas duchowny stan. Nie jesteśmy politycznymi działaczami. Naszą misją





jest przebywanie z naszymi wiernymi i modlenie się wraz z nimi i za nich – tak też zrobiliśmy.

W ciągu kilku dni organizowaliśmy tradycyjne procesje z modlitewnymi śpiewami, krzyżami, ikonami i świecami. Wszystkie cerkwie każdej nocy były pełne ludzi. Procesje rozpoczynały się i kończyły w świątyniach. Bez względu na to, że odbywały się w mroźną, śnieżną pogodę, w przeddzień Nowego Roku, frekwencja była ogromna, biorąc pod uwagę wielkość kraju. Modlitewne procesje są organizowane nadal.

– Jaki nastrój społeczny panuje podczas takich zgromadzeń?

– Atmosfera jest pełna spokoju i modlitwy, co nie sprzyja wszelkiego rodzaju incydentom. Procesje to właściwy sposób, aby w pokoju większość społeczeństwa okazała poparcie dla Cerkwi bez narażania się na podziały. Obecnie w protestach uczestniczy dwieście tysięcy osób, czyli co trzeci mieszkaniec Czarnogóry, to tak jakby w Polsce na ulice wyszło ponad dwanaście milionów ludzi. Bez szowinizmu, bez stronniczości ludzie wyrażają swój sprzeciw wobec dziesięcioleci niesprawiedliwości. Podobne inicjatywy rozpoczęły się w krajach sąsiednich na znak solidarności. To złagodziło obawy i zrodziło nadzieję. Wierzący ludzie bez trudności widzą rękę Boga w tym spontanicznym działaniu. Przekroczyliśmy Morze Czerwone strachu w drodze do Ziemi Obiecanej praworządności.

– Jakie refleksje nasuwają się Czarnogórcom w kontekście ostatnich wydarzeń?

– Przesłanie protestów można streścić jednym zdaniem: „Nie pozwolimy na „prywatyzację” Cerkwi, w której żyliśmy i którą wspieraliśmy przez osiemset lat”.

– Jakie mogą być skutki dokonanej przez władze „prywatyzacji” Cerkwi?

– Termin „prywatyzacja” brzmi tutaj nieodpowiednio. Oznacza wyprzedaż aktywów publicznych w podejrzanych transakcjach, masowe zwolnienia, ubóstwo dla większości, niesprawiedliwe bogacenie się mniejszości kosztem innych. Oznacza to także nepotyzm, obchodzenie prawa i prowadzenie państwa jak firmy rodzinnej. Obecnie Czarnogórcy mówią o „państwie prywatnym”, przypominającym rodzinne przedsiębiorstwo, w którym każdy jest pracownikiem, klientem. Jednak w realnych warunkach ekonomicznych ten model utrzymuje stabilność kosztem większości. Większość obywateli stała się biedniejsza, mniej zdrowa, mniej wykształcona, z mniejszymi szansami i mniej szczęśliwa niż trzy dekady temu, podczas gdy mniejszość ich przedsiębiorczych współobywateli, która wsparła system, stała się bogatsza, szczęśliwsza, zdrowsza i miała więcej możliwości rozwoju. Rządzący uważają, że wspólne dobro, zarówno materialne, jak i niematerialne, musi służyć utrzymaniu systemu, który nic nie wytwarza. Można stwierdzić, że nie ma już nic innego do sprzedania poza naszymi cerkwiami. Zwolennicy nowego prawa entuzjastycznie proponują przekształcenie świątyń w piekarnie i restauracje oraz wprowadzenie opłat za wstęp. To rząd zadecyduje, kto je będzie wykorzystywał i w jakim celu, a nie Cerkiew prawosławna. Społeczeństwo obawia się takiej „prywatyzacji”. Jednak ludzie się obudzili i stawiają pokojowy opór. Próbują bronić zasad zwykłej przyzwoitości. Największą niespodzianką jest liczba protestujących młodych ludzi. Ich aktywne uczestnictwo w procesjach daje nadzieję na zmianę.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **spzh.news**

Cerkiew św. św. Cyryla i Metodego na cmentarzu w Białowieży, kwiecień 2017 roku

Cerkiew na cmentarzu



Białowieża posiada dwie cerkwie: parafialną murowaną św. Mikołaja Cudotwórcy i cmentarną drewnianą św. św. Cyryla i Metodego. Świątynia na cmentarzu jest starsza od parafialnej o 22 lata, została wzniesiona w 1873 roku. Wzbudza ona zainteresowanie zarówno u specjalistów, jak i u odwiedzających tę miejscowość turystów.

Początki obecnego cmentarza w Białowieży przypadają na drugą połowę XVIII wieku. Nieco wcześniej, bo w połowie tego samego wieku zbudowano w tym miejscu drewnianą kaplicę. Była ona połączona aleją lipową ze znajdującym się w pobliżu królewskim dworem myśliwskim.

Kaplica miała służyć przede wszystkim potrzebom odwiedzającego Białowieżę króla i jego najbliższego otoczenia, ale zbudowano ją w stylu unickim, czyli w zamyśle miała też służyć mieszkańcom Białowieży. Wydaje się jednak, że była wykorzystywana przez nich w ograniczonym zakresie. W akcie funduszu cerkwi wzniesionej w 1793 roku w Białowieży podaje się bowiem, że mieszkańcy i służba leśna narzekają, że nie mają własnej świątyni i są pozbawieni uczestnictwa w nabożeństwach.

Pierwszy opis kaplicy znajdujemy w „Inwentarzu Puszcz JKM-ci Dóbr Stołowych Ekonomij Brzesckiey" z 1780 roku. Według tego źródła kaplica została zbudowana z bali oszalowanych deskami. Jej podłoga i sufit były również obite deskami. Ołtarz wykonano z desek heblowanych. Kaplica posiadała ogrodzenie z żerdzi. Królewski geometra Michał Połchowski zaznaczył kaplicę na mapie wykreślonej w 1784 roku. Zachowały się kopie ksiąg metrykalnych tej świątyni za lata 1790-1801.

W początku XIX wieku kaplica została najprawdopodobniej rozebrana. W znanych nam aktach z wizyt unickiej parafii białowieskiej w roku 1818 i 1819 odnotowano, że parafia kaplicy nie posiada. W 1839 roku, po zniesieniu unii kościelnej na terenach Cesarstwa Rosyjskiego, większa część unitów przeszła na prawosławie, pozostali – na katolicyzm.

W 1873 roku, ze środków zebranych przez białowieskich parafian, wybudowano nową drewnianą świątynię, już prawosławną. Patronami nowej cerkiewki zostali św. św. Cyryl i Metody. W tym samym roku zakupiono do niej ikony na sumę 201 rubli. Zainstalowano również XVII-wieczną ikonę Opieki Matki Bożej oraz dzwon z 1661 roku – obecnie jest on najstarszym zabytkiem na terenie Białowieży.

W 1912 roku cerkiew cmentarną okradziono z krzyża, Ewangelii, krzyża na podstawce oraz składanej ikony miedzianej. I wojnę światową przetrwała ona bez większych zniszczeń.

Po zbombardowaniu 1 września 1939 roku cerkwi parafialnej, nabożeństwa służono w cerkwi cmentarnej do połowy października 1943 roku. W 1940 roku do świątyni dobudowano pritwor. Prace ciesielskie wykonali: Konstanty Bajko, Józef Buszko i Paweł Wołkowycki. W cerkwi cmentarnej również dzisiaj odprawia się nabożeństwa podczas większych remontów świątyni głównej.

Po wojnie cerkiew remontowano kilkakrotnie. Ostatni generalny w drugiej połowie 2006 roku. Wymieniono wówczas pokrycie dachowe i krzyż na kopule, który ufundował i wykonał Jarosław Perszko z Hajnówki. Wstawiono nowe, okna, oszalowano świątynię z zewnątrz i od wewnątrz, a także pomalowano elewację. Zamontowano nową instalację elektryczną i odgromową. Wymieniono także istniejący od 1993 roku system alarmowy. Cerkiew po remoncie wyświęcił biskup Jerzy 22 maja 2007 roku.

W 2018 roku. Wymieniono więźbę dachową i pokrycie dachu, naprawiono konstrukcję kopuły.

W 2007 roku konserwacji poddano również znajdującą się w cerkwi cmentarnej XVII-wieczną ikonę. Prace wykonała pracownia konserwatorska MEDAXO z Białegostoku pod kierunkiem Krzysztofa Staweckiego. Okazało się, że jest to największa w województwie podlaskim ikona malowana na płótnie; jej wymiary wynoszą 280 na 338 cm. Ze względu na niemożność ponownego umieszczenia w cerkwi (przed konserwacją ikona była podwinięta około pół metra), trafiła ona do głównej świątyni, gdzie 6 stycznia 2008 roku została poświęcona.

Białowieska cerkiew cmentarna została wpisana na listę zabytków przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku z 19 października 1977 roku. W 2023 roku będzie ona obchodzić 150-lecie swego istnienia.

Białowieski cmentarz znajduje się pod zarządem parafii prawosławnej, ale dokonywane są na nim pochówki różnych wyznań, jak też osób niewierzących, bez wydzielania osobnych kwater. Jest to ewenement w skali kraju.

Piotr Bajko
fot. **z archiwum Łukasza Bajko**



Remont na sto lat

Stoimy przed cerkwią św. Jerzego na cmentarzu w Supraślu, przy grobie o. **Aleksego Mularczyka**. Czarny monument kamiennego pomnika wyraźnie rysuje się na tle ceglanego muru cerkiewki, tak samo jak i postać o. Aleksego w historii supraskiej parafii.

– Gdyby nie mój dziadek, ojciec Aleksy Mularczyk, mogłoby nie być dzisiaj monasteru w Supraślu – snuje refleksję jego wnuk, też **Aleksy Mularczyk**, a **Jerzy Czaban**, urodzony



zaraz po wojnie w tym miasteczku, kiwa głową na zgodę.

Jerzy Czaban pamięta z dzieciństwa, gdzieś z połowy lat 50., jak w cerkwi św. Jana Teologa, wzniesionej przy wybitnym archimandrycie **Mikołaju Dołmatowie** w 1890 roku, stały maszyny rolnicze, pod gołym niebem, bo nad cerkwią pozostały tylko jakieś resztki krokwi. Budynki wokół wzięła we władanie, szkoła mechanizacji rolnictwa. Władze uważały, że przy szkole nie powinien pozostać nawet ślad po prawosławiu. Dlatego nakazały prawosławnym w 1955 roku eksmisję z cerkwi a dwa lata później, 19 lipca 1957 roku, rozpoczęły jej rozbiórkę. W ten sposób chciały zlikwidować ostatni ślad obecności prawosławnych w tym miejscu. Wtedy o. Aleksy Mularczyk, który służył w Supraślu do 1970 roku, czyli do śmierci, podjął wraz z parafianami dramatyczną walkę o jej ocalenie. W końcu 1957 roku władze zgodziły się na reaktywowanie parafii i otwarcie cerkwi św. Jana Teologa. Rozpoczęto jej remont.

Wnuk o. Aleksego, choć mieszka w Białymstoku i należy do parafii Hagia Sophia, dba o supraskie prawosławne dziedzictwo. Razem z Jerzym Czabanem od pięciu lat prowadzi i nadzoruje rozległy, gruntowny remont cerkwi św. Jerzego na cmentarzu w Supraślu, właśnie zakończony. Obaj mają uprawnienia budowlane, w dodatku pan Aleksy konserwatorskie, a pan Jerzy projektowe. Tworzą tandem fachowy, odpowiedzialny i z sercem.

Aleksy Mularczyk pokazuje mi zdjęcia sprzed remontu – cerkiewka jakby wrastała w ziemię, od gruntu, prawie pod okna podchodząca liszajami mchu czy grzyba, tak samo wewnątrz, na murze szczeliny, schody pokruszone i sypiące się, okna i drzwi przegniłe.

Do tego dach nad częścią ołtarzową, czego zdjęcia nie pokażą, groził zawaleniem.

Od fundamentów rozpoczęto. Odkopano je, zaizolowano, wzmocniono, na zewnątrz cerkwi ułożono jak obręcz, opaskę.

Więźniowie czyścili stare cegły i spoiny między nimi na zewnątrz cerkwi. **Jan Grigoruk** codziennie ich przywoził z zakładu karnego w Białymstoku i odwoził.

– Pani Irenka, kucharka pracująca w monasterze, codziennie gotowała im najsmaczniejsze obiady, jakie potrafiła. A oni czas remontu wspominali jako najwspanialszy okres odbywania kary – mówi pan Janek.

Potem zlikwidowano w ścianach wszystkie pęknięcia i szczeliny, wymieniono kruszejące cegły, oprócz tych, na których ostrzały z drugiej wojny zostawiły swoje ślady. Ściany kilkakrotnie zaimpregnowano. Wstawiono nowe okna. Piękne drzwi wejściowe wykonał **Roman Kardasz** z Walił. Wodę z dachu odprowadzono tak, by cerkiew już więcej nie podmakała.

A wewnątrz? Wykopano co najmniej pół metra gruntu pod posadzką, już popękaną, wykoślawioną, od wewnątrz wzmocniono fundamenty, utwardzono grunt pod nową posadzkę – ułożono ją piękną, kamienną. Zbito wszystkie tynki. Położono nowe. W części ołtarzowej zmieniono sufit.

W cerkiewce nie było polichromii. Wisiały tylko ikony. Trzeba jeszcze wstawić nowy ikonostas.

– I tak cerkiewka może już stać prze kolejne sto lat – mówi Jerzy Czaban.

– Na najpiękniejszym cmentarzu jaki znam – uzupełnia Aleksy Mularczyk.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Jerzy Uścinowicz (z lewej) i Joanicjusz Nazarko



Ordery dla Joanicjusza Nazarko i Jerzego Uścinowicza

Kawalerski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski wręczyła prof. Joanicjuszowi Nazarko i prof. Politechniki Białostockiej Jerzemu Uścinowiczowi szefowa kancelarii prezydenta Rzeczpospolitej minister Halina Szymańska. Ordery nadaje prezydent RP. Uroczystość miała miejsce w Pałacu Prezydenckim 19 grudnia 2019 roku. Order został ustanowiony w 1921 roku za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu – za rozwój gospodarczy, służbę publiczną, twórczość naukową, literacką i artystyczną.

Joanicjusz **Nazarko**, urodzony w Michałowie, ukończył studia na wydziale elektrycznym Politechniki Warszawskiej i tam też uzyskał stopień doktora (1983) oraz doktora habilitowanego nauk w zakresie elektrotechniki-elektroenergetyki (1998). Tytuł profesora zwyczajnego uzyskał w 2015 roku w zakresie nauk ekonomicznych. Związał się z Politechniką Białostocką, gdzie w latach 2005-2008 był jej rektorem, dziekanem wydziału zarządzania (2002-2005 i 2008-2016), od 2008 kierownikiem katedry informatyki gospodarczej i logistyki. Zasiada w konwencie i senacie Politechniki Białostockiej.

Jest twórcą podstaw teoretycznych statycznej i dynamicznej pracy elektroenergetycznych sieci rozdzielczych oraz twórcą metodologii foresightu gospodarczego. Stworzył naukową szkołę foresightu (przewidywalności).

Jest autorem ponad 250 publikacji naukowych – książek, podręczników, monografii, artykułów i referatów, publikowanych w renomowanych czasopismach naukowych i przedstawianych między innymi w Australii, Izraelu, Japonii, Jordanii, Kanadzie, Korei Południowej, Singapurze, USA.

Wypromował wielu doktorów i doktorów habilitowanych w dziedzinie nauk technicznych i ekonomicznych.

Koordynuje wiele badawczych projektów krajowych i międzynarodowych, mających istotne znaczenie dla rozwoju na przykład regionu Morza Bałtyckiego.

Ukończył międzynarodowe studia podyplomowe z zakresu zarządzania szkolnictwem wyższym European Higher Education Advanced Training Course.

Jako wizytujący i stypendysta przebywał na uczelniach w Chinach, Danii, Finlandii, Izraelu, na Litwie, w Niemczech, Rosji, USA i Wielkiej Brytanii.

Należy do wielu organizacji naukowych w kraju i za granicą, będąc także członkiem ich prezydiów i rad.

W 2019 roku powierzono mu na dorocznym spotkaniu w Kapsztadzie w RPA nobilitujące i odpowiedzialne stanowisko przewodniczącego międzynarodowej organizacji Engineering Production and Project Managment Association. Sekretariat tej organizacji znajduje się na Tajwanie. Organizacja skupia praktyków i teoretyków inżynierii zarządzania z całego świata.

Zasiada w kolegiach i komitetach redakcyjnych wielu czasopism naukowych w kraju i za granicą.

Jest doświadczonym dydaktykiem, ekspertem w dziedzinie jakości kształcenia, ekspertem licznych gremiów doradczych w obszarach społecznych i gospodarczych w kraju i za granicą.

Zasiada w senacie Akademii Supraskiej.

Wspiera inicjatywy Cerkwi.

Architekt dr hab. **Jerzy Uścinowicz**, urodzony w Białymstoku, jest profesorem Politechniki Białostockiej. Pisaliśmy nieraz o jego dorobku, z racji tworzenia podstaw teoretycznych projektowania obiektów sakralnych, jak i realizacji jego projektów, w postaci wzniesionych cerkwi (m.in. w Białymstoku św. Jerzego i Zmartwychwstania Pańskiego, w Bielsku Podlaskim *Pokrowska* i Świętej Trójcy, w Bobrownikach, Grodnie).

Jerzy Uścinowicz jest nauczycielem akademickim. Kieruje zakładem architektury kultur lokalnych wydziału architektury Politechniki Białostockiej. Jest profesorem Międzynarodowej Akademii Architektury.

Jego praca naukowo-badawcza i projektowa jest zorientowana na problematykę architektury miejsc kultu i pamięci oraz kulturowego pogranicza, dokładniej na teologię i filozofię architektury, antropologię kultury, etnologię oraz konserwację zabytków.

Jerzy Uścinowicz jest autorem ponad 110 większych projektów architektonicznych, w tym ponad 50 sakralnych.

Swoje prace architektoniczne (projekty i realizacje) pokazywał na 50 wystawach indywidualnych, głównie za granicą.

Jest laureatem licznych konkursów architektonicznych oraz wielu nagród.

Zasiada we władzach Stowarzyszenia Architektów Polskich oraz Międzynarodowej Unii Architektów. W ostatniej piastuje funkcję przewodniczącego komitetu roboczego „Miejsca święte". Jest członkiem kapituły Nagrody Ostrogskiego.

Anna Radziukiewicz

fot. **www.pb.edu.pl**

Gloria Artis dla Borysa Russko

Aforyście i poecie **Borysowi Russko** brązowy medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis wręczył 19 grudnia 2019 roku członek prezydium zarządu Związku Literatów Polskich, poeta i krytyk literacki, **Stefan Jurkowski**. To niezwykle prestiżowe odznaczenie przyznawane jest przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego za wybitne zasługi w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej i ochronie dziedzictwa narodowego. Otrzymują je literaci, muzycy, ludzie teatru, kina, architekci, ci, którzy rozwijają i chronią dziedzictwo kulturowe. 19 grudnia w Domu Księgarza na Starym Rynku w Warszawie medal Gloria Artis wręczono jednej osobie.

W ten sposób Borys Russko znalazł się w gronie takich nagradzanych w latach poprzednich literatów, jak m.in. **Ernest Bryl**, **Wanda Chotomska**, **Hanna Krall**, czy z naszego środowiska **Jan Czykwin**, **Eugeniusz Kabatc**.

Borys Russko, urodzony w Podolanach koło Białowieży, ma 90 lat i nieustannie twórczy umysł. Absolwent Politechniki Warszawskiej, służył w Wojsku Polskim jako pułkownik. Tworzyć zaczął w wieku emerytalnym. Jego twórczość została od razu dostrzeżona i doceniona. Wiersze i aforyzmy Borysa Russko wydano w kilkudziesięciu tomikach. Są one często zamieszczane na prestiżowej stronie www.piszarze.pl jako wiersze dnia i wiersze tygodnia. Weszły do „Wielkiej Księgi Myśli Polskiej” oraz „Księgi 2004. Złote myśli ludzi wielkiego umysłu, talentu i serca”.

– Podstawą bytu jest energia subtelna – mówi Borys Russko. – Ona przenika wszystko. Dlatego poeta posyła swego czytelnika na przykład „do dna ciszy”, „w głąb struktur”.



Borys Russko w swoim domu w 2003 roku

Poeta interesuje się fizyką kwantową. Używa pojęcia tachion, hipotetycznej cząstki (z greckiego szybki, prędki), pozwalającego wyjść poza einsteinowską fizykę, dotknąć, przynajmniej w intuicji, świata duchowego, z którego płyną do nas informacje. – Płyną także z przyszłości – mówi poeta. Stąd pojawiają się myśli profetyczne. Dlatego mamy proroków, którzy otrzymali informacje z przyszłości, bywa, że i z tysiącletnim wyprzedzeniem. Tachion, pojęcie używane w najnowszej nauce, jest nośnikiem owej informacji. Szybkość informacji przekazywanej przez tachiony jest o wiele większa niż światła.

– Do podświadomości nieustannie wpływają informacje – tłumaczy aforysta. – Jednak między podświadomością i świadomością istnieje bariera. Świadomość zatrzymuje te informacje. I ta bariera jest niezbędna. Bez niej człowiek faktycznie nie mógłby istnieć. Bariera zostaje obniżona podczas snu. Wtedy więcej informacji przenika z podświadomości do świadomości. Ta bariera jest także często niższa u poetów. Stąd ich głos może być proroczy.

– Najbardziej amaterialna jest przestrzeń świątyni. To przestrzeń duchowa, przestrzeń światła. Nauka powoli zmierza ku temu, by opisać energię subtelną – tłumaczy aforysta.

Dlatego „opisanie” twórczości Borysa Russko jest takie trudne. Bo ta twórczość porusza się między energią materialną i subtelną, w której mieści się święta rzeczywistość, byty subtelne, intuicją na temat których tak chętnie dzielił się choćby Jerzy Nowosielski, także laureat Gloria Artis.

Taka twórczość na swój sposób uświęca naszą materialną rzeczywistość. I ten aspekt dostrzegła kapituła, przyznająca Borysowi Russko medal.

Gratulujemy!

Anna Radziukiewicz

PS. O dwóch najnowszych tomikach Borysa Russko „Uciekające świty” i „Olśnienia” pisaliśmy w styczniowym wydaniu PP.

Doroteusz Fionik Ambasadorem Wschodu

Doroteusz Fionik, działacz kulturalny, założyciel Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach koło Bielska Podlaskiego, otrzymał tytuł Ambasadora Wschodu. Przyznała go komisja konkursu pod tą samą nazwą, organizowanego przez magazyn „Kraina Bugu”. Nagroda specjalna naszemu wieloletniemu współpracownikowi została przyznana „za propagowanie etosu pogranicza i budowanie mostów pomiędzy ludźmi różnych narodowości, wyznań i kultur”.

– Moją małą ojczyzną jest Podlasie i Polesie razem wzięte. To jest mój nie administracyjny, a duchowy kraj, w którym mieszkam i czuję się w nim dobrze – opowiadał nagrodzony dziennikarzowi Polskiego Radia Białystok.

Epicentrum świata Doroteusza Fionika są Studziwody, stąd czerpie siłę. – Po pierwsze jest siła przodków, po drugie rodziny. Nie myślmy nigdy źle o ludziach, którzy żyli przed nami, bo oni są i wciąż o nas myślą. Rodzina to, szczególnie w naszych mniejszościowych klimatach białorusko-prawosławnych, podstawa. Daje nam przykład duchowny, który ma żonę, dzieci, powinien dawać przykład swoim parafianom. I my też. Bo co to za działacz białoruski, który rozmawia z dziećmi nie w swoim rodzimym ję-

zyku albo nie stara się ich angażować w to, co sam robi. Jaki dobry nauczyciel języka białoruskiego będzie na przerwach rozmawiał z uczniami po polsku? To nie jest dobre wychowanie. To rozdwojenie, duchowa schizofrenia. Cierpimy na nią i my. To chyba kazus wszystkich mniejszości.

Ten podział duszy na wschód i zachód jest istotny. To co my, polscy Białorusini, robimy, jest bardzo ważne dla Polski. Chcemy ocalić połowę polskiej duszy, bez której i polska kultura byłaby połowiczna. Nie byłoby takiego Mickiewicza, jakim był, gdyby nie wschód i zachód.

W czym Doroteusz Fionik widzi przyczynę tego, że z jednej strony, są ludzie, którzy czują się kosmopolitami, a z drugiej tacy, którzy tak bardzo są przywiązani do swojej małej ojczyzny?

– Jestem przeciwnikiem wszelkich skrajności. Wszystko musi mieć swój złoty środek. Także w sprawach narodowych. Musimy być trochę kosmopolityczni, trochę konserwatywni. To się miesza i nie poddaje logice. Wychowując swoje dzieci staram się je chronić przed skrajnościami. Obserwujemy, opisujemy, rozmawiamy. Wtedy poznaje się coś bez konieczności wchodzenia w to.

Laureat to owocny praktyk i na pytanie, czy jego dusza jest na wschodzie odpowiada przykładem, nad którym właśnie pracuje: – W XIX wieku jednym z popularnych polskich publicystów był bielszczanin Józef Tokarzewicz, ps. „Hodi". O sobie mówił: „Jestem Rusinem, prawosławnym mieszczaninem z Bielska". Jego kolegą był Norwid. Na emigracji w Paryżu spotykał się z Kraszewskim, Sienkiewiczem. Tokarzewicz, podsumowując swoją tęsknotę za Wielkanocą na Podlasiu, pisał: „Dziewczęta w Moskwie lubią ptaki, w Niemczech wstążki, na Litwie Boże drzewka, a w Paryżu grosze". Ale też te cztery atrybuty potrzebne są wszystkim nam.

Czyli zachód bez wschodu i wschód bez zachodu, są niepełne.

Gratulujemy!

Natalia Klimuk

Minister mi odpowiedział

19 listopada 2019 roku premier **Mateusz Morawiecki** wygłosił w Sejmie expose, w którym przedstawił priorytety i zamierzenia rządu w 2019 i szerzej, czteroletnim okresie. Z trybuny sejmowej zadałem premierowi dwa pytania:

„Na przestrzeni ostatnich sześciu lat w Puszczy Białowieskiej umarło 1,5 mln drzew. Zginęły drzewa na powierzchni ponad 7 tys. hektarów. Zagrożonych jest kilka gatunków, ale zagrożona jest także ludność regionu Puszczy Białowieskiej. Ludność ta w zdecydowanej większości należy do białoruskiej mniejszości. Społeczno-ekonomiczna degradacja tego regionu spowodowała, że od 1990 roku liczba ludności powiatu hajnowskiego zmniejszyła się o ponad 30 proc. W tym samym czasie w sąsiednim powiecie wysokomazowieckim, gdzie nie mieszkają mniejszości, ubyło tylko 6 proc. mieszkańców. Zmuszani do wyjazdu, zastraszani, stygmatyzowani przez polskich nacjonalistów w marszach głoszących chwałę tych, którzy pacyfikowali prawosławne wsie i mordowali ich mieszkańców, wyjeżdżają i tracąc kontakt ze swoją ojcowizną, tracą swą tożsamość, szybko się polonizują. W okresie między spisami powszechnymi 2002 i 2011 roku liczba deklarujących się jako Białorusini w województwie podlaskim spadła o blisko 20 proc. Mam dwa pytania. Czy rząd podejmie działania interwencyjne, powstrzymujące dalszą społeczno-ekonomiczną degradację regionu zamieszkałego przez mniejszości wyznaniowo-narodowe w województwie podlaskim? I drugie: Jakie działania podejmie rząd, by ratować Puszczę Białowieską przed dalszym wymieraniem? Bardzo proszę o odpowiedzi na piśmie".

Odpowiedzi w imieniu premiera udzielił mi minister **Łukasz Schreiber**. W sprawie puszczy napisał:

„Problem z zamieraniem drzewostanów w Puszczy Białowieskiej powstał na skutek ograniczenia pozyskania drewna na terenie Puszczy przed 2015 r., co spowodowało brak możliwości skutecznego reagowania na postępującą gradację kornika drukarza, która w ciągu kilku lat doprowadziła do zamarcia setek tysięcy drzew. Obecnie konieczne jest przeciwdziałanie degradacji siedlisk przyrodniczych chronionych w ramach sieci obszarów Natura 2000 oraz zapobieganie powstawaniu zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego, w tym w szczególności dla zdrowia i życia ludzkiego, w związku z dużym nagromadzeniem suchych drzew. Należy zwrócić uwagę, że odpowiedzialność za bezpieczeństwo na terenie Puszczy Białowieskiej ponosi zarządzający obszarem, w tym przypadku nadleśniczowie (na obszarze poza Białowieskim Parkiem Narodowym).

W związku z tym podjęto następujące działania:

a) zostały przygotowane aneksy do planów urządzenia lasu dla trzech nadleśnictw puszczańskich (Białowieża, Browsk, Hajnówka) – dokumenty te, zgodnie z decyzją Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO zostały wysłane do Centrum Światowego Dziedzictwa UNESCO w Paryżu do zaopiniowania i do wiadomości Komisji Europejskiej. Plan urządzenia lasu jest podstawowym dokumentem, regulującym sposób prowadzenia gospodarki leśnej w nadleśnictwie, zgodnie z zasadą trwale zrównoważonej i wielofunkcyjnej gospodarki leśnej;

b) obecnie zakończono prace nad planem zabezpieczenia przeciwpo-



żarowego i gaszenia pożarów lasu dla polskiej części Transgranicznego Obiektu Światowego Dziedzictwa Białowieża Forest. Udział w opracowaniu planu mogły wziąć wszystkie zainteresowane podmioty;

c) w Ministerstwie Klimatu zostały też podjęte prace zmierzające do przygotowania Planu Zarządzania Transgranicznego Obiektu Światowego UNESCO Dziedzictwa Białowieża Forest (polskiej części). Planowane jest włączenie w to działanie wszystkich interesariuszy, a zwłaszcza przedstawicieli lokalnej społeczności".

Na pytanie, czy rząd podejmie działania interwencyjne powstrzymujące dalszą społeczno-ekonomiczną degradację regionu zamieszkałego przez mniejszości wyznaniowo-narodowe w województwie podlaskim, minister odpowiedział:

„Rząd dostrzega znaczenie i wagę problemów występujących w województwach wschodniej Polski, które znajdują się w grupie najuboższych regionów UE oraz o zdecydowanie niższym poziomie konkurencyjności. W rozwój województwa podlaskiego zainwestowana została poważna skala środków. Unijny budżet na lata 2014-2020 w krajowych programach sięga 45,6 mld euro, tj. blisko 200 mld zł. Dotychczas minister właściwy do spraw rozwoju regionalnego rozdysponował przeszło 79 proc. tych środków, tj. kwotę około 158 mld zł. Szacuje się, że do województwa podlaskiego trafiło 4,1 mld zł. W przeliczeniu na jednego mieszkańca jest to 3 503 zł, co plasuje województwo na szóstym miejscu na szesnaście regionów.

Ponadto, budżet państwa wspiera projekty samorządów, realizowane w regionalnym programie operacyjnym. Budżet państwa zasili inwestycje kwotą 167,3 mln zł (dotychczas region wykorzystał 99,3 mln zł, tj. 59 proc. środków zabezpieczonych przez stronę rządową). W porozumieniu (kontrakt terytorialny) podpisanym przez marszałka województwa i ministra ds. rozwoju regionalnego uzgodniono listę prorozwojowych inwestycji w każdym województwie. Są to inwestycje m.in. w rozwój transportu, energetyki, ochrony zdrowia, kultury, środowiska oraz działania rewitalizacyjne.

Budżet państwa wspiera ponadto zadania własne samorządów (art. 20 a ustawy o zasadach prowadzenia polityki regionalnej). (...) Od początku 2016 roku minister właściwy ds. rozwoju regionalnego pozytywnie zaopiniował 25 wniosków o uruchomienie środków dla woj. podlaskiego. Wszystkie dotyczyły wsparcia inwestycji w placówkach ochrony zdrowia. Wnioski opiewały na łączną kwotę 63,9 mln zł z budżetu państwa, z tego uruchomiono lub wydano decyzje o zapewnieniu finansowania na łączną kwotę 48,3 mln zł.

W 2018 roku rząd przeznaczył ok. 77,2 mln zł na budowę lub przebudowę dróg gminnych i powiatowych oraz węzłów łączących te drogi z drogami wyższego rzędu. W tej kwocie 29,7 mln zł pochodzi z Rządowego Programu na rzecz Rozwoju oraz Konkurencyjności Regionów poprzez Wsparcie Lokalnej Infrastruktury Drogowej. Znalazło się w nim 25 inwestycji zgłoszonych przez gminy: Poświętne, Raczki, Kolno, Siemiatycze, Radziłów, Wysokie Mazowieckie, Rajgród, Rutki, Wąsosz, Jaświły, Grajewo, Czyżew, Supraśl, Turośl, Zambrów, Czarna Białostocka; powiaty: suwalski, białostocki, wysokomazowiecki, augustowski, kolneński, siemiatycki, łomżyński, sokólski; miasta: Łomża.

W przypadku województwa podlaskiego – obszary zagrożone trwałą marginalizacją są zlokalizowane w dwóch skupiskach gmin zlokalizowanych w północno-wschodniej i południowo-zachodniej części województwa, na styku z województwem warmińsko-mazurskim i mazowieckim. Są to tzw. wewnętrzne peryferia, których problemy wynikają m.in. z oddalenia od centrum, bierności społecznej, niskiej przedsiębiorczości. Kolejną grupą obszarów o szczególnej koncentracji problemów rozwojowych są miasta średnie tracące funkcje społeczno-gospodarcze. W województwie podlaskim są to Bielsk Podlaski, Sokółka, Grajewo, Łomża, Augustów, Zambrów i Hajnówka.

Jako jeden z projektów strategicznych SOR został opracowany pakiet działań dla średnich miast tracących funkcje społeczno-gospodarcze. Pakietem dla miast średnich objętych jest 8 miast z województwa podlaskiego, w tym 7 to miasta średnie tracące funkcje społeczno-gospodarcze (Hajnówka, Zambrów, Augustów, Łomża, Grajewo, Sokółka, Bielsk Podlaski)".

Dalej minister wymienia szereg projektów, z których mogły – i częściowo skorzystały – gminy i miasta w województwie podlaskim (całość odpowiedzi na stronie internetowej Przeglądu).

„Pragnę podkreślić – kończy minister Schreiber – że stabilny rozwój społeczno-gospodarczy województwa podlaskiego zależy w dużym stopniu od sprawnego działania władz, a procesy rozwoju lokalnego są uwarunkowane przede wszystkim działaniami samorządu terytorialnego – gminnego i powiatowego. Polem do efektywnego działania tych samorządów oraz samorządu województwa z rządem powinny stać się zaproponowane w KSRR 2030 nowe mechanizmy uzgodnień, tj. kontrakt programowy i kontrakt sektorowy oraz porozumienie terytorialne. Podstawą ich funkcjonowania jest współpraca i wspólne definiowanie potrzeb i problemów oraz propozycji rozwiązań, sposobu finansowania i realizacji".

Z odpowiedzi ministra wynika, po pierwsze – rząd nie podejmie skutecznych działań powstrzymujacych masowe wycinanie drzew w Puszczy Białowieskiej. I po drugie – rząd traktuje województwo podlaskie jako całość i żadnego rozróżniania ze względu na mieszkające w nim mniejszości – choć zobowiązania takie wynikaja m.in. z ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych – czynić nie będzie.

Eugeniusz Czykwin

Dwie deski lub pusta rama

Na grudniowym posiedzeniu Sejmu kilka posłanek lewicy wypowiedziało się przeciwko obecności krzyża w sali parlamentarnej. Jedna z nich nazwała go nawet „dwiema zbitymi deskami", których nie życzy sobie oglądać. Szef klubu oraz kilku innych posłów przepraszali za te słowa. Wydarzenie opisywały wszystkie media, więc nie ma sensu ponowne powielanie newsów. Uważam jednak, że są powody, dla których warto do nich wrócić, ale już tak na spokojnie, po ochłonięciu, bez emocji. Tym bardziej, że kilka dni później w jednym z wiodących tygodników opinii w naszym kraju czytam słowa Ludwika Stommy, dotyczące Bożego Narodzenia, które trochę ranią, pomijając nawet fakt, że felietoniście wolno więcej, bo ten gatunek dziennikarski ma przecież swoje prawa. Ranią, bo Stomma to felietonista pierwszej wody, a jego bożonarodzeniowe ustyskiwania bzdurne jakieś takie, ponieważ gdyby przeczytał pierwszą lepszą książkę teologiczną, nie napisałby tego co napisał.

I smutno się tak jakoś zrobiło przed tymi świętami, bo chyba te wszystkie słowa nie padły przypadkowo w tym właśnie okresie. I nawet jeśli założyć, że były adresowane przede wszystkim do znienawidzonej przez autorów narodowo-klerykalnej części naszego społeczeństwa, to i tak niewiele to zmienia. Bo dotknęły wszystkich chrześcijan, nie tylko adresatów. Przykro i niefajnie.

Z drugiej strony wypowiedzi te świadczą o tym, że mimo wszystko jakaś tolerancja w tym kraju jeszcze istnieje, bo proszę sobie wyobrazić, co by się działo w większości krajów muzułmańskich, gdyby tam ktoś publicznie obraził islamskie świętości albo w Jerozolimie dotkniętej obrazą judaistyczną.

– Nie uważam, że to jest dobre miejsce na krzyż. W Sejmie mamy osoby różnych wyznań, osoby, które są niewierzące – stwierdza lewicowa posłanka. Teza oczywiście warta dyskusji i rozważenia, biorąc pod uwagę jak najbardziej słuszny, konstytucyjny rozdział państwa i Kościoła. Tylko czy na pewno tylko o to chodziło? Czy posłanki naprawdę nie zdają sobie sprawy z tego, czym dla większości Polaków jest Krzyż Pański? Jaką stanowi świętość? Czy aby na pewno warto używać Go jako oręża w walce politycznej? Warto szargać? Przykro i niefajnie.

No i przede wszystkim: nie ulega dla mnie wątpliwości, że posłanki nie do końca rozumieją, czym jest tolerancja religijna. Nie jest nią bowiem z całą pewnością całkowita nieobecność elementów religijnych w tzw. przestrzeni publicznej. Bo wtedy mamy nie tolerancję, tylko dyktaturę laickości i ateizmu. A tolerancja religijna wyraża się tym, że każdy ma prawo w tejże przestrzeni umieszczać symbole dla niego najistotniejsze. Nie chodzi więc o to, by w imię tolerancji na sali sejmowej nie było niczego, ale by mogły tam być wizerunki różne. Obok więc krzyża „łacińskiego", mógłby zawisnąć krzyż „prawosławny", muzułmański półksiężyc, żydowska gwiazda Dawida, itp. Byłoby też oczywiście miejsce dla symbolu tzw. niewierzących (tak zwanych, bo przecież każdy w coś wierzy, choćby w swoją niewiarę) – na przykład pusta rama, czyli nic.

Tylko czy wtedy byłoby lepiej, mądrzej i sensowniej?

Bury Bandera

Wielkie oburzenie na łamach oficjalnych i prawicowych mediów. Protestuje ambasada RP w Kijowie, protestują czynniki rządowe, samorządowe, osoby prywatne i organizacje. Powodem, huczne obchody na Ukrainie święta z okazji kolejnej rocznicy urodzin Stepana Bandery, stawianie mu pomników, gloryfikacja. Przypomina się więc jego skrajnie brunatno-nacjonalistyczne poglądy, sympatie dla hitlerowców, wreszcie rzeź wołyńską.

Z polskiego punktu widzenia czyny to co rzecz jasna haniebne i niedopuszczalne. Na marginesie warto jednak dodać, że tak samo haniebnie postrzega problem większość Ukraińców, gdyż Bandera to bohater przede wszystkim, by nie rzec wyłącznie, Ukrainy bardzo zachodniej, *raskolniczej*, często unickiej, która w takich osobach, niestety, poszukuje swojej narodowej tożsamości.

Natomiast na prawdziwą kpinę zakrawa fakt, że te same, tak święcie oburzone, polskie środowiska od wielu lat gloryfikują (na granicy wręcz sakralizacji) rodzimych „bohaterów", których charakteryzowały dokładnie takie same skrajnie nacjonalistyczne poglądy i takież samo postępowanie. Co prawda, *sława Bogu*, Bury, Ogień czy Łupaszka aż tylu ofiar co Bandera na swoim sumieniu nie mają, ale to tylko dlatego, że okoliczności im na to nie pozwoliły. Sposób myślenia natomiast – identyczny.

Na ten temat wypisano już przysłowiowe morze atramentu, sam Przegląd przygotował wiele tekstów i publikacji. Jeśli ktoś pomimo wszystko czuje niedosyt, odsyłam choćby do książki świadka i uczestnika tamtych wydarzeń, który ukazuje je z ukraińskiego punktu widzenia: Omelian Płeczeń – 9 lat w bunkrze. Do kupienia przez Internet.

Tak więc po raz kolejny jesteśmy świadkami procesu całkowitego zakłamania i obłudy, a podwójne standardy oraz moralność Kalego (jak Kali ukraść krowa to dobrze, ale jak Kalemu ukraść krowa, to źle), stały się u nas jak widać codziennością.

Stare baby na moim galicyjskim rynku godajom, że w końcu każdy mo takich bohaterów, na jakich zasuguje.

Paweł Krysa

■ Emerytalne pomysły PiS (Pracownicze Plany Kapitałowe) nie podobają się większości Polaków. Dlaczego? W sposób klarowny wyjaśnia to prof. dr hab. **Leokadia Oręziak**, kierownik Katedry Finansów Międzynarodowych Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. „W odróżnieniu od Zakładu Ubezpieczeń Społecznych PPK nie podlegają żadnej kontroli celowościowej. Nie ocenia się więc, czy przeprowadzenie danej operacji było słuszne z punktu widzenia uczestnika PPK. Zarządzający mogą dokonywać praktycznie dowolnych transakcji, także w różnej formie przekazywać pieniądze osobom, firmom i instytucjom, z którymi łączą je różne więzi ekonomiczne, polityczne i inne. Możliwe są więc różne defraudacje pieniędzy powierzonych im do zarządzania. Jeśli PPK będą ponosić straty, to zarządzający zawsze mogą powiedzieć: taki mamy rynek. (...) Irracjonalność opierania emerytur na systemowym inwestowaniu w aktywa finansowe wynika też z tego, że napływ kolejnych składek do Pracowniczych Planów Kapitałowych będzie się przyczyniał do tworzenia bańki spekulacyjnej na giełdzie. Załamania giełdowe mogą drastycznie zredukować wartość akcji. (...) Doświadczenia wielu krajów świata pokazują, że tylko publiczny system emerytalny jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo finansowe starszemu pokoleniu. Nie mogą tego dać programy rynkowe. Nie rozwiązują one żadnych problemów systemu emerytalnego, co więcej – przyczyniają się do wzrostu nierówności społecznych. Kontynuacja prywatyzacji emerytur w Polsce prowadzi do tego samego. Jak wiele czasu musi upłynąć, by ludzie zrozumieli, że emerytury rynkowe to droga donikąd?”.

■ Masowe ucieczki z terenów zagrożonych zmianami klimatycznymi mogą stać się rzeczywistością już w najbliższych latach – pisze **Mateusz Mazzini** w tygodniku „Przegląd”. A plany – polityczne, urbanistyczne, ekonomiczne – zagospodarowania tych rzesz ludzkich będą musiały wykroczyć daleko poza ideologiczny dyskurs o przyjmowaniu uchodźców, z którym spotykamy się dzisiaj. Bo uchodźcy klimatyczni będą wszędzie, również w Polsce. Przy obecnym tempie podnoszenia się temperatur na 98 proc. powierzchni globu mapy, na których Stany Zjednoczone nie mają już Florydy, a Poznań leży nad Morzem Bałtyckim, przestają być fantazją, a stają się nieuchronną przyszłością. Na światową katastrofę klimatyczną nie jesteśmy przygotowani ani trochę. Ale na światową katastrofę migracyjną chyba jeszcze mniej. Migrantów i uchodźców prawo chroni czysto teoretycznie. Sama konwencja z 1951 roku, napisana właściwie pod europejskie ofiary drugiej wojny światowej, pokazuje, jak bardzo archaiczny jest nasz sposób myślenia o uchodźstwie. A czas, żeby to zmienić, przestał nawet uciekać. Nie ma go już wcale.

■ Z rozmowy **Roberta Walenciaka** z dr.hab. **Jerzym Marią Nowakiem** (50 lat pracy w MSZ, były ambasador RP przy NATO): „Był moment, kiedy zbliżaliśmy się do statusu takiego państwa nordyckiego, północnego, ważnego partnera w Unii. Tymczasem teraz znowu jesteśmy wyrzuceni do szarej strefy. Minister Błaszczak cały czas deklaruje, że Polska się wzmocniła, że jesteśmy czołowym państwem NATO itd. No, niestety! Jesteśmy ciągle znaczącym krajem, bo jesteśmy strategicznie ważni, ale w NATO, wewnątrz, w systemie podejmowania decyzji, nie odgrywamy większej roli. Bo ludzie z ważniejszych stanowisk zostali wyeliminowani. Wśród pięciu zastępców sekretarza generalnego NATO bardzo już długo nie ma żadnego Polaka. Nie ma żadnego szefa ważniejszych komitetów, w tym wojskowego. (...) Weszliśmy w taki tunel, że w gruncie rzeczy poza Stanami Zjednoczonymi nie mamy manewru! A wpływu na politykę USA też nie mamy. Sytuacja nie jest więc dobra. Gdyby coś się zmieniło w świecie i działania Rosji w Europie nabrały nowej dynamiki, jesteśmy osamotnieni. Bo według mnie interesy bezpieczeństwa Polski i Stanów Zjednoczonych zaczynają się rozchodzić. W myśleniu amerykańskim najważniejsze będą Pacyfik, Chiny. A wtedy rosnąć będzie potrzeba sojuszu z Rosją... Znaleźliśmy się w czarnej dziurze i w tej chwili nie ma z niej wyjścia”.

■ **Arystoteles** i prof. **Bronisław Łagowski** o demokracji i polityce. „Istnieje tyle rodzajów demokracji, ile rodzajów ludu” – powiada Arystoteles. „Najlepszą ludnością jest rolnicza, toteż tam, gdzie masy żyją z uprawy roli lub hodowli bydła, daje się zaprowadzić najlepsza demokracja” (cytaty pochodzą z „Polityki”). Na czym polega ta wyższość ludu rolniczego, zawsze i wszędzie lekceważonego przez mieszkańców miast? Czy podlega on mistycznie umoralniającemu wpływowi ziemi, którą uprawia? To prawda, że według niektórych autorów, rolników mają cechować lepsze obyczaje, ale nie o ten czynnik chodzi. „Ponieważ nie posiadają wielkiego majątku, nie mają czasu na odbywanie częstych zgromadzeń, a że brak im rzeczy potrzebnych do życia, oddają się gorliwie swym pracom, nie zajmują się obcymi sprawami i więcej mają przyjemności ze swej pracy aniżeli z politykowania i piastowania urzędów, chyba że jakieś urzędy wielkie zyski przynoszą”. Krótko mówiąc, polityczną zaletą rolników jest ich małe zainteresowanie polityką. Mogą być zadowoleni z każdej władzy, nawet z tyranii i oligarchii, o ile pozostawia ich w spokoju, nie przeszkadza w pracy i niczego nie zabiera. Jeśli chodzi o politykę, w zupełności wystarcza im prawo wybierania władz i pociągania urzędników do odpowiedzialności. Najlepszą formę demokracji można wprowadzić tam, gdzie lud nie chce władzy. Znacznie gorsze są perspektywy, gdy masy całą duszą garną się do rządzenia, a okoliczności na domiar złego wydatnie im to ułatwiają. W takim położeniu znajdują się niezamożni, rozpolitykowani mieszkańcy miast, którzy niewiele tracą, zaniedbując swoje mało opłacalne zajęcia, a ponieważ kręcą się po ulicach, „z łatwością zjawiają się na zgromadzeniach ludowych. (...) Najważniejsze zagadnienie, jakie według Arystotelesa pojawia się w ustroju demokratycznym, polega na tym, jak ograniczyć wolę ludu, nie stawiając nad nią innej woli” (Przegląd, 25.11-1.12.2019).



HONGKONG

Cińska orthodoxia

Przekład tekstów nabożeństwa Bożego Narodzenia na język chiński opublikowało wydawnictwo z Hongkongu *The China Orthodox Press*. Realizacja tego projektu umożliwia Chińczykom odprawienie świątecznej służby w rodzimym języku. Przekład obejmuje teksty godzin królewskich, *obiednicy*, wielkiej wieczerni, wielkiego *powieczerija* i *utrenii*. Tekstom towarzyszą komentarze w języku angielskim. Przekładu dokonano z użyciem terminologii wykorzystywanej przez Pekińską Duchowną Misję w XIX wieku, zaadaptowanej do współczesnych standartów chińskich tekstów do nabożeństw.

IZRAEL

Archeologia o zniszczeniu Jerozolimy przez Babilończyków

Wykopaliska na górze Syjon w Jerozolimie przyniosły archeologom poświadczenie dramatu opisanego w Starym Testamencie. Mowa o najeździe i zniszczeniu Jerozolimy przez wojska babilońskie w latach 587-586 przed Chrystusem.

Judea był zależna wówczas od Babilonii, supermocarstwa starożytnego świata. Ale król Judei Sedecjasz postanowił nie zapłacić cudzoziemcom nałożonej daniny. Wtedy Babilończycy wzięli szturmem i spalili stolicę Judei, Jerozolimę. Zniszczyli wówczas Świątynię, symbol religijnej świadomości Żydów. Zaczęli też wysiedlać Żydów do Babilonii (o niewoli babilońskiej opowiada psalm *Na riekach Wawiłońskich*). Pamięć o tych strasznych wydarzeniach zachował Stary Testament. Oto jak opowiada tę historię 52 rozdział księgi proroka Jeremiasza:

„W dziewiątym roku jego panowania (Sedecjasza), dziesiątego miesiąca i dziesiątego dnia przybył król babiloński Nabuchodonozor wraz z całym swym wojskiem przeciw Jerozolimie i obległ ją, budując wały oblężnicze. Miasto było oblężone aż do jedenastego roku króla Sedecjasza".

A oto co się stało, kiedy Babilończycy weszli do miasta: „W piątym miesiącu, dziesiątego dnia – był to 19 rok króla Nabuchodonozora, króla babilońskiego – wkroczył do Jerozolimy i Nebuzaradan, dowódca straży przybocznej, sprawujący służbę przy królu i spalił świątynię Jahwe i pałac królewski oraz wszystkie wielkie domy". Teraz archeologowie przekonali się, że nie jest to metafora. Najeźdźcy rzeczywiście „spalili ogniem domy wielkie", tzn. domy bogatych ludzi.

W badanym miejscu w warstwie popiołu znajdowały się przedmioty codziennego użytku, groty strzał, a nawet ozdoba jubilerska.

Popiół sam w sobie jest zjawiskiem dość powszechnym. Mógł zostać wybrany z ogniska i wyrzucony jako śmieci. Ale w połączeniu z innymi znaleziskami dowodzi wojny, grabieży i pożaru.

– *Nikt nie wyrzuca złotych ozdób i strzał do śmieci* – stwierdza kierownik wykopalisk **Shimon Gibson** z Uniwersytetu Północnej Karoliny w USA.

Archeologowie wiedzą, gdzie przebiegały w tym czasie granice miasta i to pozwala im twierdzić, że doszło do szturmu. A jedyny szturm na Jerozolimę, wspomniany w źródłach historycznych w VI wieku przed nasza erą, to najazd Babilończyków.

Mówią o tym także groty strzał. Zostały wykonane z żelaza i brązu, który jeszcze nie wyszedł z użycia. Taki rodzaj grotów (tzw. scytyjski) był powszechny w tym czasie i wykorzystywany także przez armię babilońską.

Przedmioty codziennego użytku to m.in. świeczniki (lampy) i naczynia. Budowa lamp jest także typowa dla określonej epoki i pomaga w datowaniu znaleziska. Wiele glinianych przedmiotów zostało rozbitych, co także wpisuje się do obrazu walk i zdobycia miasta.

Ale ozdoba jest znaleziskiem wyjątkowym. Górna jej część, w kształcie dzwonka, została wykonana ze złota, a dolna w kształcie kiści winogron – ze srebra. Możliwe, że był to kolczyk albo zawieszka.

Jubilerskie wyroby rzadko znajdowane są na miejscu walk, w pierwszej kolejności padają bowiem łupem grabieżców i maruderów. W przypadku Jerozolimy tych czasów było to drugie znalezisko tego typu (pierwsze odkryto w 1979 roku).

Archeolodzy podkreślają, że miejsce, w którym doszło do odkrycia, znajdowało się w prestiżowej dzielnicy miasta z prawdopodobnie wspaniałym widokiem na świątynię.

W badanej warstwie znajdują się także fragmenty dużego kamiennego budynku, które nie zostały jeszcze odsłonięte, przysypane są bowiem kilkoma późniejszymi warstwami z okresu bizantyńskiego i rzymskiego. Archeologowie muszą je zdjąć i zbadać, nim łopaty badaczy dotrą do kamieni, świadków grabieży Jerozolimy przez żołnierzy Nabuchodonozora.

Jak podkreślił Gibbson, uczeni mają zamiar kontynuować swoje prace w 2020 roku.

JAPONIA

Listy Mikołaja Japońskiego

W ambasadzie Rosji w Tokio zaprezentowano trzytomowe „Dzieła zebrane Równego Apostołom Mikołaja Japońskiego". Znalazły się tam zarówno oficjalne sprawozdania misjonarza i jego listy z lat 1860 -1911, niektóre publikowane po raz pierwszy. Założyciel Japońskiej Cerkwi Prawosławnej o swoich kontaktach z ojczyzną pisał: „Do napisania listów niezbędny jest specjalny nastrój, a ten tutaj nawiedza mnie rzadko – dopiero kiedy nazbiera się już przeogromnie dużo spraw, o których koniecznie należy napisać do Rosji: wtedy z konieczności na kilka dni odrzucasz, na ile jest to możliwe, więzy (pęta) tutejszych zajęć, wracasz myślami do Rosji i rozmawiasz tak, jak teraz".

Wiele jego pism poświęcono relacjom duchowej i dyplomatycznej misji Rosji i Japonii, w dziełach zebranych zawarta jest korespondencja z rosyjskimi żołnierzami, znajdującymi się w latach 1904-1905, w japońskiej niewoli. Są także awanturnicze fragmenty kroniki, np. w liście do byłego konsula w Hakodate **Iosifa Goszkiewicza**. „Kilku marynarzy z wielorybnika weszło do japońskiego sklepiku i na oczach gospodarza wyniosło kuferek z pieniędzmi: właściciel wybiegł za nimi i to z krzykiem. Zbiegło się wielu Japończyków i ze trzydziestu innych marynarzy – draka była jak należy, doszło nawet do strzelaniny" – pisał misjonarz w maju 1865 roku.

W trzytomowym dziele są adnotacje i dokumenty w języku japońskim

– Jest to pierwsza prezentacja prac Równego Apostołom Mikołaja, związana ze 150-leciem Rosyjskiej Duchowej Misji w Japonii, która przypada w tym roku, a także ze 150-leciem autonomii Japońskiej Prawosławnej Cerkwi i 50-leciem kanonizacji ich autora – podkreślił obecny na prezentacji rektor prawosławnego seminarium św. Mikołaja na Ugrieszy, ihumen **Ioann** (**Rubin**). *– Mamy nadzieję, że zainteresujemy tym projektem szerokie kręgi społeczeństwa Japonii, św. Mikołaj jest bowiem kulturowym mostem między Rosją i Japonią i popularyzacja jego prac jest bardzo ważna dla rozwoju naszych dwustronnych stosunków.*

JORDANIA

O miejscu chrztu Chrystusa

O miejscu chrztu Chrystusa opowiada kierownik przedstawicielstwa Ruskiej Duchowej Misji nad Jordanem (kompleks obejmuje zarówno cerkiew, jak i wygodny dom pielgrzyma) o. **Michej** (**Sierakow**).

– Kiedy myślę o tych najważniejszych wydarzeniach biblijnej historii, które odbywały się tutaj, zapiera dech w piersiach i trudno uwierzyć, że służę w takim świętym miejscu. Nazywa się ono Wifawara, co w tłumaczeniu z hebrajskiego znaczy przeprawa. W odległej przeszłości tutaj było przejście przez rzekę Jordan.

To miejsce ruscy pielgrzymi zaczęli odwiedzać już w XII wieku. Czytając historyczną książkę o Jordanii zrozumiałem, że każda tutejsza osada związana jest z konkretnym wydarzeniem biblijnym. To tutaj Izraelici po czterdziestoletniej tułaczce po pustyni przeszli przez pełen wody wówczas Jordan do Ziemi Obiecanej.

W ciągu siedmiu stuleci, od V do XII wieku, na miejscu chrztu Pana stało kolejno pięć cerkwi. Pierwsza świątynia została zbudowana za cesarza bizantyńskiego Anastazego, na specjalnych arkach na wysokości sześciu metrów nad ziemią. A wszystko to po to, żeby nie została zniszczona podczas wylewu Jordanu.

Mówią o tym różne świadectwa, także archeologiczne.

W latach dziewięćdziesiątych międzynarodowa grupa archeologów podczas wykopalisk odkryła kamienny fundament czasowni. Stała na miejscu, gdzie Pan zdjął szaty, nim wszedł do wody. W pobliskim miasteczku Madaba, które zamieszkują głównie chrześcijanie, w końcu XIX wieku na fundamentach starożytnej chrześcijańskiej świątyni została zbudowana bazylika świętego męczennika Jerzego Zwycięzcy. Na podłodze bazyliki zachowała się unikalna, pochodząca z VI wieku, mapa świętych miejsc Palestyny. Właśnie dzięki tej mapie stało się jasne, gdzie należy szukać miejsca chrztu Pana z ręki św. Jana Chrzciciela. To miejsce oznaczała podstawa greckiej kolumny, którą odkryto obok ruin bizantyńskiej cerkwi. Pozostałości starożytnej chrzcielnicy i bazyliki zachowały się w odległości kilkuset metrów od obecnego Rosyjskiego Domu Pielgrzyma. Tylko się zastanówcie – razem z wami chodzimy po tym samych miejscach, gdzie głosił kazanie św. Jan Chrzciciel, gdzie Jezus Chrystus, który przyjął z jego ręki chrzest, powołał apostołów spośród jego uczniów! Na to miejsce, „za Jordan", Chrystus powrócił, kiedy Żydzi postanowili zabić go na święcie odnowienia świątyni w Jerozolimie.

W odległości pięciu minut pieszo od Domu Pielgrzyma zostało zbudowane wygodne zejście do rzeki, ale zanurzanie się w wodzie jest głównie ruską tradycją. Nie widziałem, żeby cudzoziemcy się kąpali. Sam latem zanurzam się codziennie, głównie wieczorem, kiedy nikogo nie ma. Oprócz pielgrzymów przyjeżdżają turyści z Akaby. Sława Bogu, wielu z nich to ludzie wierzący, ochrzczeni. To znaczy miejsce to pełni rolę misyjną, mimo tego, że nie przychodzą oni do nas na nabożeństwa.

Chciałbym opowiedzieć jeszcze jedną historię. Podczas świątecznego całonocnego czuwania wychodzę przed królewskie wrota czytać modlitwy podczas sześciopsalmia, wtedy w części ołtarzowej nie ma nikogo. Leżały tam na żertwienniku prosforki, z których już zacząłem wyjmować cząsteczki za niedawno zmarłych (sorokoust). Jedna prosfora u mnie pozostała, cała, nienaruszona. Wracam tam po dziesięciu minutach, patrzę, a z tej prosforki wyjęto tak ze sto cząsteczek, nie mniej. A jestem jedynym duchownym, nie mam ani ponomara, ani diakona. Tylko lektor na klirosie czytał psalmy.

Rodzina Adamiuków w ogrodzie swego domu w centrum Kazania, 1896 rok, profesor stoi trzeci z prawej

Kto wyjął cząsteczki? Wiele osób opowiada o św. Nektariuszu z Eginy. A i nazywają go też „biskupem bez katedry”, ponieważ często odwiedza świątynie. Niektórzy go nawet widzą. Dlatego, najprawdopodobniej to on. W żywotach świętych opisywana jest sytuacja, jak zjawił się służącemu jeromonachowi i poprosił go o modlitwę na proskomidii za swoich zmarłych rodziców. Jeromonach mu mówi: – Poczekaj, jesteś przecież świętym, jesteś w niebie, a mnie grzesznego prosisz o modlitwy. Święty odpowiada: – Wy tutaj, duchowni, stoicie bezpośrednio u tronu Bożego, tutaj, na Ziemi, modlitwa jest ważniejsza.

ROSJA

Męczennik w Sewastopolu

Wyświęcenie pomnika św. męczennika Klemensa Rzymskiego odbyło się w Kozackiej Zatoce Sewastopola 12 stycznia. Z błogosławieństwa metropolity Symferopola i Krymu **Łazarza** czynu wyświecenia dokonał biskup Bakczysaraju **Kallinik**, wikariusz symferopolskiej diecezji. Mimo niesprzyjającej pogody w uroczystości wzięło udział wielu wiernych.

Pomnik św. Klimenta Rzymskiego został posadowiony w końcu grudnia ze środków mecenasów, z inicjatywy społecznej organizacji Międzynarodowy Związek Słowiańskiej Turystyki „Historyczne miasta”. Autorem rzeźby jest **Aleksander Tuwachtullin**.

Męczennik Klemens Rzymski (I-II wiek) to apostoł z siedemdziesięciu, trzeci biskup Rzymu, cudotwórca. Urodził się i żył w Rzymie, a dowiedziawszy się o nauczaniu Chrystusa skierował się do miejsc, gdzie Dobrą Nowinę głosili apostołowie. Chrzest, a potem święcenia na biskupa Rzymu przyjął z rąk apostoła Piotra. Na rzymskiej katedrze pozostawał od 92 do 101 roku, siłą swego słowa na prawdziwą wiarę nawrócił wielu. Oskarżony o zdradę pogańskich bogów został zesłany przez cesarza Trajana do Krymu na roboty w kamieniołomach niedaleko Chersonezu. Dzięki jego wstawiennictwu Pan zesłał pozbawionym picia skazanym źródło wody – ten cud i kazanie świętego biskupa nawróciło na wiarę Chrystusową wielu ludzi. Za działalność apostolską w 101 roku został utopiony: rzucony w morze z kotwicą na szyi. Głowa świętego, przyniesiona do Kijowa przez równego apostołom kniazia Włodzimierza, stała się pierwszą apostolską świętością na Rusi. Przechowywana jest w Bliższych Pieczorach Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Liturgicznie wspominany jest 8 grudnia (nowy styl).

TURCJA

Listy patriarchów

Patriarchat konstantynopolitański opublikował odpowiedź patriarchy **Bartłomieja** na list patriarchy **Teofila** z zaproszeniem do Jordanii. W posłaniu Bartłomiej nie tylko odmawia uczestnictwa w spotkaniu zwierzchników lokalnych Cerkwi, ale i potępia samą inicjatywę patriarchy jako sprzeczną z cerkiewnymi kanonami.

List patriarchy Teofila został wysłany 11 grudnia 2019 roku (fotokopię dokumentu publikuje strona internetowa Orthodox Times). Patriarcha Teofil zaprasza w nim do wzięcia udziału w spotkaniu prawosławnych zwierzchników, które miałoby się odbyć w Ammanie w Jordanii w końcu lutego. Patriarcha podkreśla, że patriarchat jerozolimski „uznaje rolę i status patriarchatu i starszeństwa Waszej Świątobliwości”. Mówiąc o proponowanym spotkaniu hierarcha nazywa je „zebraniem w braterskiej miłości”, unikając terminów „sobór” albo „synod” i przyznając tym samym, że prawo zwołania panprawosławnych soborów to prerogatywa patriarchatu powszechnego.

Celem proponowanego spotkania jest uregulowanie konfliktu między Ruską Prawosławną Cerkwią i konstynopolitańskim patriarchatem, zapoczątkowanego przyznaniem przez ten ostatni tomosu o autokefalii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Zgodnie z ideą patriarchy Teofila prawosławni zwierzchnicy powinni „zebrać się w duchu braterskiej miłości” i uregulować ten spór dla „zachowania naszej jedności w eucharystycznej łączności”.

Swoją odpowiedź patriarcha Bartłomiej rozpoczyna od niemiłego zaskoczenia faktem, że patriarcha Teofil postanowił zwrócić się do niego po angielsku, a nie w rodzimym języku greckim, w którym przez wieki prowadzona była korespondencja między dwoma patriarchatami.

„Nie należy zapominać, jakie miejsce w Dyptychu Świętej Prawosławnej Cerkwi zajmuje wasz patriarchat” – pisze. „A także o tym, że zgodnie z kanonicznym porządkiem… wszechprawosławne sobory zawsze były zwoływane przez patriarchę powszechnego i przechodziły pod jego przewodnictwem. Jakiej jedności ma więc służyć wasza inicjatywa, jeśli pierwszy wśród prawosławnych zwierzchników jest nieobecny na soborze, który proponujecie?”.

Patriarcha Bartłomiej podkreślił, że eucharystyczna łączność między prawosławnymi Cerkwiami nigdy nie była zerwana, dopóki na ten krok nie zdecydował się moskiewski patriarchat. Rosyjska Cerkiew przestała wspominać patriarchę Bartłomieja na Liturgii i przerwała łączność z Konstantynopolem po przyznaniu przez niego autokefalii PCU, którą w Moskwie uznaje się za niekanoniczną strukturę. Potem została przerwana łączność z arcybiskupem ateńskim **Hieronimem II** i patriarchą aleksandryjskim **Teodorem II**, którzy uznali autokefalię Prawosławnej Cerkwi Ukrainy.

Na zakończenie zwierzchnik konstantynopolitańskiej Cerkwi wezwał patriarchę Teofila do odstąpienia od „niekanonicznej inicjatywy” jako podrywającej autorytet tronu powszechnego.

O odmowie uczestnictwa w proponowanym spotkaniu zwierzchników w Ammanie poinformował także arcybiskup Aten Hieronim II.

na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /135/ luty 2020



Opowieść o profesorze Adamiuku

29 października 2019 roku Rada Miasta Bielsk Podlaski przyjęła uchwałę o nadaniu jednej z ulic w mieście imienia Profesora Emiliana Adamiuka. Wnioskodawcą było Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, które od kilku lat przywraca pamięć o wybitnym rodaku. To druga, po Kazaniu, ulica Emiliana Adamiuka na świecie.

Nowa ulica znajduje się w historycznym centrum Bielska, przy najstarszej, zamkowej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy. Zaułek, odchodzący przy dzwonnicy od ulicy Jagiellońskiej (dawna Staromiejska) nie był dotąd nazwany i jakby czekał na godnego patrona. A **Emilian Adamiuk** był z tym miejscem związany. Urodził się 10 czerwca 1839 roku w Studziwodach, dla których cerkiew *Preczystieńska* była parafialną.

Na początku XIX wieku Studziwody były niewielką, prywatną wsią z szesnastoma domami oraz dworem. Jej właścicielką w latach 1818-1848 była **Ludwika z Zabielskich Ditrichowa**, wdowa po majorze **Jakubie Ditrichu**, który w 1812 roku nie powrócił z kampanii napoleońskiej. Ludwika Ditrich była uważana za dobrą panią, stosunek włościan do dworu charakteryzował się więc otwartością i życzliwością. Oprócz nich we wsi mieszkali także mieszczanie, m.in. **Walenty Dębiński-Adamiuk**. Jego żona **Franciszka** pochodziła z ruskiego rodu **Hulewiczów**, odnotowanego w Studziwodach już w 1682 roku Ojciec **Franciszki** ożenił się z katoliczką, dlatego też córki były chrzczone w obrządku łacińskim.

Ślub Walentego i Franciszki odbył się w 1836 roku w cerkwi *Spaskiej* w Podbielu, gdzie młody pełnił jakieś funkcje przy dworze Zawadzkich. Rok później przyszła tu na świat ich córka **Paulina**, którą, wzorem matki, ochrzczono w obrządku łacińskim. Niebawem wszyscy przenieśli się do rodzinnego domu Hulewiczów w Studziwodach, gdzie 10 czerwca 1839 roku urodził się syn **Emilian**. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem chłopczyk odziedziczył wyznanie ojca. Jego rodzicami chrzestnymi zostali **Teofil Niewiński** oraz **Pauliana Fryze**, żona lekarza powiatowego.



Dzieciństwo Emilian Adamiuk spędził w urokliwych Studziwodach, których właścicielem od 1848 roku był **Erazm Zabielski**. W 1847 Walenty Adamiuk posłał syna do szkoły powiatowej w Bielsku. Po jej ukończeniu Emilian wstąpił do drugiej klasy Gimnazjum Białostockiego. Niebawem dołączył do niego inny bielszczanin **Józef Tokarzewicz** (1841-1919), którego Emilian spotykał na służbach w cerkwi *Preczystieńskiej*. Ojciec Józefa, **Bazyli Tokarzewicz**, sprawował funkcję jej starosty, a od 1850 roku był burmistrzem Bielska.

Gimnazjum Białostockie Emilian Adamiuk ukończył z pierwszą lokatą, dzięki temu mógł ubiegać się o stypendium państwowe na dalszą naukę.

Nie było to łatwe, gdyż cały Białoruski Okręg Naukowy dysponował w tym czasie tylko jednym stypendium na każdy z wydziałów wszystkich rosyjskich uniwersytetów. Akurat wolne było takie miejsce na wydziale filologicznym Uniwersytetu Kazańskiego. Emilian Adamiuk, który interesował się historią, rozpoczął tam naukę 19 listopada 1857 roku. Po roku przeniósł się jednak na Wydział Medyczny, gdyż na wydziale filologicznym konieczna była dobra znajomość języka greckiego, tymczasem w Gimnazjum Białostockim kładziono nacisk na naukę łaciny.

Kształcenie uniwersyteckie kontynuował również kolega Adamiuka, Józef Tokarzewicz, który potem zasłynął jako wybitny literat i publicysta, znany pod pseudonimem „Hodi". Wybrał on wydział matematyczny Uniwersytetu Moskiewskiego, chociaż interesowały go głównie nauki humanistyczne. Uczęszczał więc także na zajęcia z zakresu filozofii, prawa, historii i ekonomii politycznej.

Po ukończeniu w 1865 roku wydziału medycznego Emilian Adamiuk podjął pracę jako asystent w uniwersyteckiej klinice chorób oczu. Od 1855 rektorem Uniwersytetu Kazańskiego był profesor **Józef Kowalewski**, wybitny orientalista, autor słownika mongolsko-rosyjsko-francuskiego. Pochodził z Brzostowicy Wielkiej na Grodzieńszczyźnie, gdzie jego ojciec **Michał Kowalewski** był proboszczem parafii prawosławnej. Wykładowcą Uniwersytetu Kazańskiego został także syn rektora – **Mikołaj Kowalewski**. To on był promotorem, obronionej w 1867 roku, rozprawy doktorskiej Emiliana Adamiuka „Przyczynek do nauki o krwioobiegu i ciśnieniu w oku". To bardzo interesujące, że nasi rodacy z Podlasia i Grodzieńszczyzny kładli podwaliny pod naukową renomę Uniwersytetu Kazańskiego.

W latach 1867-1869 Emilian Adamiuk odbył podróż naukową po Europie, odwiedzając Niemcy, Austrię, Szwajcarię, Holandię i Francję. W tym czasie mógł spotkać się w Paryżu z kolegą Józefem Tokarzewiczem, który przebywał tu na emigracji. Emilian Adamiuk wiele czasu spędził w niemieckim Heidelbergu, gdzie mieszkał **Hermann von Helmholtz** (1821-1894). Niemiecki lekarz, fizjolog, fizyk i filozof prowadził w tym czasie badania nad optyką oka. Pod jego wpływem Emilian Adamiuk zajął się problemem powstawania i profilaktyki krótkowzroczności. 10 listopada 1873 roku wystąpił z publicznym wykładem „O krótkowzroczności",



z którego dochód przeznaczono dla głodującej ludności guberni saratowskiej. Wykład został opublikowany w 1874 roku w drukarni Uniwersytetu Kazańskiego.

W wieku 32 lat Emilian Adamiuk został profesorem nadzwyczajnym oftalmologii, zaś trzy lata później profesorem zwyczajnym. Nosił już wtedy tytuł radcy dworu. Dopiero po ustabilizowaniu się kariery naukowej podjął decyzję o założeniu rodziny. Jego wybranką została **Sofia Siergiejewa**, pochodząca ze szlacheckiego rodu, posiadającego 227 dziesięcin (około 250 ha) ziemi w menzelinskim powiecie

Emilian Adamiuk (stoi pierwszy z prawej) w gronie kazańskich kolegów, rok 1875
Niżej Sofia Adamiuk, żona profesora, rok 1865

w guberni ufimskiej, wzdłuż rzeki Kamy. Ślub Emiliana i Sofii odbył się 17 czerwca 1872 roku w cerkwi Świętej Trójcy w miejscowości Małysław w guberni ufimskiej. Pan młody miał 33 lata, młoda – 25.

Na początku lat 1870. Emilian Adamiuk rozwijał w Kazaniu badania nad chorobami oczu i ich profilaktyką, ogłaszając je drukiem w broszurach oraz książkach. W 1881 roku ukazała się pierwsza część kilkutomowego „Praktycznego przewodnika do badań chorób oczu", który przez wiele lat wykorzystywali rosyjscy lekarze, wykładowcy i studenci. Wiele czasu prof. Emilian Adamiuk poświęcił badaniom nad światłoczułym aparatem oka, w 1897 roku publikując ich wyniki w dwutomowym dziele: „Болезни светоощущающаго апарата глаза".

Pod koniec XIX w. na Powołżu szalała jaglica – zakaźna choroba oczu, która prowadziła do pełnej ślepoty. Profesor Adamiuk, jako pierwszy, zdiagnozował chorobę oraz opracował skuteczne sposoby organizacji opieki medycznej przy epidemii jaglicy. Udowodnił, że rozwija się ona drogą zakaźną, dlatego konieczna jest odpowiednia izolacja chorych i ich profilaktyka. Dzięki zaleceniom Adamiuka, na terenie guberni kazańskiej udało się epidemię opanować. Rosyjska prasa donosiła, że do założonej przez niego kliniki chorób oczu w Kazaniu ciągną rzesze chorych z Powołża, guberni zauralskich i Syberii. Ubogich leczył za darmo, od znajomych i kuzynów również nie brał pieniędzy.

Profesor Emilian Adamiuk cieszył się ogromnym szacunkiem wśród swych uczniów, elity rosyjskiego świata medycznego. W 1889 roku zebrali się oni w Kazaniu, aby świętować z nauczycielem jego pięćdziesiąte urodziny.

Emilian Adamiuk był członkiem wielu organizacji lekarskich – Towarzystwa Lekarzy m. Kazań, Towarzystwa Lekarzy Wschodniej Syberii w Irkucku, Towarzystwa Astrachańskich Lekarzy, Cesarskiego Kaukaskiego Medycznego Towarzystwa w Tbilisi, Towarzystwa Lekarzy m. Wilna oraz Towarzystwa Neuropatologów i Psychiatrów Cesarskiego Uniwersytetu Kazańskiego. W 1903 roku Emilian Adamiuk otrzymał prawa szlacheckie, z wpisem do Ksiąg Szlacheckich Guberni Kazańskiej.

W centrum Kazania (obecnie ul. Żukowskiego) prof. Emilian Adamiuk zbudował dwa domy. Wraz z rodziną zamieszkał w obszernym, piętrowym dworku. Mniejszy, parterowy dom był przeznaczony dla służby.

Za domami znajdował się ogród, sięgający rzeki Kazanki, gdzie była fontanna i rosły różne gatunki drzew i krzewów. Rodzina lubiła tu odpoczywać, co potwierdzają zachowane fotografie. Dom Adamiuków liczył wiele pokoi o wysokich sufitach. Była tu jadalnia, biblioteka i gabinet profesora, a nawet pokój do bilardu, który Emilian Adamiuk szczególnie lubił. Utalentowane dzieci miały swój pokój muzyczny. Syn **Walentin** grał na skrzypcach, **Piotr** na wiolonczeli, **Natalia** na fortepianie.

Letnie miesiące rodzina Adamiuków lubiła spędzać poza miastem. Nieopodal Czystopola, w malowniczej okolicy nazywanej „Pod Bułgarami", rodzina posiadała daczę „Burtasy".

W 1894 roku prof. Emilian Adamiuk świętował trzydziestolecie swej pracy naukowej i lekarskiej. Z tej okazji na Uniwersytecie Kazańskim zorganizowano jubileuszowe uroczystości, w których uczestniczyło wielu dawnych uczniów profesora. Zajmowali oni teraz odpowiedzialne stanowiska w rosyjskiej służbie zdrowia. W specjalnym liście gratulacyjnym z 24 maja 1894 roku napisali: „Prosimy o przyjęcie naszych serdecznych i szczerych życzeń, aby działalność Pana Profesora trwała jeszcze wiele, wiele lat…".

Przyszedł czas usamodzielniania się dzieci profesora. Jako pierwsza, rodzinę założyła córka Natalia. Jej mężem został **Eduard Böltz**, urodzony w 1864 roku w Pribramie (Czechy) oficer armii austro-węgierskiej. W 1893 roku cesarz **Franciszek Józef** wysłał go do Kazania w celu nauki języka rosyjskiego. Eduard nie tylko dobrze opanował język, ale też okazał się utalentowanym wokalistą barytonowym. Koncertami zyskał popularność wśród społeczności Kazania.

Natalia Adamiuk po raz pierwszy spotkała Eduarda Böltza na parowcu „Wołga". Austriacki oficer musiał pokonać wiele przeciwności, aby dziewczynę poślubić. Po pierwsze, miał obowiązek wystąpić o małżeńską licencję, ponieważ tylko co dziesiąty oficer sztabowy armii austro-węgierskiej mógł brać ślub. Po drugie, przyszły teść Emilian Adamiuk musiał zapłacić poręczenie na niebagatelną sumę 50 000 koron państwu austriackiemu. Ograniczało ich także prawo. Gdy austriackie ministerstwo wojny dowiedziało się, że dziewczyna nie jest pełnoletnia i nie może ożenić się bez pisemnej zgody ojca, wstrzymała proces (w Rosji osoba była pełnoletnia, gdy osiągała 20 lat, w Austrii były to 24 lata). Porucznik **Max Cicserics**, przyjaciel Eduarda, pomógł mu otrzymać pismo od rosyjskiego konsula w Wiedniu, które potwierdzało pełnoletniość w Rosji w wieku 20 lat. Eduard mógł więc w 1895 roku udać się do Kazania i poślubić Natalię Adamiuk.

Ślub odbył się 12 stycznia 1896 roku w cerkwi Uniwersytetu Kazańskiego. Młoda para przeniosła się do Wiednia, gdzie urodziły się dzieci – **Aleksander** i **Olga**. Rodzeństwo bardzo lubiło przyjeżdżać do swych dziadków w Kazaniu, gdzie spędzało letnie miesiące.

W ślady ojca poszedł starszy syn profesora Walentin Adamiuk (1877-1950). Po ukończeniu Uniwersytetu Kazańskiego został tu ordynatorem kliniki chorób oczu. Jego żoną była **Walentina Słowcowa**.

W 1910 roku młodszy syn pro-


Roland Kloss przy tablicy pamiątkowej z wizerunkiem swego przodka, Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, 14 września 2019

fesora Piotr Adamiuk odwiedził Bielsk i rodzinny dom przy ulicy Brańskiej, gdzie mieszkała jego ciocia **Paulina Uhlik**.

Oprócz działalności lekarskiej i naukowej, profesor Emilian Adamiuk udzielał się aktywnie w sprawach społecznych Kazania. W latach 1883-1891 był radnym dumy miejskiej. Szczególną uwagę zwracał na polepszenie warunków sanitarnych miasta, związanych z kanalizowaniem i oczyszczaniem ścieków. Wykorzystywał tu bogate doświadczenia, uzyskane w czasie podróży naukowej po Niemczech.

Mimo własnej choroby, do ostatnich dni swego życia profesor Emilian Adamiuk przyjmował chorych. Zmarł 5 września 1906 r. w czasie snu. Córka Nadzieja pisała 11 września do siostry Natalii Böltz w Wiedniu: *Папа накануне смерти, в понедельник еще принимал 4-х больных с помощью Вали, но сидя над резентам он дремал, ибо безсонница измучала его последнее время. А на другой день в 7 ч. утра он умер. Последние дни он заметно слабел. Дремал, задыхался. Ванны перестали помагать. Последнюю ночь у него был фельдшерь. К утру он прилег и всем казалось, что он начал спокойно спать, хотя как то глубоко и тяжело дышал. Понемножку сон перешел в смерть и папа умер, не просыпаясь*.

Emilian Adamiuk został pochowany na Arskim Cmentarzu w Kazaniu. Jego grobem opiekują się dziś wykładowcy i studenci Uniwersytetu Medycznego w Kazaniu. W kultywowanie pamięci o profesorze szczególnie angażuje się prof. Alfija Nugumanowa.

Pierwsza wojna światowa przerwała kontakty między Wiedniem a Kazaniem. **Aleksander Böltz**, syn Eduarda i Natalii, został skierowany na front wschodni. Już w pierwszej bitwie odczuł, że nie może walczyć z własnym narodem, ponieważ jego matka jest Rosjanką. Wkrótce dostał się do niewoli i w latach 1916-1920 przebywał na Syberii jako jeniec wojenny. W czasie wojny domowej w Rosji przez Władywostok wrócił do Austrii. Po ukończeniu studiów chemicznych na Politechnice w Wiedniu został dyrektorem jednej z fabryk w Berlinie.

Aleksander Böltz wykorzystywał umiejętności językowe, tłumacząc rosyjskie książki na język niemiecki. Jego matka Natalia mogła utrzymywać kontakt z rodzeństwem w Kazaniu jeszcze do 1938 roku.

W ubiegłym roku obchodziliśmy 180-lecie urodzin profesora Emiliana Adamiuka. Z inicjatywy jego prapraprawnuka **Rolanda Klossa** z Grazu (Austria) i niżej podpisanego, 14 września 2019 roku w Studziwodach odbyły się uroczystości rocznicowe. Można było obejrzeć wystawę oryginalnych pamiątek po profesorze, wśród nich książki jego autorstwa, fotografie, a nawet mosiężny szyld z gabinetu. Roland Kloss i jego żona **Ewa** opowiadali o wizycie w Uniwersytecie Medycznym w Kazaniu, gdzie 11-12 kwietnia 2019 roku odbyła się konferencja naukowa z udziałem ponad pięciuset uczonych i lekarzy-okulistów.

Podczas swej wizyty w Studziwodach Roland Kloss zaprezentował część pamiątek po profesorze, które udało się mu pozyskać od moskiewskiej rodziny. Gość z Grazu mówił o tej kolekcji: – W albumach są zdjęcia naszego pradziadka Aleksandra Böltza i naszej babuszki Natalii Adamiuk-Böltz. Jest też wizytówka Eduarda Böltza, mojego prapradziadka i zaproszenie na ślub Natalii i Eduarda. Wielkim dla mnie odkryciem była ukryta za zdjęciem Marianny fotografia Emiliana, zrobiona w Heidelbergu. Emilian ma tu 29 lub 30 lat. Niezwykle wzruszające jest dotykanie zdjęć, które trzymali w rękach nasi przodkowie i ich krewni. Nieznane zdjęcia naszej babuszki i Emiliana są dla nas swoistą sensacją. Wciąż jest wiele zdjęć, których nie mogę opisać.

W czasie studziwodzkich uroczystości odsłonięto „Studziwodzką Panoramę", monumentalne dzieło artysty-rzeźbiarza **Anatola Turkowa** z Kamieńca. Na jednym z jej elementów widzimy postać prof. Emiliana Adamiuka.

Prezentowana była także plenerowa wystawa „Emilian Adamiuk i



Józef Tokarzewicz – synowie jednego miejsca i czasu", poświęcona dwóm wybitnym bielszczanom. Wystawa odwiedziła już Miejską Bibliotekę Publiczną, Bielski Dom Kultury oraz Liceum Ogólnokształcące z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim.

Doroteusz Fionik
fot. **Maksym Fionik**,
ze zbiorów **Rolanda Klossa**



Historie utkane z nici

Stowarzyszenie Kulturalne „Pocztówka” w styczniu przekazało Miejskiej Bibliotece Publicznej w Hajnówce kolejną partię dokumentacji dotyczącej tkackich tradycji regionu Puszczy Białowieskiej. Są to fotografie i nagrania video, stanowiące podsumowanie projektu „Historie utkane z nici – tradycyjne rękodzieło dla przyszłości”.

– To już trzecia edycja projektu, za każdym razem udaje się nam znaleźć w wiejskich domach niebywałe tkaniny i wysłuchać niesamowitych historii tkaczek. Chcemy, by po tych naszych wizytach i rozmowach pozostał jakiś materialny ślad. Być może w przyszłości ktoś zechce wrócić do starych wzorów, odtworzyć dawne techniki rękodzielnicze, wtedy znajdzie to w hajnowskiej bibliotece – mówi **Agata Rychcik-Skibiński** z „Pocztówki”, koordynatorka projektu.

Członkowie Stowarzyszenia wyprawili się po stare tkaniny do ośmiu wsi – Czech Orlańskich, Grabowca, Narwi, Planty, Mokrego, Wojnówki, Istoku i Dubicz Cerkiewnych. Z domowych kufrów udało się wyciągnąć i zarejestrować fotograficznie około dwustu tkanin. Ponad sto zaprezentowano jesienią na wystawie, najpierw na dawnym dworcu kolejowym, dzisiaj Hajnówce Centralnej. Przesiadkowej Stacji Kultury, a potem w Hajnowskim Domu Kultury. Dokumentacja z wypraw, opracowana w grudniu, została przekazana do biblioteki.

– Ludowe tkactwo na tych terenach należy do najciekawszych w Polsce – podsumowuje zbiory **Patryk Pawlaczyk**, etnograf, znawca historii ludowego tkactwa. – Wykorzystywanie wielokolorowych nici w osnowie i wątku, przy jednoczesnym zastosowaniu splotów wielonicielnicowych i przebieranych, pozwoliło stworzyć nadzwyczaj ozdobne tkaniny o trzech wyróżniających się odmianach: radziuszek, sejpaków i dywanów dwuosnowowych. Słusznie obecnie przypisuje się im miano kulturowego dziedzictwa Podlasia.

Co ważne, poza technicznymi aspektami autorzy projektu nie zapomnieli także o tym, że rękodzieło jest wytworem rąk ludzkich, przeważne kobiecych i za każdą kapą, poplamionym obrusem, naderwaną serwetką, kryje się osobista historia, los taczki albo jej rodziny.

– Bardzo mnie wzrusza właśnie ten wymiar naszej pracy. Widziałam zainteresowanie w oczach wnuczków, kiedy babcia opowiadała o tym, jak powstał haftowany ręcznik, że był to jej posag, który przygotowywała długie wieczory, że jest dla niej ważny, bo ochronił dom podczas wojny – mówi Agata Rychcik-Skibiński. – Myślę, że wnuczek nie wyrzuci już żadnej z babcinych robótek. Była taka sytuacja, kiedy na wystawę przyszła klasa z hajnowskiej podstawówki i jeden z chłopców stanął przed pięknym haftowanym ręcznikiem i zakomunikował dumny: „To mojej babci”. Wyobrażam sobie, jak babcia była wzruszona.

Autorzy projektu uważają, że to jeden z najważniejszych jego efektów, który udało się osiągnąć po kilku latach. Twórczynie zaczynają się chwalić tym co mają w szafach. Już nie słyszy się: „A to przecież nic nie warte”.

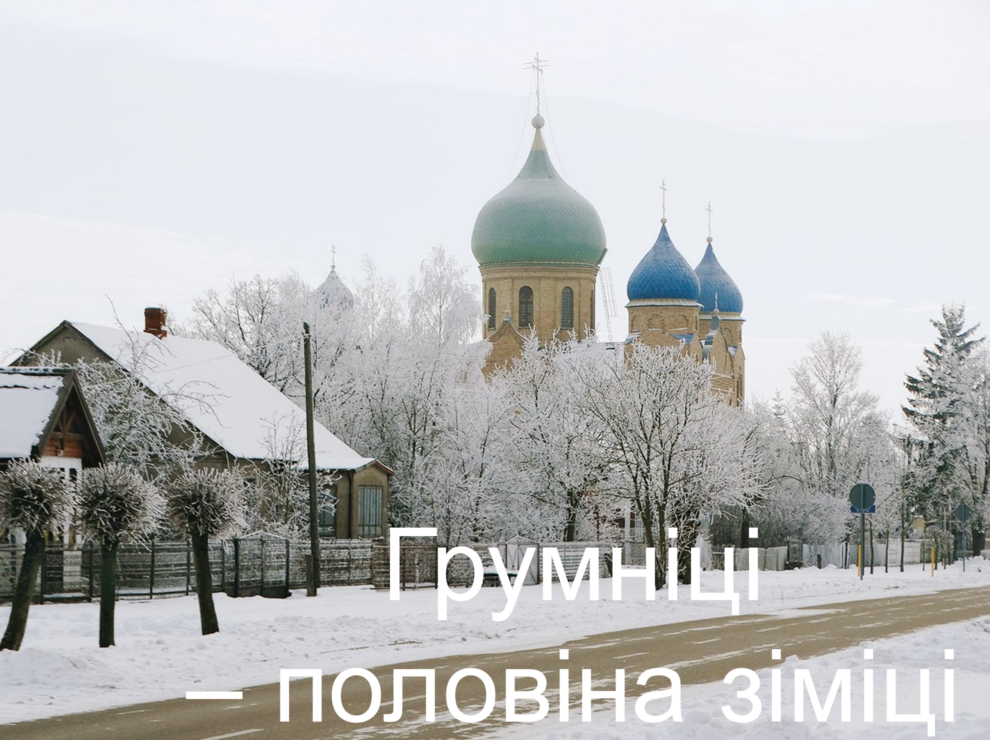
– I nawet tym, do tej pory lekceważąco parzącym na haftowane makatki i zakurzone kapy, po wejściu na wystawę otwierały się oczy na piękno, które zawsze było tak blisko – dodaje koordynator projektu. – Dlatego projekt będziemy kontynuować.

Wprawdzie „Pocztówka” eksploruje w poszukiwaniu tradycyjnego tkanego rękodzieła głównie okolice Hajnówki, ale zainteresowanie nimi wykracza już daleko poza granice powiatu.

– Na wystawę, którą otworzyliśmy w Hajnówce, specjalnie przyjeżdżali ludzie ze stolicy województwa i z innych regionów Polski. Wszyscy wychodzili zauroczeni. Chcemy więc to pokazać także poza Hajnówką. Mamy już ustalony termin otwarcia wystawy w Michałowie (9 lutego), zgłaszają się kolejne zainteresowane miasta – mówi Agata Rychcik-Skibiński. – Mam nadzieję, że sława podlaskich tkaczek pójdzie daleko w świat.

Projekt „Historie utkane z nici – stare rzemiosło dla przyszłości”, realizowany w 2019 roku, dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Urszula Dąbrowska
fot. **Piotr Chlipalski**



Зима в Чижах

Грумніці – половіна зіміці

Стрітення Господнє це одне з 12-ти найголовніших церковних свят року, яке відзначають на 40-й день після дня народження Ісуса Христа. У народі цей празник звуть Громниці, Грумніці. Ще й нині на Підляшші живі звичаї, які пов'язані з традиційним святкуванням цього великого свята.

Грумніці – половіна зіміці – казали в Клениках або Збучі. Цей день дуже врочисто святкується в усіх підляських парафіях.

У народному уявленні це типово зимове свято, хоча обрядовість, що з ним пов'язана, відноситься до весни, та навіть і літа.

Зі Стрітенням Господнім зв'язаний звичай освячення в церквах громничних свічок. Народна назва свічок невипадкова, оскільки їх ставили під час грози, щоби охоронити хату, людей і худобу від блискавки.

- Убираємо свічку, бо вже буде свято Грумниці. Пуойдемо до церкви і будемо святити. А Грумниці – то в нас такій приказ – як Грумниці то так як пув зіміци – пояснювала Валентина Репко з села Суховільці неподалік від Кліщель.

З освячуванням свічок пов'язано багато звичаїв, які відносяться до далекого ще літа: *Вже як свічкі в церкві трищат, то кажут: «Ой, буде вельмі сьоголіта гриміеті, бо свічкі трищалі в церкві».* – сказала пані Віра Федорук з Кленик.

Чому саме на Стрітення Господнє віками зберігалися звичаї, пов'язані з громничними свічками? Адже перших громів не скоро можна сподіватись. Фольклористи пояснюють це тим, що в слов'янській традиції в цьому часі святкували першу зустріч зими й літа, та саме цього дня найкраще було закликати гарне літо без громів, які приносили багато шкоди цілим селам.

Свічки завжди освячували разом із льоном: *Свічку то треба, коб була вбрана* – продовжувала пані Валя з Суховільців. – *І льон. Бо льон то часами як якаясь хвороба, то пудпальовати треба. А найбарзій льон, то як рожа, то випалюється.*

Цей звичай характерний для цілого Підляшшя: *Батюшка свічкі освятит і льон святит. Той льон сохранєється, тримається. Може часом де в когось скула якаясь чи що зробиться, то колісні люде, старіши, вже їм, тим льоном, випалювалі* – так про звичаї в Дашах говорила Євдокія Маркевич.

Пані Віра з Кленик згадує ще про одне використання освяченого на Стрітення Господнє льону: *Льон – як дітя родіться, то того льну одорвут і пупа звежут дітяті.*

Цей льон використовували також місцеві «шептухи».

Освячена на Стрітення Господнє свічка сповняла багато обрядових функцій. У Клениках, вернувшись із церкви: *тоєю грумнічною свієчкою перед коміном пережегнают і в окнах пережегнают свієчкою тоєю запаляною. І зроб'ят крестік і погасят їйе* – говорила пані Віра Федорук.

Хрестик підляшани завжди випалювали димом з громничної свічки на «бальковї», згодом почали його робити на верхньому брусі рами дверей: *На бальковї крестіка димом зроб'ят – свієчку пудстав'ят, а вона курит, а*



бальок мазани глінкою біелою і зроб'ят такого крестіка димом – продовжувала пані Віра.

Хрестик охороняв хату і її жителів від удару блискавки.

Популярним звичаєм було також осмалювання свічкою волосся всіх членів сім'ї, зокрема наймолодших. Цікаво це виглядало, наприклад, у Суховільцях, де обводили свічкою тричі довкола голови та підпалювали нею волосся з чотирьох боків: *Пудпалюється за того, коб голова не боліела. Береться і кажеться: «Бог Отєц, Бог Син, Бог Дух Святий» і три рази із сонечком, і тогди ще стукнув у голов мама чи хто пудпалює і не будемо боятися грому* – сказала Гелена Сахарчук.

Zdjęcia odnalezione w czasie projektu – Jeden z orlańskich zespołów, niżej wieloletnia kierownik gminnego ośrodka kultury Wiera Wołkowycka

На Підляшші підпалювали волосся з чотирьох боків – «*на криж, так як христітіся*» – спереду, потім ззаду, далі з правого, та на кінець з лівого боку.

Громничну свічку використовували й в багатьох інших обрядах уже після празника Стрітення Господнього – її ставили на підвіконнику зі сторони, з якої наближається гроза. Запалювали також тоді, коли батюшка «*ходів з молітвою*».

- Як гриміт то запалюют в хаті і на окна став'ят, як гриміт, коб груом не вдирив. Як хтось умірає, то давалі, і як умре, то давалі в рукі, оно вже такую менчу. Як часом недогарана є такая менча, то дают, або вриежут, як нема – розповідала Віра Федорук з Кленик.

Хоча Громниці – половина зими, люди вже ворожили на весну: *«Як на Грумніці піевень нап'ється водіці, то на Юрія вуол наїесться травіці»* – говорила Марія Максим'юк зі Збуча. Це означало, що коли в день Стрітення Господнього доволі тепло, то буде рання весна.

Пані Марія згадувала іще, що: *Як на Грумніці погода хороша, то лни уродят*.

Звичаї пов'язані з освячуванням громничних свічок ще живі на Підляшші. На селах люди надалі випалюють димом із них хрестик на рамі дверей. Буває також, що підпалюють волосся, хоча, на жаль, щораз менше в селах дітей, яким це можна зробити. По містах народні сільські звичаї набагато швидше занепадають, хоча траплялося ще побачити випалені хрестики на рамах дверей у багатоповерхових будинках у Білостоці. Бувало, що хрестик з'являвся коло літер К+М+В, що показує певну спробу переносити народні звичаї православних підляшан у польське середовище міста.

Людмила Лабович
фото **авторки**

Etnoprojekty

Pod koniec ubiegłego roku podsumowano projekty o tematyce etno, przygotowane przez dwie fundacje mające swoje siedziby w Orli na Podlasiu: „Etnokreacje – nowe inspiracje”, przygotowany przez fundację Futurum, i „Etnopowroty”, który powstał w ramach fundacji EDM.

– W projekcie „Etnokreacje – nowe inspiracje” uczestniczyły dzieci wraz z dorosłymi z naszej gminy – opowiada **Ewa Żukowicka** z fundacji Futurum. – Wspólnie stworzyli kolekcję odzieży inspirowaną folklorem podlaskim we współczesnym dizajnie. Wzorowaliśmy się na strojach naszych dziadków, na hafcie, dawnych, ręcznie tkanych płótnach. Sami projektowaliśmy ubrania i biżuterię. Częścią projektu była też wizyta w





Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie. Tam oglądaliśmy wystawę o lnie, braliśmy udział w warsztatach zdobienia w etniczne wzory. U nas, na miejscu, mieliśmy warsztaty krawieckie, szyliśmy maskotki i ubrania. Zebraliśmy też sześć belek prawdziwego lnianego płótna. Wydaliśmy kalendarz ze zdjęciami z warsztatów.

– Fundacja na Rzecz Wyrównywania Szans Edukacyjnych Dzieci oraz Integracji Społecznej Futurum została założona w odpowiedzi na potrzeby lokalnej społeczności. Mamy dużo pomysłów, my i parafianie – opowiada dalej matuszka Ewa Żukowicka, której mąż, o. **Andrzej Żukowicki**, jest w Orli wikarnym, opiekuje się tutejszym bractwem młodzieżowym, ma z

młodzieżą dobry kontakt. – Działalność jest bardzo szeroka, organizowaliśmy już półkolonie przy parafii, wyjeżdżaliśmy na Mazury czy na basen, były warsztaty ikonograficzne czy inspirowane tutejszym folklorem. Bo zapotrzebowanie na to co proponujemy jest duże.



– Projekt „Etnopowroty”, dotowany przez podlaski urząd marszałkowski, to kontynuacja naszych wieloletnich działań związanych z dokumentowaniem tego, czym żyje ziemia orlańska – opowiada **Dariusz Horodecki** z Fundacji EDM. – Tym razem skupiliśmy się na zespołach muzycznych, działających na terenie gminy. Teraz są to „Orlanie” czy „Werwoczki”, kiedyś inne zespoły, w tym rockowe. – Zbierane były wspomnienia o zespołach, najmłodsi poznawali tańce z elementami tradycyjnymi. Dzieci uczyły się śpiewać dawne pieśni, ale w nowoczesnej aranżacji – opowiada **Elżbieta Ciulkiewicz**. – Każde pokolenie ma swój czas, a my przede wszystkim czerpiemy ze źródła – wtrąca Dariusz Horodecki i wyjaśnia dalej: – EDM, to skrót od edukacja, digitalizacja, marzenia. Fundacja powstała pod koniec czerwca 2015 roku. Wraz z **Markiem Ciulkiewiczem** pojechaliśmy do Warszawy na szkolenie Ośrodka Karta, o archiwach cyfrowych, a że stare fotografie interesowały nas zawsze, zbieraliśmy je i skorzystaliśmy z możliwości, jaką dawała Karta, czyli z platformy cyfrowej do archiwizacji. To był początek Cyfrowego Archiwum Tradycji Lokalnych.

Głównym celem działania fundacji jest zebranie tego bardzo bogatego materiału – wyjaśnia Horodecki, który na Hajnowszyznę przyjechał z Łańcuta i się w tutejszej ziemi zakochał. – Robimy różne projekty, w których zawsze zbieramy „historie mówione”. Staramy się w ten sposób też podtrzymać tutejszy język. Fotografie i dokumenty rodzinne składają się na historie poszczególnych rodów, ilustrują zagadnienia społeczne, gospodarcze, uroczystości i święta religijne i państwowe. Mamy w zbiorach korespondencję z okresu I i II wojny światowej. Duża ich część to świadectwa szkolne, zdjęcia ze szkół kiedyś funkcjonujących na obszarze gminy. Wielkość zasobu to około czterech tysięcy zdjęć i dokumentów. Najstarsze pochodzą z końca XIX wieku.

– Opisywanie archiwaliów to żmudna robota – dodaje Elżbieta Ciulkiewicz – ale pracujemy wytrwale, bo wiemy, że wielu ludzi, którzy jeszcze niedawno żyli obok nas, nie zdążyliśmy odwiedzić.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Лекі з Божай аптэкі

Ці ведаеце, што многія захворванні, якія ў цяперашні час лечыцца менш ці больш эфектыўна небяспечнымі прэпаратамі, могуць быць паспяхова вылечаны з дапамогай фітатэрапіі (лячэнне пры дапамозе раслін)?

Напрыклад: **нарычнік вузлаваты** (trędownik bulwiasty) дапаможа вам на боль у спіне, **гінкго білоба** і **сібірскі жэ-ньшэнь** (элеутэракок калючы) палепшыць функцыянаванне нервовых клетак, **трыпутнік вялікі** (бабка) гэта натуральны спосаб лячэння астмы, меліса палепшыць якасць бактэрыяльнай флоры ў сіндроме раздражнёнага кішэчніка.

Іншыя лекавыя расліны могуць быць карыснымі для шматлікіх распаўсюджаных захворванняў: **лістоўніца** (modrzew) – умацуе вашу імунную сістэму; традыцыйна рэкамендуецца ў выпадку паўторных інфекцый, асабліва ларынгалагічных захворванняў (атыт, сінусіт, ларынгіт і іншыя). **Растаропша** (ostropest plamisty), **дэсмодыюм**, **дымянка** аслабяць неспрыяльныя эфекты сінтэтычных прэпаратаў у печані. **Чорная рэдзька**, **ястрабінка валасістая**, **куркума** абароніць вашы ныркі. Гэта ўсяго толькі некалькі прыкладаў.

А хто інфармуе пацыентаў аб усіх карысных уласцівасці лекавых раслін?

Сістэма аховы здароўя аддае перавагу сінтэтычным прэпаратам. У большасці выпадкаў





Нарычнік вузлаваты
Радзіёла

менавіта такія лекі загадвае лекар. На медыцынскіх факультэтах медыцынскіх ВНУ ў навучальным плане толькі 30 лекавых раслін, у той час як такіх раслін вядома больш за 800 тысяч. Прафесія зёлкавага ўрача практычна адсутнічае. Дык дзе шукаць парады, калі большасць фармацэўтаў іх не ведае, а лекавыя расліны знікаюць з аптэк? А паліцы аптэк запоўненыя сінтэтычнымі лякарствамі. Дазволена прадаваць толькі 148 раслін, але на іх упакоўцы часта няма ўказанняў аб іх лекавым дзеянні. Дырэктыва ЕС забараняе ўказання на ўпакоўцы, што **фенхель** (koper włoski)спрыяе страваванню, **чабор** здымае бранхіт, **рамонак** супакойвае нервы і палягчае сон. У чыіх інтарэсах – пазбавіць нас гэтых прыродных рэсурсаў і нізкага кошту медыцынскага лячэння?

Здаецца, што ўсё арганізавана для таго, каб па рабаўніцкім коштамі прадаваць нам сінтэтычныя лекі, дрэнныя копіі таго, што прырода дала нам бясплатна.

Бітва, якую вядуць расліны і здароўе з'яўляецца сацыяльнай праблемай.

Калі дапусцім, што веды пра расліны памруць разам з намі, нашы дзеці будуць адрэзаныя ад каранёў і ад усялякай сувязі з тым, што з'яўляецца натуральным. Яны будуць лёгкай здабычай для фармацэўтычных кампаній і не будуць мець ніякага іншага выбару, акрамя таго як лячыцца атрутамі.

Трэба даведацца, якія расліны маюць пажыўныя рэчывы, якія гояць, захоўваюць жыццё, якія наступствы іх прыёму, якое можа быць іх узаемадзеянне з іншымі лекавымі сродкамі.

Вось некалькі прыкладаў: **каліфарнійская пазалотка** (*Eschscholzia californica*), выдатна дапамагае на спакойны сон. Ад 6 г да 10 г сухой пазалоткі запарце ў 0,5 л вады. Піць 3 разы на дзень, калі баішся. Можаш ужываць яе перад сном пры бессані. **Святаяннік** з'яўляецца гэтак жа эфектыўным, як лячэнне сінтэтычнымі антыдэпрэсантамі. Ён часта выкарыстоўваецца, але хто сапраўды ведае пра ўсе яго ўзаемадзеянні з іншымі лекамі? Лісце **артышока** (karczoch) стымулююць працу печані і сакрэцыю жоўці, што спрыяе пераварванню тлушчаў. **Артасыфон** (ныррачны чай) традыцыйна рэкамендуецца ў Індыі ў якасці сродку ад камянёў у нырках. Акрамя таго, рэкамендуецца асобам, схільным да захворванняў мачавыводзячых шляхоў (напрыклад, пры цыстыце).

Для так званых цяжкіх ног і ацёкаў ног варта піць заварку з **дзьмухаўца і бузіны**, так як яны маюць дрэнажны эфект і ўзмацняюць дыурэз.

Баркун і **гамамеліса** (nostrzyk i oczar) эфектыўна змагаюцца з варыкозным пашырэннем вен і вянознай недастатковасцю. **Чортаў кіпцюр** (hakorośl – *Harpagophytum*) – расліна з Паўднёвай Афрыкі, спажываная карэннымі народамі каб палегчыць боль, асабліва пры родах. Ён таксама эфектыўны ў выпадку болі ў суставах, паясніцы, тэндыніце. Калі дзеянне чортавага кіпцюра недастаткова, падмацуйце яго, прымаючы **ладан** (kadzidłowiec, *Boswellia carterii*) і лісце чорнай **парэчкі**.

Калі даведаецеся пра расліны, ваша жыццё стане больш радасным і прыгожым! Кожны дзень вы зможаце атрымліваць асалоду для вачэй ад раслін, якія растуць на балконе, у агародзе, у садзе, у полі або лесе. Просты шпацыр становіцца захапляльнай прыгодай, калі навучыцеся распазнаваць віды раслін і ведаць іх практычнае прымяненне. Вось – **валяр'янка**, **пасіфлора** і **шафран** паляпшаюць сон.

Гарцізан (**грыфонія**) і **святаяннік** зніжаюць гаркоту. **Радзіёла** (różeniec górski) дапамагае справіцца са стрэсам. **Бакопа** драбналістая (водная расліна) паляпшае памяць... Шкада не выкарыстоўваць такія дарункі ад прыроды!.. Добра таксама навучыцца распазнаваць расліны, якіх мноства расце таксама на гарадскіх дзікіх лугах, і разведваць, якія яны маюць назвы на роднай мове. А назвы «боскіх» раслін вядуцца ад старадаўняй, глыбокай славяншчыны.

У апошні час ходзіць іх следам Ганна Кандрацюк, паказвае іх на Фейсбуку, а асобы, сярод якіх ёсць і старэйшыя карыстальнікі Інтэрнэту, што не пабаяўшыся нырэць у сусветным сеціве (пэўна, уплыў на гэта маюць зёлкі на добрую памяць і адвагу!), як Марыя Балтрамюк з Гайнаўкі, і яны прыгадваюць найбольш старадаўніх назваў раслін на падляшскіх гаворках.

Міра Лукша



Pojas – wspólne dziedzictwo

Pojas, pas, tkanka, krajka – kilka nazw na jedną rzecz, kolorowy pasek we wzory, który łączy Słowian, ale też Litwinów, Łotyszy, Estończyków. Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie przygotowało wystawę i wydało książkę poświęconą krajkom, charakterystycznym dla małego obszaru, na którym pojasy występowały kiedyś lub zachowały się do dzisiaj, bo pochylono się tylko nad krajkami sokólskimi, ale nawet w tym małym wycinku to temat ciekawy.

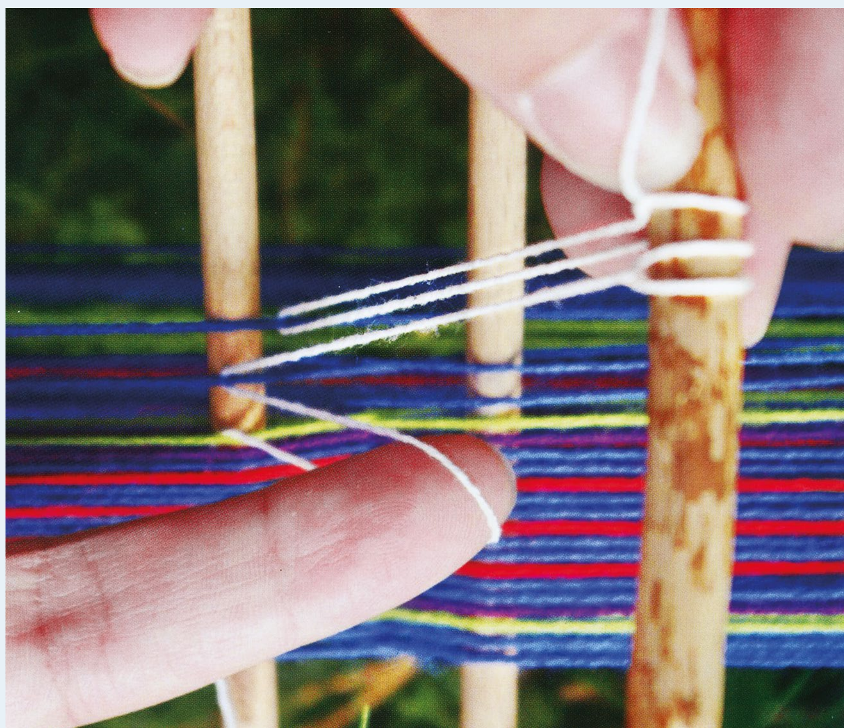
Kiedyś powszechne w kulturze ludowej, często miały znaczenie symboliczne. Dziś praktycznie zanikły, najczęściej można je spotkać na scenie, bo dla Białorusinów czy Litwinów stanowią materialną oznakę identyfikacji narodowej.

Biało-czerwone pojasy były wykonywane z lnu i ufarbowanej na czerwono wełny, krajka sokólska natomiast była wełniana w całości i cechowały ją jaskrawe kolory, do jej wyrobu często używano też nici, które zostały po robieniu dywanów.

Rola krajki była różnorodna. Przede wszystkim przewiązywanie, podtrzymywanie różnorodnych przedmiotów. Latem przewiązywano nimi koszule, a zimą kożuchy, zawiązywano paczki, używano do zaprzęgów, przewieszano przez ucho kufra, w którym młoda wiozła swoje rzeczy na nowe gospodarstwo, czy przewiązywano pierwszy snopek żyta, zżęty przez młodą żonę na nowym gospodarstwie. Zdarzało się w niektórych wsiach, że panna przewiązywała flaszkę przywiezioną przez swata, na znak, że swaty przyjmuje.

Przyszła panna młoda potrzebowała kilkanaście, do dwudziestu, krajek. Były częścią jej posagu. Nie zawsze musiała sama je zrobić. Mogły jej pomagać przyszłe druhny bądź zamówienie na nie mogła złożyć u jakieś lokalnej tkaczki.

Podczas wesel krajka była niezbędna. Obwiązywano nią korowaj, owinięty w obrus. Obdarowywano najważniejszych gości – swatów, drużbów, którzy podczas pierwszego tańca, otrzymane od panny młodej krajki przewieszali na ukos przez ramię. Pojasy były też rodzajem waluty do wykupu fantów na weselu. Zabierano, na przykład, pannie młodej pantofel,



a ta musiała go wykupić. Po przyjeździe młodych do nowego domu drużba z druhną ścielili im łóżko, które nowożeńcy mieli symbolicznie wykupić, właśnie ofiarując krajkę. Pojasem przewiązywano marszałka weselnego.

Pojasy pojawiały się w życiu mieszkańca wsi dużo wcześniej. Kuma niosąca dziecko do chrztu musiała przynieść jeden pas do „spowijania”. Tym tkanym pasem owijano zawinięte w pieluszki i płachtę niemowlę. Taki sposób krępowania prosto ułożonego dziecka miał zapobiegać krzywicy. Krajkę przywiązywano też do kołyski, co ułatwiało jej bujanie.

Krajką obdarowywano księdza chodzącego po kolędzie. Zdarzało się, że pojedyncze paski zszywano i tak powstawał oryginalny dywan, którym – według nielicznych przekazów – ksiądz przykrywał konia. Taki dywan mógł być też rodzajem wzornika, albo bieżnika. Jedno jest pewne, dywany krajkowe, których w polskich muzeach etnograficznych są raptem cztery sztuki, to unikalne zjawisko pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego.





Krajki miały też praktyczne zastosowanie – do podwiązania torby noszonej w pole, do zrobienia ucha w dzbanku, by łatwiej zbierać jagody, jako paseczki do chodaków.

Faktem jest, że wraz ze zmianami społecznymi, pojasy zaczęły zanikać. Bardziej zaczęło się podobać to co miejskie. W wielu domach, w szczególności na północy Sokólszczyzny, przechowuje się już tylko jedną krajkę, służącą do przywiązania bukietu ze zbóż, ziół i kwiatów, święconego w dniu Matki Boskiej Zielnej. Zdaniem autorek książki, etnografki **Aleksandry Pluty** i współczesnej tkaczki **Edyty Wiśniewskiej**, można je spotkać w kościołach w Janowie, Majewie Kościelnym, Korycinie czy Suchowoli, oraz w cerkwiach w Jacznie, Dąbrowie Białostockiej i Nowym Dworze.

W latach międzywojennych, wraz z rozwojem wiejskiego przemysłu ludowego, krajki zawitały do miast. Stały się przede wszystkim elementami dekoracyjnymi, tracąc znaczenie symboliczne. Obwiązywano nimi ramy rowerów, w celu zabezpieczenia. Noszono je do munduru harcerskiego zamiast chust.

W latach pięćdziesiątych, kiedy prężnie rozwijała się Cepelia, spółdzielnia skupiająca twórców ludowych, organizowały się różne wiejskie zespoły rzemieślnicze. I tak w powiecie hajnowskim wyplatano kosze ze słomy, a na Sokólszczyźnie tkano krajki. Lokalną ich stolicą był Skindzierz. Wieś położona między Suwałkami a Białymstokiem rozbrzmiewała stukotem krosienek. Zainteresowanie wyrobami tutejszych tkaczek było duże. Paski tkane na metry służyły jako chusty harcerskie, zakładki do książek, pasy do gitar, materiał obszyciowy. Szyto z nich kosmetyczki i bieżniki. Same tkaczki były bardzo zadowolone, bo zarobki je zadowalały, stając się właściwie jedynymi pieniędzmi, którymi kobiety dysponowały samodzielnie.



Wspomniane krosieńka, które stały w wielu domach w Skindzierzu i w sąsiednich wsiach, pojawiły się późno. Same pojasy w kulturze ludowej były obecne od bardzo dawna, a najstarsza metoda, jaką je wykonywano, nazywana jest tkaniem „na nodze". To była metoda prosta, łatwo jej się było nauczyć, no i taki „warsztat" można było zabrać ze sobą praktycznie wszędzie, na przykład w pole i tkać w czasie przerw w pracach polowych. W ogóle część opisywanej książki jest właściwie podręcznikiem metody tkania „na nodze". Autorki chciałby ją w ten sposób ocalić, co w obecnych czasach, kiedy na topie jest różnego rodzaju rękodzielnictwo, zdaje się mieć szansę powodzenia.

Warto pochylić się nad ornamentami krajek. Bo, po pierwsze, nazwy wzorów pokazują, jak uważnymi obserwatorami przyrody kiedyś byli ludzie, po drugie, widać, że mowa „po prostu" była wspólna dla tutejszych mieszkańców bez względu na wyznanie czy przynależność etniczną. I tak w 1959 roku we wsi Chodorówka Nowa zanotowano następujące nazwy ludowe ornamentów: miesiaczyk, kasica, stupka, raczka wusate, kwietka, arłowe skrydło, strach, papružka.

Książkę „Krajka. Sokólska tkanina ludowa" wydało Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie i tam zainteresowani powinni jej szukać.

Natalia Klimuk



Маша–рекордсменка

Пусть вас не обманывает это миленькое личико! „Ага!” – это фирменный возглас Маши, который говорит о том, что Маша придумала очередную озорную проделку, а это значит, что снова придётся нелегко её по-отцовски терпеливому старшему другу Медведю.

В этом – вся суть мультсериала Маша и Медведь, основанная на русской народной сказке. В этом году он празднует своё 10-летие.

Никто и предполагать не мог, что пяти-семиминутный мультик с простейшим сюжетом, где герои готовят кашу, балуются, катаются на катке, с анимацией даже без спецэффектов и с героями, которые почти не говорят, станет мировым хитом. Но количество всех просмотров 52 серий на официальном канале „Маша и Медведь” уже перевалило за 6,5 млрд, а 17 серия вошла в книгу рекордов Гиннесса с 3,5 млрд просмотров. И это немудрено, потому что права на этот сериал закупили в 130 странах (для сравнения: автомат Калашникова закупали в 90 странах), и переведён он на 36 языков!

В студии „Анимаккорд” придумали сценарий ещё в конце 90-х, а первые серии мультика показали в программе „Спокойной ночи, малыши!” в 2009-м. Популярность мультфильма стала резко расти, причём, благодаря Интернету и прекрасной маркетинговой кампании: первые серии раздавались бесплатно всем теле-, видео- и интернетканалам – и за пределами России.

Но есть у проекта и критики, и даже политические противники. Кто-то усматривает в медведе символ России, кто-то называет „информационной бомбой” под российский менталитет, а кто-то и вообще обвиняет создателей в „кремлёвской пропаганде”, а сам мультфильм классифицирует как инструмент „мягкой силы”. В ответ на эти обвинения представители студии „Анимаккорд” постоянно подчёркивают, что этот сериал является независимым проектом и никогда не получал государственного финансирования.

Кстати, о цифрах. Агентство Bloomberg оценило доходы от мультфильма в 300 миллионов долларов. Более 100 сотрудников работают в компании, производящей мультфильм, а одна минута стоит 50 тыс долларов. Нетрудно посчитать, что одна серия продолжительностью в среднем 6 минут обходится в 300 тыс долларов.

„Этот русский продукт популярнее водки, газа, Достоевского, балета и икры, – восхищалось итальянское издание La Stampa. – Фильм создаёт национальный образ, сопоставимый с техасскими ковбоями и монахами из Шаолиня”.

Ирина Беляева (ER 108/2019)



Кадры из м/с «Маша и Медведь» (2009 — наст. время), студия «Анимаккорд»

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Nigdy nie narzekał

Przed rokiem, 1 stycznia, odszedł do Pana o. **Jarosław Maksimiuk**, proboszcz parafii prawosławnej w Łobzie, w województwie zachodniopomorskim. Miał 42 lata. Odszedł nagle, za wcześnie. Urodził się w Sokółce, mieszkał z rodzicami w Krynkach. Tu do cerkwi przychodził z rodzicami Ireną i Konstantym, stąd dołączał do sokólskiej pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę. Miał marzenie. Chciał być batiuszką. Ukończył seminarium duchowne. Z rąk arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza w 2003 roku przyjął święcenia diakońskie, później kapłańskie. Został proboszczem parafii św. Jerzego w Łobzie.

Garstka wiernych, duże oddalenie od innych parafii, konieczność podjęcia świeckiej pracy i pewnie garść innych trosk, o których nie wiemy, bo o. Jarosław nie narzekał. Miał w sobie wewnętrzną, głęboką radość. Był wolny od tak znanej, co tu kryć i duchownym, i świeckim, przypadłości narzekania. Może dlatego Bóg zabrał go w tak młodym wieku?

Podczas pogrzebu w Łobzie władyka **Jerzy**, arcybiskup wrocławski i szczeciński, mówił, że niewielu z nas byłoby w stanie sprostać wyzwaniom i przeciwnościom, jakim podołał zmarły. W tym samym duchu mówił i podczas Liturgii rocznicowej, w cerkwi w Krynkach, gdzie batiuszka Jarosław został pochowany:

– Życie toczy się dalej. Wspominamy ojca Jarosława, jego życie, uśmiech, troski, pracę duszpasterską. Trudna parafia i trudna praca duszpasterska. To praca, której towarzyszy pewne osamotnienie, gdyż parafie jedna od drugiej są usytuowane bardzo daleko i przez to kapłan często zdany jest sam na siebie. Tak jest kiedy nie ma wikariusza i nikogo obok, kto mógłby chociażby zastąpić w chorobie. Ojciec Jarosław często w chorobie musiał odprawiać nabożeństwa, gdyż taki jest obowiązek duszpasterski. O tym Cerkiew nigdy nie może zapomnieć, o tym nie zapominają współbracia kapłani, którzy także niosą podobną posługę i nie zapominamy o tym także my wszyscy dziś tu zebrani. Chciałem wyrazić też ogromną wdzięczność rodzicom za naprawdę chrześcijańską postawę wobec tragedii, która ich dotknęła. Syn, który był ich życiem, odszedł w bardzo młodym wieku, mając zaledwie 42 lata. Rodzicom szczególnie ciężko jest chować swoje dzieci, a patrząc na to jak mężnie, jak po chrześcijańsku, od dnia nagłej śmierci, stawili czoła temu krzyżowi, temu wyzwaniu i tej woli Bożej, my duchowni i wierni możemy się od nich uczyć postawy i pokory w obliczu niezbadanych dla wszystkich wyroków Bożych.

Pomódlmy się za duszę ojca Jarosława. Niech wspólnota tych, którzy się modlą za jego duszę, będzie dużo większ, niż ta wspólnota, nad którą tak dzielnie sprawował duszpasterską opiekę tu na ziemi.

Natalia Klimuk

Dwie uwagi z zakresu cerkiewnosłowiańskiej fonetyki w aspekcie ortografii języka cerkiewnosłowiańskiego

Już od kilku lat kierowane są do mnie pytania dotyczące prawidłowej wymowy niektórych wyrazów cerkiewnosłowiańskich, dość często spotykanych w tekstach liturgicznych. Ich postać graficzna w dopełniaczu i bierniku może wprowadzać w błąd osoby, które nie są obeznane z ortografią cerkiewnosłowiańską. W latach 1994 i 1999 wydawnictwo Bratczyk z Hajnówki wydało „Krótką gramatykę języka cerkiewnosłowiańskiego” mojego autorstwa, w której zawarte są najniezbędniejsze, podstawowe wiadomości, przydatne w procesie uczenia się języka Cerkwi, w tym też z zakresu fonetyki. Niestety, odnoszę wrażenie, że wśród osób pracujących na rzecz Cerkwi nie jest ona powszechnie znana. Co gorsze, osoby te starają się wymóc na młodych duchownych, a nawet protodiakonach cieszących się autorytetem – błędną wymowę wyrazów, które te osoby wymawiają prawidłowo.

Mówiąc konkretnie, chodzi o wyrazy obcego pochodzenia, które weszły do języka cerkiewnosłowiańskiego z innych języków.

1. Wyrazy obcego pochodzenia na й, w dopełniaczu i bierniku liczby pojedynczej oraz w mianowniku i bierniku liczby podwójnej przyjmują końcówkę а zamiast ѧ, np. Нїкола́й (mianownik liczby pojedynczej) – Нїкола́а (dopełniacz liczby pojedynczej), Матѳе́й (mianownik liczby pojedynczej) – Матѳе́а (dopełniacz liczby pojedynczej). Nie wynika stąd, że te wyrazy należy wymawiać jako *Nikołaa i Matfiea*, lecz prawidłowo należy wymawiać *Nikołaja* i *Matfieja*. Otóż -а w końcówkach tych i podobnych wyrazów są tylko osobliwością ortograficzną, a w tej pozycji w rodzimych wyrazach cerkiewnosłowiańskich, zakończonych na й występuje -ѧ, np. кра́й – кра́ѧ (wymawia się *kraja*).

W języku polskim przecież też występuje podobne zjawisko – np. dwuznak „rz” oznacza spółgłoskę „ż”. Nikt przecież, kto zna w stopniu podstawowym język polski, nie będzie wymawiał, czytając wyraz *drzewo* jak *d-r-z-e-w-o*, lecz jako *dżewo*.

2. Spółgłoskę г przed г, к, χ w wyrazach greckich wymawia się zasadniczo jako *n*, np. а҆́гг҃лъ (*anhieł*), lecz wyjątek stanowią а҆гге́й (*Ahhiej*) – imię oraz а҆́ггелъ (*ahhieł*) – *zły duch* i pisze się go bez titła.

ks. mitrat
Stanisław (Eustachy) Strach

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

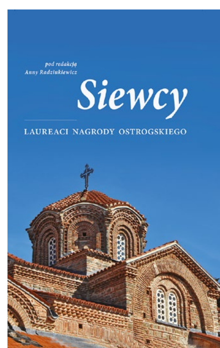
miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **17,00 zł**, USA i Kanada **20,00 zł**, Australia **20,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **33,00 zł**, Europa **51,00 zł**, USA i Kanada **60,00 zł**, Australia **60,00 zł**. **Półroczna:** Polska **66,00 zł**, Europa **102,00 zł**, USA i Kanada **120,00 zł,** Australia **120,00 zł**. **Roczna:** Polska **132,00 zł**, Europa **204,00 zł**, USA i Kanada **240,00 zł**, Australia **240,00 zł**.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Fundacja Ostrogskiego poleca



Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy 15 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 19 zł, hurtowa powyżej 5 egz.) – 10 zł



Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy 25 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 32 zł hurtowa (powyżej 5 egz.) – 20 zł)



Cena 1 egzemplarza (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką pocztową – 10 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 10 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

ul. Składowa 9, 15-399 Białystok Konto: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Prosimy o 1%

Ten dar dla Przeglądu Prawosławnego bardzo pomaga nam wydawać nasze pismo. Kupujemy za te pieniądze papier na cały rok. Ofiarodawcom będziemy wdzięczni za każdą, nawet najmniejszą, wpłatę.

Spasi Hospodi

KRS 0000106814

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku w 2020 roku organizowane są pielgrzymki do:

• GRECJI od 10 do 16 maja, samolotem. W programie m.in. Ateny, Osiu Lukas, Osios Meletios, Andros, Tinos,Evia (*moszczi* św. Jana Ruskiego, św. Dawida, św. Bazylego Wielkiego), Egina (św. Nektarii), Patmos. Koszt 1500 zł i 500 euro. Zapisy pod tel. 883 772 000 i 503 130 337 do 1 marca

• MOSKWY – SIERGIEJEW POSADU – OPTINY od 12 do 20 lipca. W programie m.in. monastery św. Daniiła, Pokrowski (z relikwiami św. Matrony), Donskoj (z relikwiami św. patriarchy Tichona), Sretienskij (z relikwiami św. Ilariona), *Chram Christa Spasitiela*, sobory Kremla, *Krasnaja Ploszczad'*, Galeria Trietiakowska. Koszt 2800 zł. Zapisy pod numerem 883 772 000 i 503 130 337 do 1 marca.

Pielgrzymki w 2020 roku

KORFU – „Śladami św. Spirydona i Matki Bożej Kassiopitrass" od 2 do 9 maja. Cena 2500 zł i 190 euro (w cenę wliczono noclegi w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, napoje, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer z i na lotniska, trzydniowy objazd po wyspie, bilety wstępów, autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpieczenie).

CYPR – „W drugiej Ziemi Świętej, śladami św. ap. Pawła i św. Łazarza" od 14 do 21 maja. Cena: 2700 zł i 230 euro (noclegi, wyżywienie, napoje, bilety lotnicze, transfer z i na lotniska, opieka pilota, lokalnego przewodnika, rezydenta, ojca duchownego, trzydniowy objazd po wyspie, bilety wstępu do miejsc zawartych w programie, nowoczesny autokar, ubezpieczenie KL i od NNW).

KORFU – „Śladami św. Spirydona" od 2 do 9 października. Cena 2500 zł i 190 euro (noclegi, wyżywienie, napoje, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer z i na lotniska, trzydniowy objazd po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpieczenie).

JORDANIA – „Biblijne cuda wokół miejsca Chrztu Pańskiego oraz relaks nad Morzem Martwym" od 12 do 19 października. Cena: 3200 zł i 200 JD (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer z i na lotniska, trzydniowy objazd po Jordanii, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, opieka osoby duchownej, ubezpieczenie KL i NNW, bagaż rejestrowany oraz większy bagaż podręczny dodatkowo płatny, w cenie mały bagaż podręczny 20*30*40).

GRUZJA – „W ziemi Najświętszej Marii Panny" od 21/22 do 28/29 października. Cena 1300 zł i 700 $ (bilet lotniczy, przelot samolotem, noclegi, wyżywienie, autokar, opieka przewdnika w języku polskim, pilota i ojca duchownego, bilety wstępu dodatkowo płatne).

Ceny pielgrzymek lub biletów lotniczych mogą ulec zmianie ze względu na kurs euro, dolara, zmieniających się cen u organizatorów oraz różnych cen biletów lotniczych. Zastrzegam, że pielgrzymka może się nie odbyć jeżeli nie będzie wystarczającej liczby chętnych. Pierwszeństwo w pielgrzymce mają osoby, które zgłoszą się jak najwcześniej. Liczba miejsc ograniczona.

Julita Markiewicz-Mudź
drogadoraju@omon.pl, tel. +48 790 36 36 31

Cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy w Starosielcach.

O starosielskiej wspólnocie na stronach 8-11

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078

